

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

4 maja 1969  
mai

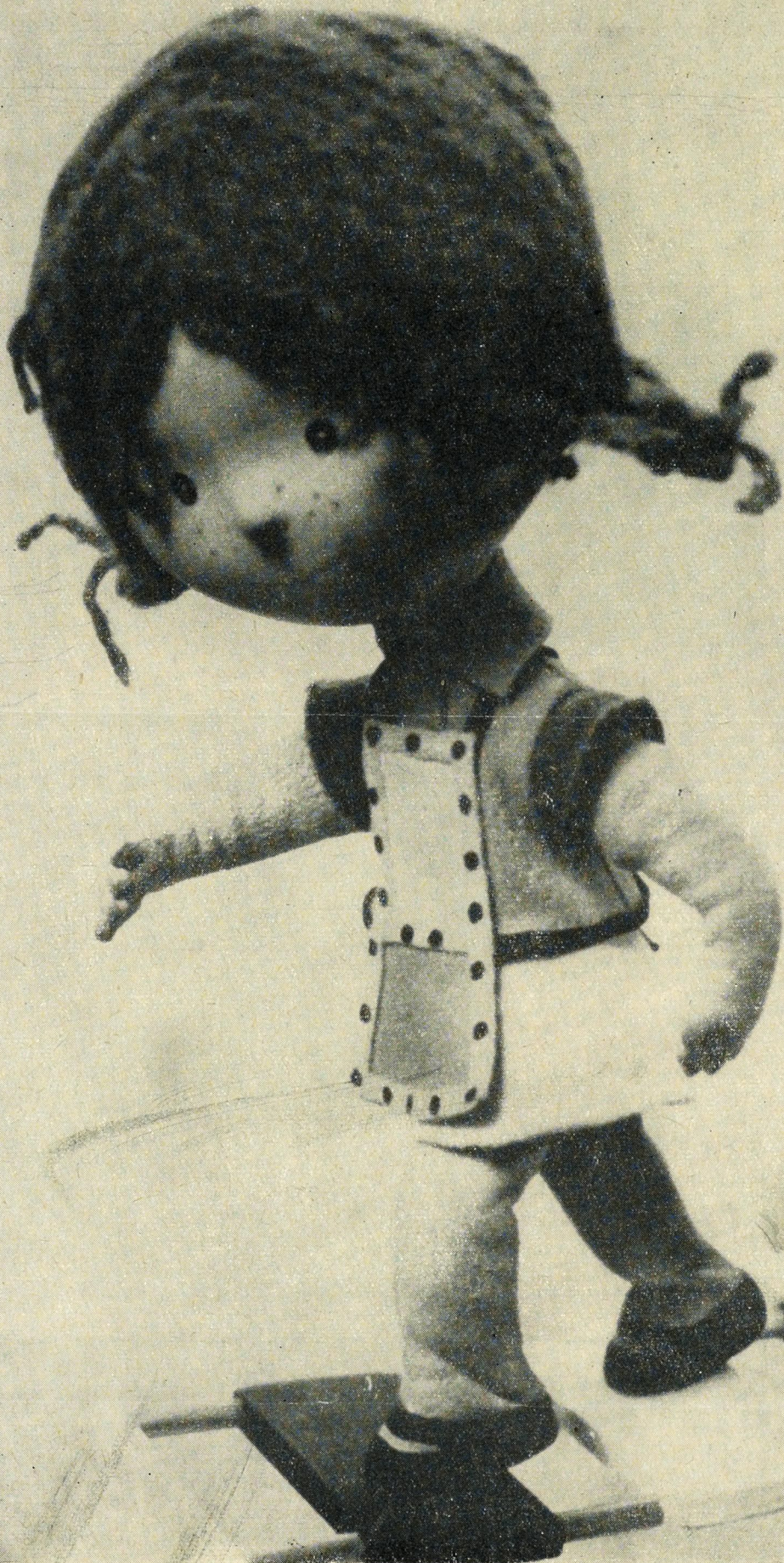
Rok wydania XII Nr 18 (602)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

### Dzieci oceniają dorosłych

PATRZ STRONA 12 i 13



**PONADTO  
DZIŚ  
W NUMERZE**

- Paryż gościł przedstawicieli Warszawy, reportaż z wizyty władz miejskich polskiej stolicy nad Sekwaną — czytajcie na str. 5 i 6
- Pułtusk ma 1000 lat i choć to miasto wcale nie takie duże, przeżywało ciekawe historyczne chwile w swoich murach, o czym przeczytajcie na str. 11
- Babska straż istnieje naprawdę, są to młode dziewczęta chętnie chwytające bosaki, węże strażackie, wspinające się na drabiny, o czym przeczytajcie na str. 24

FP 2373





W Olsztynie odbyły się uroczystości 40-lecia polskiego szkolnictwa na Warmii, Mazurach i Powiślu oraz jubileuszu 50-lecia pracy znanych działaczy mazurskich: poetki Marii Zientary-Malewskiej oraz zasłużonego działacza Gustawa Leydinga. Na uroczystości te przybyło 36 nauczycieli dawnych, istniejących w latach międzywojennych szkół polskich na Warmii i Mazurach. Na zdjęciu — jubilaci: Maria Zientara-Malewska oraz Gustaw Leyding w towarzystwie pań w strojach mazurskich



W Katowicach działa Hutnicze Przedsiębiorstwo Maszynowych Obliczeń Analitycznych. Dysponuje ono maszyną cyfrową do przetwarzania danych, która w ciągu jednej sekundy może przeprowadzić 15 tys. najbardziej skomplikowanych i 200 tys. najprostszyc działań matematycznych. Maszyna ta znajduje zastosowanie np. w programowaniu organizacji produkcji



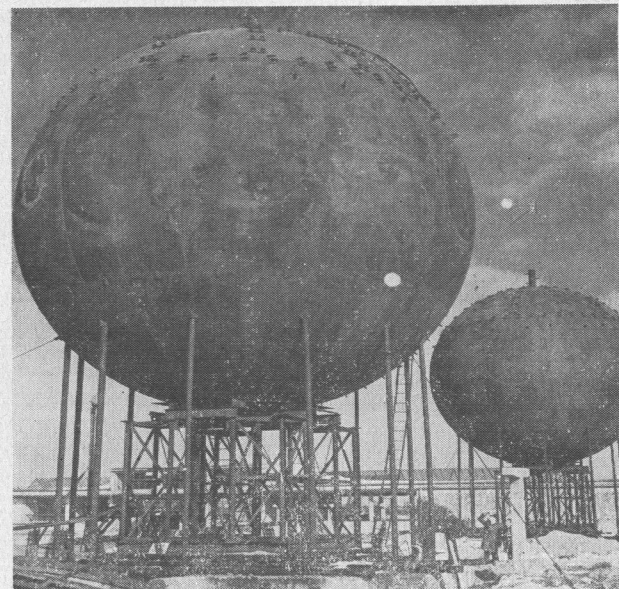
Zakochani są zawsze sami



Wiesława Tyszkiewicz — kierownca Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego „Łączność” zdobyła tytuł „dżentelmena jezdni na rok 1968”. Jest kierownicą zawodowym od 1961 roku i bardzo lubi swój zawód



„Jacy jesteśmy, jakimi chcemy być” — to nazwa cyklu imprez młodzieżowych, które odbyły się w Szczecinie w Domu Kultury Kolejarza prezentowały swój dorobek artystyczny zespoły różnych szkół szczecińskich. Organizatorem cyklu jest szczecińskie Kuratorium Szkolne. Do najciekawszych prezentowanych ostatnio programów należy „Pozwólcie nam żyć”. W inscenizacji wykorzystane zostały „pieśni protestu” Tadeusza Nalepy i Bagdana Loebila



W Łomży powstaje wyjątkowo ważna i pilna dla całego okolicznego regionu inwestycja — rozlewnia gazu płynnego. W rozlewni tej napełniane będą butle, które trafia do indywidualnych odbiorców w województwie białostockim



Pływający dom skonstruowany w biurze projektowym Ostródzkich Zakładów Szluczniczo-Drzewnych Przemysłu Terenowego składa się z saloniku, kuchni oraz barku. Zamieszkać w nim może 6 osób. Jego dach pomysłany jako plaża do zażywania kąpiei słonecznych

W czasie wydobywania żwiru w miejscowości Surowo (woj. olsztyńskie) znaleziono skarby starych monet. Dotychczas znaleziono około 700. Są wśród nich XVII-wieczne srebro szwedzkie, monety z 1654 roku z czasów elektora Prus Książęcych Fryderyka Wilhelma, srebrne trojaki Zygmunta Augusta oraz groszowe monety z okresu panowania Zygmunta Starego. Prawdopodobnie zostały one ukryte w czasie najazdu szwedzkiego

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

- suknie ■ spódnice ■ swetry
- bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze
- PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

**Ceny niskie**

Na żądanie wysyłamy próbki





Brama Brandenburska to był symbol. Dotąd doszli w czasie walk o Berlin polscy żołnierze i tu robili pamiątkowe zdjęcia. Dla przyszłych pokoleń

„La destruction de la Pologne est notre premier but. Nous devons être sans pitié” — c'est ainsi que Hitler présentait à ses généraux la future guerre qui allait éclater à la suite de la provocation de Gliwice le 1-er septembre 1939. Rien d'étonnant donc que la Pologne tout entière, sachant ce qu'allait être son sort au cas où elle resterait passive face à la bête nazie, prit immédiatement les armes. Elle ne les déposa que le 8 mai 1945, le jour de la Victoire; ce jour-là les forces armées polonaises plantèrent le drapeau blanc-rouge sur les ruines de Berlin. Après bientôt six années de durs combats sur tous les fronts possibles de la deuxième guerre mondiale, la Pologne, aux côtés de l'Union Soviétique, était la seule nation à terminer les hostilités dans l'autre même du monstre hitlérien.

La campagne de septembre terminée, Varsovie tombée, la Pologne occupée ne signifiaient nullement la fin des combats sur le sol national. Pendant toute l'occupation, et cela à partir de fin octobre 1939 jusqu'au jour où le dernier soldat allemand fut refoulé du territoire polonais, la résistance fut un des éléments essentiels de la lutte menée par la Pologne contre l'ennemi. Les résistants venus de tous les horizons mais combattant contre un ennemi commun firent que les Allemands ne se trouvèrent jamais en sécurité, et cela tant dans les grandes agglomérations que dans les campagnes — pour se faire une idée de l'importance de la résistance polonaise, il suffit de rappeler qu'en 1942 les hitlériens furent obligés de garder, en plus de 150 000 policiers et gendarmes, 25 divisions sur le territoire polonais afin de pouvoir contrôler leurs arrières; en 1944 ce nombre de divisions

passa à 56, ce qui représente plus d'un million de soldats armés jusqu'aux dents.

Pendant ce temps les forces armées polonaises en uniforme se battirent sur tous les fronts, en 1940, les soldats polonais combattirent en France et en Norvège ainsi que sur les mers et dans les airs. Les ailes polonaises prirent une part active à la bataille d'Angleterre — pendant toute la guerre les aviateurs polonais entrèrent dans le cadre des escadrilles de chasseurs 302, 303, 306, 307, 308, 315, 316, et 317 et dans celles des bombardiers 300, 301, 304, 305; en tout les machines à échiquier blanc et rouge ont abattu 973 avions allemands (plus 191 probables) et 190 V. 1, elles ont effectué plus de 80 000 vols de combat. La marine polonaise a combattu 215 fois contre les navires allemands coulant 19 unités ennemies et descendant 20 avions.

A partir de 1943, les forces armées polonaises participèrent aux combats sur le front de l'Est où les troupes polonaises comptèrent 43 mille soldats. En 1944 cette armée était déjà forte de plus de cent mille soldats; en avril 1945, au moment de la bataille finale, l'armée populaire polonaise avait sous ses drapeaux environ 400 mille soldats et officiers. C'est à eux qu'est revenu l'honneur de prendre part directement à la libération du sol national ensanglanté après près de six années de lutte et d'occupation. Mais aujourd'hui, au moment de célébrer le trentième anniversaire du déclenchement de la deuxième guerre mondiale qui a commencé en Pologne et qui a marqué au moins deux générations de Polonais, on commémore la mémoire de tous ceux qui sont tombés sur tous les fronts pour que vive la Pologne libre.



Po klęsce wrześniowej Polacy nie złożyli broni. Tak wyglądali w 1939 roku pierwsi polscy ochotnicy Armii Polskiej we Francji — w Coëtquidan



Generał Wł. Sikorski wizytuje Podhalańczyków



1944. Polscy saperzy wzniesli most na Sekwanie

# NA WSZYSTKICH FRONTACH O WYZWOLENIE O J C Z Y Z N Y

„Zniszczenie Polski stoi na pierwszym planie. Zamknąć serca przed litością. Postępować brutalnie. Prawo jest po stronie silniejszego. Działać z największym okrucieństwem!”

Są to słowa Hitlera, wypowiedziane na tajnej konferencji dnia 22 sierpnia 1939 roku. 1 września tegoż roku armia hitlerowska przystąpiła do realizacji owych wytycznych z jak największą skrupulatnością.

30 kwietnia 1945 roku jednostka Wojska Polskiego — 1 Warszawska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki z Charlottenburg, dzielnicy Berlina, rozpoczęła szturm stolicy faszystowskich Niemiec, nacierając w kierunku Tiergarten, a między tymi dwoma wydarzeniami historycznymi — najazdem hitlerowskim na Polskę w 1939 roku i udziałem żołnierzy polskich w szturmie Berlina w roku 1945 — był okres ponad pięcioletniej okupacji Kraju i krwawych zmagania narodu polskiego z zagrażającym

całej ludzkości faszyzmem. Polska, która ręką Hitlera miała zostać starta z mapy świata, istniała i walczyła na wszystkich frontach II wojny światowej. Polacy, wierni przysiędze żołnierskiej i słowom hymnu narodowego, udowodnili czynem, że Polska nie zginęła „póki my żyjemy”.

W okupowanym Kraju od października 1939 roku do chwili wyzwolenia działał potężniejący z każdym rokiem masowy ruch oporu. W wyniku akcji partyzanckich miesięczne straty Wehrmachtu i policji niemieckiej systematycznie rosły: z jednej, dwóch kompanii w 1942 roku do trzech batalionów w 1944 roku. Dowództwo niemieckie na ziemiach polskich zmuszone było utrzymywać znaczne siły wojskowe. Nie licząc około 150 tysięcy policjantów, wiosną 1942 roku na terytorium Polski stacjonowa-

Dokończenie na str. 8—9

Dans le cadre du 25-ème anniversaire de la Pologne l'Association France-Pologne organise une soirée de gala avec la participation de l'Ensemble

**MAZOWSZE**

Le 30 avril prochain à 21h  
Salle Pleyel à PARIS

W ramach obchodów 25-lecia Polski Ludowej

Stowarzyszenie France-Pologne

organizuje uroczysty wieczór z udziałem

**MAZOWSZA**

30 kwietnia 1969 o 21-ej w Salle Pleyel  
w Paryżu



# POLSKO-FRANCUSKA WSPÓŁPRACA PRAWNIKÓW

W Paryżu i Lyonie odbyły się ostatnio VII Journées Juridiques Franco-Polonoises. Współpraca prawników francuskich i polskich ma już 10-letnią tradycję, stworzoną w ramach konwencji kulturalnej polsko-francuskiej.

Delegacji polskiej we Francji przewodniczył prof. **Leon Kurowski**, dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który odpowiedział nam na kilka pytań dotyczących współpracy prawników francuskich i polskich, celu Journées Juridiques i składu delegacji.

— Co dwa lata we Francji i w Polsce odbywają się dni prawnicze francusko-polskie. W tym roku odbyły się one w Paryżu i Lyonie, a brali w nich udział moi koledzy: dziekan **Wacław Szubert** z Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, profesorowie — **Witold Czachórski**, **Jerzy Jodłowski**, **Leszek Lernell**, **Igor Andrejew**, **Zbigniew Sal-**

**wa**, **Henryk de Fiumel** oraz ja jako przewodniczący delegacji.

Francuska delegacja była bardzo liczna. Trudno byłoby wymienić tu wszystkich. Pozwolę więc sobie wymienić tylko niektórych: p. **Marc Ancel** — président de la Société de Législation Comparée, a zarazem président de la Chambre de la Cour de Cassation, który przewodniczył delegacji francuskiej, profesor **Roland Drago** — secrétaire général de la Société, **Le Tourneur** — président de la Chambre au Conseil d'Etat, **Roger Nerson** — doyen de la Faculté de Droit et des Sciences Economiques de Lyon, **Le Brun** — professeur du Droit du Travail à Lyon, **R. Dupuy** — professeur de la Faculté de Droit et des Sciences Economiques à Nice, **M. Roland** — conseiller à la cour de Cassation, **Suzanne Bastid** — professeur du droit international à Paris.

— Jakie problemy zostały poruszone podczas spotkania?

— Obrady nasze obejmowały prawo publiczne — stosowanie traktatów międzynarodowych przez sądy; prawo karne — kradzież samochodów; prawo cywilne — odszkodowania za straty moralne; prawo pracy — rozwiązanie umowy o pracę bez ważnej przyczyny. Referaty na te tematy przedstawili ze strony polskiej profesorowie: **H. de Fiumel**, **L. Lernell**, **W. Czachórski** i **W. Szubert**, a ze strony francuskiej: **R. Dupuy**, **M. Roland**, **R. Nerson**, **Le Brun**. Interpretacja z socjalistycznego punktu widzenia powyższych instytucji prawnych szczególnie zainteresowała prawników francuskich.

Konfrontacja ta, bardzo przyjazna, była z naszego punktu widzenia bardzo owocna.

Podczas spotkań na Journées Juridiques poza oficjalnymi obradami i posiedzeniami odbyło się szereg zebrań o charakterze towarzyskim, zorganizowanych m. in. przez Société de Législation Comparée w Paryżu i w Lyonie, gdzie polscy prawnicy mieli możliwość poznać wiele osobistości francuskiego świata prawniczego.

— Byliśmy też przyjęci — kontynuuje prof. Kurowski — na audyencji u ministra sprawiedliwości p. **René Capitant**, Garde des Sceaux. Była to nie tylko audyencja, ale i w pewnym sensie posiedzenie robocze. Minister sprawiedliwości dał wyraz przychylności rządu francuskiego dla współpracy prawników obydwóch krajów. Po stwierdzeniu jak bardzo zadowolony jest z tytułu doktora honoris causa nadanego mu przez Uniwersytet w Łodzi, p. René Capitant skierował rozmowę na zagadnienia prawnicze, interesujące obydwie strony.

Journées Juridiques Franco-Polonoises stały się więc jeszcze jedną silną nicią przyjaznych związków kulturalnych między Francją i Polską. (k)

## ODCZYTY W OŚRODKU P. A. N. W PARYŻU

W Ośrodku Polskiej Akademii Nauk przy ulicy Lauriston w Paryżu odbyły się ostatnio trzy interesujące odczyty naukowców polskich.

Pierwszą z tych prelekcji wygłosił profesor **Roman Osika** — dyrektor Instytutu Geologii w Warszawie, na temat surowców mineralnych Polski, szczególnie uwagę zwracając na odkrycia złóż mineralnych dokonane w ostatnich latach. Dyskusji, która rozwinęła się po odczytce, przewodniczył profesor École Nationale Supérieure des Mines w Paryżu p. **Eugène Raguin**.

**P. J. Dieudonné** — naczelny inżynier Génie Maritime, wiceprzewodniczący Association Technique Maritime et Aéronautique przewodniczył bardzo interesującej debacie na temat produkcji okrętowej w Polsce. O rozwoju przemysłu stoczniowego mówił inż. **E. Zabiello** — zastępca dyrektora technicznego do spraw rozwoju Zjednoczenia Stoczni Polskich, natomiast problemy badań naukowych w przemyśle budowy okrętów w Polsce poruszył p. **W. Orszulak**, profesor Politechniki Gdańskiej i naczelny ekspert do spraw postępu naukowego i technicznego Zjednoczenia Stoczni Polskich. W ramach odczytów i dyskusji poruszone były zagadnienia m. in. z zakresu hydromechaniki, statyki i dynamiki struktury kadłubów, a także przebieg rozwoju polskiego przemysłu stoczniowego minionego dwudziestolecia i jego perspektywy na przyszłość.

Dla specjalistów z dziedziny telekomunikacji bardzo interesujący był odczyt prof. **Tadeusza Nowickiego** z Instytutu Automatyki Polskiej Akademii Nauk pt. „Le trainage du aux irrégularités internes dans les cables à paires coaxiales”. Dyskusji przewodniczył p. **Louis-Joseph Libois**, dyrektor Centre National d'Études des Télécommunications.

Po zakończeniu każdej z wymienionych debat dyrektor Paryskiego Ośrodka PAN prof. **Feliks Widy-Wirski** podejmował zebranych lampką wina.

## MAZOWSZE WYSTĘPUJE WE FRANCJI

Każdy przyjazd wielkiego polskiego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze” stanowi wydarzenie. Występy „Mazowsza” wzbudzają zawsze wielkie zainteresowanie we wszystkich ośrodkach Francji, ściągają tysiące miłośników folkloru, tańca, muzyki, przyjaciele Polaki, nie mówiąc już o kolonii polskiej, dla której każdy koncert tego zespołu jest prawdziwym tchnieniem Ojczyzny.

W tym roku tournée „Mazowsza”, które rozpoczęło się w początkach kwietnia, jest szczególnie ważne, bowiem objęło szereg wielkich ośrodków, które dotychczas nie miały okazji przyjmowania na swej scenie sławnego polskiego baletu.

Po dwukrotnym występie w operze w MONTE CARLO, „Mazowsze” zawitało do TULUZY. Koncert w „mieście fiołków” wieńczony był pięknym sukcesem. Już raz produkował się ten zespół w tuluzkańskim teatrze „Capitole”, ale dopiero teraz, po dokładnie przygotowanej akcji reklamowej w TULUZIE i okolicach wiadomość o przyjeździe „Mazowsza” rozeszła się bardzo szeroko i publiczności przybyło na spektakl tyle, że ledwie pomieścić ją mogła wielka sala „Capitole”. Z CARMAUX i CAGNAC-les-MINES przybyły trzy pełne autobusy Polaków.

Wszystkich przybyłych oczekiwało widowisko niezwykle jakości. „Polacy

są urodzonymi tancerzami i odczuwają uzasadnioną dumę ze swego temperamentu artystycznego, który przejawia się w niektórych pieśniach o stowańskiej melancholii” — pisała recenzentka „La Dépêche du Midi” na kolumnie „Toulouse Arts-Spectacle” p. M-L. Roubaud, zachwycając się szczerze postawą artystów, dynamizmem tańców, wyczynami akrobatycznymi i elegancją, niezmordowaną żywotnością, urozmaiceniem i bogactwem kolorów strojów.

Występy mazowszan przerywane były burzliwymi oklaskami, a na zakończenie wieczoru zgotowała im publiczność owację tak niezwykłą, jaką rzadko się dzisiaj spotyka.

Ten pierwszy na terenie Francji występ był początkiem długiego szeregu sukcesów. „Mazowsze” odwiedziło z kolei NARBONNE, LYON, LE CREUSOT, REIMS, NANCY, TROYES i PARYŻ. Dwa — przy okazji — wypadły zagranicę: do BARCELONY i do LUKSEMBURGA, odbyły się również bardzo pomyślnie i powiększyły listę triumfów „Mazowsza”.

Na pierwsze dni maja pozostały cztery miejscowości w północnej Francji: DENAIN, ROUBAIX, SIN-le-NOBLE i ANZIN, w których ludność, a zwłaszcza Polonia, niecierpliwie oczekuje przybycia zespołu.

## RADIOODBIORNIKI

## TELEWIZORY

• Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C<sup>ie</sup>

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Jak wynika z pierwszych wypowiedzi, a przede wszystkim z inaugurującego kampanię wyborczą przemówienia Władysława Gomułki, na czoło wysuwają się problemy przyszłości gospodarczej Kraju. Podsumowanie dorobku XXV lat istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — podkreślił parokrotnie Władysław Gomułka — to podstawa wyjściowa nowego startu. Jednym zaś z pierwszych zadań Sejmu i rad narodowych nowej kadencji będzie opracowanie kolejnego planu 5-letniego.

Ten program rozwoju gospodarki polskiej będzie nowy nie tylko w zakresie wielkości produkcji lub podejmowania nowych rozwiązań technicznych. Także metody planowania i kierowania gospodarką ulegają zmianom. Odbywały się na ten temat narady. Warto także przypomnieć, że przed pół rokiem dokonano zmian w składzie kierownictwa najwyższego organu planowania w Polsce.

Z nowego kierunku polityki gospodarczej

wynika wiele szczegółowych zadań zarówno dla Sejmu, jak i lokalnych samorządów — rad narodowych, które zostaną wyposażone w szereg dalszych, nowych uprawnień. O tym się wiele mówiło przy inauguracji kampanii przedwyborczej.

Obecna polityka gospodarcza Polski zmierza przede wszystkim do szybkiej modernizacji krajowego przemysłu, podnoszenia wydajności pracy głównie przez zmiany w zakresie technologii produkcji. W swoim przemówieniu na konferencji przedwyborczej Władysław Gomułka stwierdził, że nie wystarczy tylko zwiększenie wydajności pracy w przemyśle, lecz trzeba zmienić technologię produkcji. Wiąże się to także z tym, że Polska musi realizować część dochodu narodowego drogą wymiany międzynarodowej. Musi więc kontrahentom oferować wyroby nowoczesne, tanie, iść z postępem nauki i techniki.

Spojrzenie w czasie kampanii wyborczej w przyszłość gospodarczą Kraju jest nie-

zbędne także z innego punktu widzenia. Wyrosło pokolenie młodych Polaków, których wyobrażenia, pragnienia, osobisty program życiowy nie wiąże już z przeszłością. Nie znają oni osobiście dawnej historii, a równają nie do starego zacofania — lecz do osiągnięć współczesności. Kampania wyborcza będzie więc kładła nacisk na te momenty, które mówić będą o tym, jaką Polskę młode pokolenie sobie zbuduje.

Władysław Gomułka ze szczególnym naciskiem podkreślił, że polska polityka zagraniczna wynika właśnie z tej postawy „spojrzenia w przyszłość”, a polega na odświeżeniu przyszłych, konstruktywnych momentów współpracy międzynarodowej. „Kierunek polityki zagranicznej, który jako partia przedstawimy do aprobaty na forum przyszłego Sejmu — powiedział polski przywódca — będzie kierunkiem na umocnienie pokoju i współpracy międzynarodowej, na współistnienie”.





Na uroczystości w salonach Hôtel de Ville



Na przyjęciu w Ambasadzie PRL w Paryżu. Pana Jean-Paul Palewskiego, przewodniczącego grupy parlamentarnej francusko-polskiej w Zgromadzeniu Narodowym (po prawej) wita przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej p. Jerzy Majewski. Pośrodku stoi pan ambasador Jan Druto



Oto podarek delegacji Warszawy dla rady miejskiej Paryża: gobelin z warszawską Syreną. Od lewej: przewodniczący rady miejskiej Paryża p. Bernard Rocher z małżonką p. Anną Rocher z domu Głowacką. Po prawej: przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej p. J. Majewski



Prefekt policji p. Grimaud (po prawej) wręcza przewodniczącemu Stołecznej Rady Narodowej p. Jerzemu Majewskiemu medal pamiątkowy Paryża (z lewej). W głębi — przewodniczący komisji handlu Stołecznej Rady Narodowej p. Jedynak

# PARYŻ GOŚCIEL PRZEDSTAWICIELI WARSZAWY

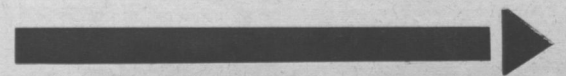
Każde spotkanie przedstawicieli Polski i Francji, każde zbliżenie między obydwu krajami tutejsza emigracja wita z dużą satysfakcją. Związana bowiem serdecznymi więzami i z Polską, i z Francją, znajduje w tym potwierdzenie swych własnych uczuć. Tym razem na zaproszenie rady miejskiej Paryża przebywała ostatnio w stolicy Francji czteroosobowa delegacja Stołecznej Rady Narodowej z jej przewodniczącym **Jerzym Majewskim** na czele. W skład tej delegacji wchodziłi ponadto: przewodniczący Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Praga-Północ **Zdzisław Lewandowski**, przewodniczący komisji handlu Stołecznej Rady Narodowej **Waldemar Jedynak** oraz kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego **Jerzy Kuberski**. Podejmowani byli oni osobiście przez przewodniczącego rady miejskiej Paryża **p. Bernarda Rocher** z małżonką oraz innych członków rady miejskiej. W pierwszym dniu swego pobytu złożyli wizytę prefektowi policji **p. Grimaud**.

Mimo że wielkość obydwu stolic jest nieporównywalna — Paryż liczy wraz z przyległymi regionami około 8,5 miliona mieszkańców, zaś Warszawa 1,3 miliona, niemniej wiele problemów wspólnych jest dla obydwu stolic. Toteż pobyt delegacji Stołecznej Rady Narodowej w Paryżu był bardzo pracowity i owocny. Rozpoczęto go od zapoznania się z organizacją administracji Paryża, sprawami oczyszczania ścieków, kanalizacji itp., kierowania ruchem ulicznym w mieście, zaopatrzenia w artykuły spożywcze ludności stolicy, budownictwa itp.

Nader interesująca była dla warszawskiej delegacji (i będzie zapewne również dla naszych Czytelników) informacja o odrębnym statusie administracyjnym Paryża, innym

niż posiada go 30 tysięcy miast Francji, na czele których stoją merowie. Otóż w Paryżu nie ma mera, a istnieją trzy władze, zajmujące się administracją miasta: rada miejska Paryża, prefekt Paryża i prefekt policji. Rada miejska jest reprezentacją ludności Paryża i liczy 90 członków, wybranych w 14 sektorach wyborczych. Przewodniczący rady miejskiej zaś wybierany jest przez samą radę. Szczegółowa informacja, której udzielono gościom w Hôtel de Ville, następnie odpowiedzi na pytania członków delegacji warszawskiej, dotyczące kompetencji i uprawnień tej władzy — były naprawdę ciekawe. W Hôtel de Ville też za pomocą makiet, wykresów, fotogramów itp. mogli zapoznać się warszawiacy z funkcjonowaniem oczyszczania ścieków, kanalizacji itp.

Kolejnym problemem, z jakim paryscy gospodarze zapoznali gości z Polski, było kierowanie ruchem ulicznym w Paryżu. Wizyta w centrum kierowania ruchem na Prefekturze Policji pozwoliła zorientować się polskim gościom, jak przy pomocy ekranów telewizyjnych, teletypów, radia, telefonu, cały sztab ludzi czuwa nad tym, by można było poruszać się po Paryżu mimo ogromnego zatłoczenia samochodów. A samochodów w Paryżu, jak to wszyscy wiedzą we Francji, jest mnóstwo. Sami paryżanie wraz z przyległymi regionami posiadają 2 miliony 300 tysięcy tylko samochodów osobowych. 900 tysięcy samochodów przejeżdża codziennie przez Paryż tranzytem. Dodajmy do tego dziesiątki tysięcy samochodów turystów







Delegacja Stołecznej Rady Narodowej m. Warszawy podziwiała panoramę Paryża z dachu domu ORTF

## PARYŻ GOSCIŁ PRZEDSTAWICIELI WARSZAWY

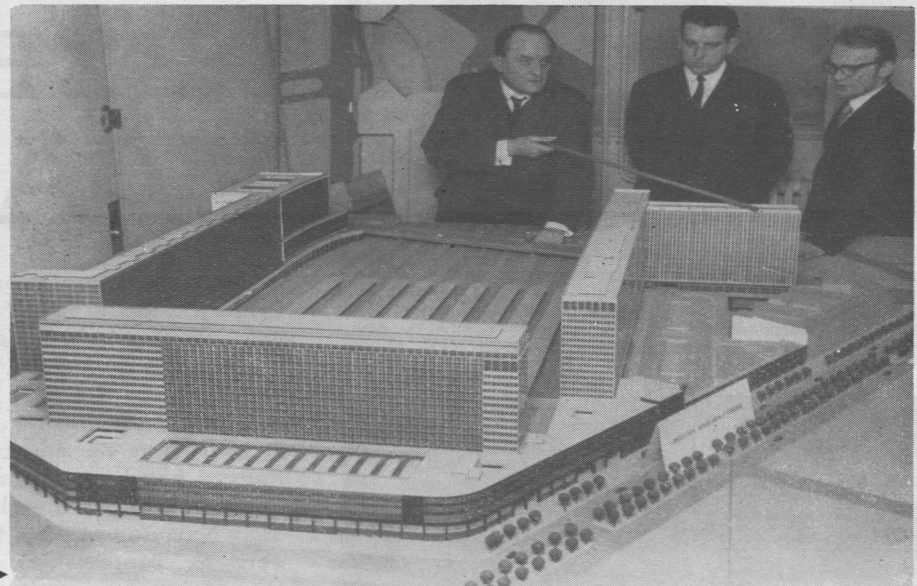
Dalszy ciąg ze str. 5

zagranicznych, autobusy miejskie, ciężarówki itp. Przeciętna przepustowość na ulicach Paryża wynosi 100 tysięcy samochodów na godzinę. 870 semaforów świetlnych na skrzyżowaniach ulic samego Paryża, liczna służba ruchu ulicznego — dzień w dzień regulują przepustowość paryskich ulic. Niemalą plagą dla miasta, jak poinformowano polskich gości, jest też samo stacjonowanie samochodów w obrębie miasta (bez regionów), gdzie mieszkańcy posiadają 1 milion 200 tysięcy samochodów. Z tej liczby 250 tysięcy samochodów zapewnione ma miejsce w garażach i na parkingach, na 250 tysięcy samochodów istnieją miejsca na ulicach, gdzie stacjonowanie jest dozwolone i legalne. A reszta? Są w budowie dalsze parkingi, ale niestety w najbliższym czasie problem ten nie będzie rozwiązany wobec stałego dużego przyrostu nowych samochodów.

Nie mniej ciekawe dla delegacji Warszawy było zapoznanie się z zaopatrzeniem w



A oto jak dawniej przedstawiano w malarstwie „brzuch” Paryża — czyli jego zaopatrzenie. Od prawej: przewodniczący Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Praga-Północ p. Zdzisław Lewandowski, przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej p. Jerzy Majewski, Inspektor Generalny p. Nicolle, który objaśniał gościom polskiemu makietę Rungis. Z tyłu wicedyrektor Rungis p. André Perrin



Nad makietą dzielnicy „Maine - Montparnasse”

artykuły spożywcze mieszkańców Paryża. Zlikwidowanie hal w Paryżu i przeniesienie zaopatrzenia do Rungis — nowoczesnego centrum zaopatrzenia, które w perspektywie stanie się międzynarodowym centrum zaopatrzenia w artykuły spożywcze, jest od kilku tygodni zaledwie zrealizowane. Z dumą pokazywano Rungis warszawskim gościom — teren na 204 hektarach powierzchni z nowoczesnymi halami, restauracjami, barami, administracją, ośrodkiem medycznym itp. Budowa Rungis kosztowała Paryż około 650 milionów nowych franków. Każdy dział spożywczy posiada swój sektor, zaś w najbliższej perspektywie dobudowany zostanie ogromny kompleks hotelowo-restauracyjno-rozrywkowy z pawilonami regionalnymi Francji itp. O rozmachu centrum w Rungis świadczy już dziś realizowane zaopatrzenie hurtowe kupców, restauratorów itp. Wynosi ono około 1 miliona ton owoców i warzyw, prawie 300 tysięcy ton mięsa, ponad 100 tysięcy ton ryb i produktów morza, około 150 tysięcy to masła, jaj i serów. Do Rungis została doprowadzona specjalna bocznicą kolejowa, na której wylądowuje się około 500 wagonów kolejowych z produktami z prowincji. Poza tym codzien-

nie około 10 tysięcy samochodów ciężarowych i półciężarowych przywozi do Rungis lub też wywozi stąd zakupiony towar.

Zwiedzenie przez delegację Stołecznej Rady Narodowej budowy nowoczesnej dzielnicy nad Sekwaną „Front de Seine-Grenelle”, a następnie „Maine-Montparnasse” było również asumptem do dyskusji między polskimi gośćmi a paryskimi gospodarzami na temat rentowności budownictwa wysokiego czy też średniego, kompleksowej budowy osiedli itp. Następnie pokazano też gościom zakłady utylizacji w Issy-les-Moulineaux, zaś kurator Jerzy Kuberski zwiedził kompleks liceum Valery i wymienił z profesorami poglądy na temat organizacji szkolnictwa. W ciągu kilku zaledwie dni goście polscy zapoznali się więc z wieloma aspektami życia stolicy Francji.

Na zakończenie pobytu delegacji Stołecznej Rady Narodowej w Paryżu w pięknych salonach Hôtel de Ville odbyło się przyjęcie, podczas którego przewodniczący rady miejskiej Paryża p. Bernard Rocher wygłosił przemówienie, wyrażając ogromne zadowolenie z wizyty delegacji Warszawy w Paryżu oraz wręczył przewodniczącemu Stołecznej Rady Narodowej Jerzemu Majewskiemu plakietę miasta Paryża. Dziękując gospodarzom za serdeczne przyjęcie, przewodniczący delegacji p. Jerzy Majewski wrę-

czył przewodniczącemu rady miejskiej p. Bernard Rocher piękny gobelin z godłem Warszawy — Syreną. W swym przemówieniu p. Jerzy Majewski wspominał wiele ważkich momentów w dziejach przyjaźni między Francją i Polską, która tę przyjaźń szczególnie sobie ceni i której jest ona droga. Na zakończenie zaprosił on z rewizytą do Warszawy delegację rady miejskiej Paryża na czele z jej przewodniczącym p. Bernard Rocher wraz z małżonką. Ona zaś szczególnie wzruszyła się tym zaproszeniem, jako że urodziła się w Warszawie, w powstaniu warszawskim straciła matkę i po powstaniu losy rzuciły ją do Francji. Dla niej też dużą przyjemnością — jak nam mówiła — było podejmowanie gości z Warszawy i wielką radością będzie zobaczenie po tylu latach nowej, odrodzonej Stolicy.

To wzruszenie najlepiej chyba rozumieją nasi Czytelnicy.

Urszula KOZIEROWSKA

Foto: Władysław SŁAWNY



Zwiedzanie budowy „Front de Seine-Grenelle”





## Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki, globtroter i publicysta, b. uczestnik drugiej wojny światowej i walk pod Monte Cassino, miał niezwykle dużo przygód podczas swoich wояży po Gujanie Brytyjskiej. Ile egzotyki zaobserwował, jakie obyczaje plemienne podpatrzył, czy spotkał w odległości 200 mil od równika Polaków, jak podróżował — na te wszystkie pytania plastycznie i bardzo interesująco odpowiada autor w cyklu reportaży pt. „Diamenty i aligatory”.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

# Diamenty i aligatory

## SZKOŁA TRUDNEGO ŻYCIA

W dzień lekcja praktyczna: latam nad dżunglą. Ładuję w miejscach na żadnej mapie nie oznaczonych, których nazwy utworzyli pork-knockeryzy i Amerindianie — Sakaika, Iczirak, Ekreku, Parina, Uaramandon, Imbaimaid. Spotykam ludzi żyjących w dżungli. Ocieram się o ich warunki bytowania. W przyspieszonym lotniczym tempie zdobywam wiadomości, które inni zdobywać muszą miesiącami.

Wieczorem natomiast lekcja teoretyczna. W Kamarangu. Zagląbiamy się w fotelach, wyciągamy w hamakach i zaczyna się opowieść o diamentach (przede wszystkim) i ludziach z nimi związanych; o dżungli (o której mówi się tutaj tak jak rolnik o ziemi) i zwierzyńcu w niej; o polowaniach, wyprawach, przygodach. Najczęściej z humorem, za którym kryje się bardzo ciężka, trudna i niebezpieczna rzeczywistość. Żółty księżyc wisi nad czarną dżunglą. W czarnej rzece aligatory świecą latarniami czerwonych ślepiów. A koniak francuski i cygara holenderskie przypominają, że jesteśmy (mimo wszystko) ludźmi cywilizowanymi.

Tym razem tematem lekcji jest tutejszy klimat. — Woda zbyt wolno opada! — Pork-knockeryzy patrzą na rzekę i kręcą głowami. — Za dużo deszczów w tym sezonie — martwią się.

A sezonów w Gujanie jest cztery. Dwa mokre „inwierno” i dwa suche „verano”. Po lekkich deszczach w grudniu i styczniu następuje krótki sezon suchy, kończący się w kwietniu lub maju, po czym zaczyna naprawdę lać (w interiorze opady wynoszą przeszło 100 cali rocznie) aż do sierpnia, kiedy to zaczyna się drugi, długi tym razem sezon suchy, trwający do połowy listopada. Przy tym wszystkim temperatura w dzień waha się między 80 a 100 stopni Farenheita, nocą zaś potrafi opaść o 20 stopni lub więcej.

Obecnie sezon jest „suchy” — a tu tymczasem codziennie leje. Niedługo, ale jak z rywny. A poprzedni „suchy” sezon też był mokry — coś więc dziwnego, że ludzie są zmartwieni? Diamentów szukać można tylko w suchym (naprawdę) sezonie. W mokrym bowiem w dżungli nie sposób wytrzymać. Nie tylko jest się ciągle mokrym (w dzień i w nocy). Nie tylko lajny<sup>1)</sup> zamieniają się w trzęsawiska. Co najgorsze — robactwo wylazi wówczas na wierzch, gryzie, kole, rozmaża się i dosłownie wchodzi za skórę. Komary, „pium”, „cziggersy”, „tocandira”<sup>2)</sup> że wymienię najpopularniejsze. Artretyzm dokucza, reumatyzm wykręca, astma dusi. Co jednak najważniejsze — poziom rzek i strumieni podnosi się do tego stopnia, że o nurkowaniu i szukaniu w nich diamentów nie ma mowy. Prąd zbyt szybki, dno zbyt głęboko. Rzeki w B. G.<sup>3)</sup> płyną rozpadlinami skalnymi, powstałymi jeszcze w czasach, gdy formowała się skorupa ziemska. Są też zwykle bardzo głębokie i dno ich nawet w sezonie suchym często jest dla nurków trudno dostępne. Przecież już na sto stóp pod wodą ciśnienie powoduje, że krew tryska z oczu, nosa, uszu, a nawet spod paznokci. Trzeba więc czekać na opadnięcie wody, na suchy sezon. No i właśnie taki trwa, ale natura go nie uznaje. Deszcze leją. Praca na pontonach staje. I pork-knockeryzy miast nurkować, siedzą w swoich szatasach, piją rum lub whisky, grają w karty, śpią, kłóca się, nudzą, mokną i martwią.

A najbardziej martwi się Bob Novak. Jest przecież bez grosza. Chciałby się trochę diamentami poratować. A tu musi tkwić w Kamarangu, znosić zły humor Kazika, napraszać się o kieliszek wódki czy o papierosa, i czekać.

W planie jest, że gdy tylko woda trochę opadnie, Kazik wraz z Bishopem jako foremanem i Bobem jako pomocnikiem poprowadzi prospektorską wyprawę na nowe pola diamentowe. Trzy łodzie, 15 ludzi, dwa dni rzeką (w tym trzy „portage”<sup>4)</sup>) i pięć dni piechotą przez dżunglę. Mam z nimi iść. Cieszę się, niecierpliwie i opadają mnie wątpliwości. Czy dam radę? Czy wytrzymam? Skromnie więc (mając nadzieję że zaprzeczają) pytam: — Czy nie będę dla was ciężarem? — Jurek obojętnie wzdusza ramionami: — Ciężarem będziesz najwyżej dla siebie samego. W razie czego odstawię cię z powrotem łodzią. Ale... zrobisz jak zechcesz! — Jurek ma zasadę: nikomu nic nie narzucać. Chcesz — dobrze. Nie chcesz — jeszcze lepiej.

Kazik jest bardziej rzeczowy: — Za... się na śmierć! (stwierdza). Jak będziesz pomagać (a wszyscy muszą) w przenoszeniu 700 i więcej funtów ważącej łożni, by ominąć rapidy lub wodospady, kiedy dobrze jak się zrobi jedną milę w jeden dzień (a czasem i w kilka dni), bo lajny wyrabzać trzeba i łódź nieraz pod strumą górkę tas-

kać, a potem jeszcze na plecach przenosić całe zaopatrzenie, motorki, pompy, ekwipunek, prowiant... wówczas na własnej skórze poczujesz, co to jest życie w dżungli.

I nie poprzestaje na tym. Straszy dalej: — Przy okazji obleżą cię wszy. Pod każdym liściem ich pełno. Albo udławisz się mięsem mapy czy papugi. Małpy — lykowane. Papugi nawet smaczne, ale nie można go gryźć, tylko trzeba lykować. Zresztą nie tak łatwo je zabić. Przecież żyją na dachu dżungli. Nie widzisz ich z dołu. Czasem jakiś złośliwy wyjęc da znak o sobie, rzucając ci coś ciężkiego na głowę. Ale gdy sam spadnie, trefni się i własne stado go zabija... A inna zwierzyzna? Jest tam, gdzie rośnie trawa, orzechy, owoce. Gdzie dżungla ma podszycie. Wówczas pasą się w niej gryzonie i inna trawozercza (i jadalna) bracia, za którą ciągną tajgery<sup>5)</sup> i inne krwiożercze bestie. Wówczas jest na co polować. I ryby są, więc jest co łowić. Ale gdy podszycia nie ma, można w dżungli z głodu umrzeć, jak to się już niejednemu przytrafiło.

— Albo (Kazik z sadyzmem ciągnie dalej. Rozkreślił się na ulubiony temat i nikt go już nie powstrzyma) przechodzisz rzekę i nastąpisz na leżącą na dnie raję. Sama nie atakuje, ale gdy jej spokój zamąci, wielkim kolcem znajdującym się na końcu ogona ukłuje cię w piętę lub kostkę i zostawia straszna, do kości ranę. Bardzo bolesną i często fatalną, jeżeli w porę fachowo nie opatrzoną. A jeżeli boisz się wlażyć do rzeki, to na łądzie ugryzie cię „pium” i rana zaczyna się gnoić. Byłem raz w buszu z Bishopem. Gdy zobaczył, że mam już na lydce wyżartą dziurę wielkości 50 centówek, natychmiast kazał mi wracać na lądowisko. Dwa dni marszu lajną, samemu, coraz bardziej kulejąc, coraz gorzej klnąc. Ledwie się do włokłem. Szczęśliwie w ten dzień, w którym nad lądowiskiem miał przelatywać samolot. (Tak się z pilotem zawsze umawiają. Wioząc dostawy do osiedli, będzie po drodze, tego i tego dnia przelatywał nad tym czy tamtym lądowiskiem). Lusterkiem do golenia dałem mu znaki. Zobaczył, wylądował i zabrał mnie do szpitala. Gdybym w buszu został, nie dawałbym ci teraz lekcji o życiu w nim.

— Albo płyniesz czołnem (Kazik płynie już na całego). Od niechcenie, beznamiętnie wsadzasz palec do wody i miał palucha wyciągasz kawałek kości... Sam widziałem. Piraja złapała siedzącego obok mnie pork-knockera za sam czubek palca i mięso wraz z paznokciem do kości, gładko i bez bólu ściągnęła.

Nie wiem, czy mnie odmawia od wyprawy (myśląc, że będę zawada), czy chce tylko nastraszyć lub po prostu popisuje się. Pociągam koniak, otulam się dymem cygara i jeszcze bardziej chce mi się iść w dżunglę. Sprawdzić to wszystko na własnej skórze. Zobaczyć, zapisać... Ale chwilowo można tylko patrzeć na rzekę i czekać, aż woda w niej opadnie. I być świadkiem (na pewno nie obiektywnym) walki toczącej się w samym Kamarangu. Nie na noże ani na kutlasy, broń Boże. Raczej zimnej wojny, podchodów, gry na nerwach. Stronami są: prywatny trader, czyli Jurek, i rządowy administrator okręgu, czyli młody, zarozumiały Murzyn. Chodzi o to, kto jest prawdziwym bossem w Kamarangu.

Administrator oczywiście uważa że on. Istnieje np. rozporządzenie, że lądowisko powinno być ogrodzone — więc je ograda, ale w taki sposób, że Jurkowi obcina kawałek jego „posiadłości” i bez pytania rozbiera płot zamykający dostęp do bezczek z paliwem do samolotów i generatora. For-

Pork-knockeryzy czekają na opadnięcie wód



suje też nowe zarządzenie, że w bodedze<sup>6)</sup> tradera nie wolno sprzedawać na kredyt. Bodegi rządowe (są i takie) sprzedają pork-knockerom tylko za gotówkę, więc i traderzy tak też powinni.

Administrator zazdrości Jurkowi jego domu, elektryczności w nim, wpływów. Gdzie może i jak może wbija szpilki, dokucza, uprzykrza i tak trudne w dżungli życie.

Jurek jest zły, ale się śmieje. Kazik jest zły i klnie. Bob po swojemu doradza, by administratora pirajom rzucić na pożarcie, a potem czysto obgryziony przez nie szkielecik postawić dla postrachu przed bodegą.

— Płot (mówi Jurek) administrator ma prawo budować, tylko nie tak, by mi kawałek ziemi zabierać, ale tak, by od lądowiska odgradzić drogę biegnącą wzdłuż niego. A on tymczasem lądowisko wraz z drogą odgradza od reszty osiedla. (Poczem z uśmiechem). Zajął się!

— I pork-knockerów nie może pozbawiać kredytu, bo inaczej z głodu wymrą lub do miasta wróca. Skądże bowiem mają mieć pieniądze na kupienie prowiantu i ekwipunku, gdy goli jak świeci turecy idą po diamenty do buszu? Muszą brać na kredyt, by potem, gdy szczęście dopisze, zapłacić, resztę zarobionych pieniędzy w mieście przehułać (lub rodzinie zostawić, co zresztą rzadko) i brać nowy kredyt. Jak to w praktyce wygląda, wystarczy powiedzieć, że w samym Kamarangu w ciągu roku straciłem na kredytach 40.000 dolarów! (zachodnioindyjskich co = 24.000 dolarów amerykańskich. Ile zarobił na diamentach — to już inna sprawa!). Ale to jest ryzyko, bez którego nie mógłbym pracować ani zarabiać. Żywię przeciwie i utrzymuję w ten sposób setki pork-knockerów, rozproszonych w dżungli na przestrzeni setek mil. Jak mają tam pracować, dla siebie i dla mnie zarabiać, jeżeli nie będą mieli kredytu? Nonsens! (tu Jurek jest już zły).

Administratora z kolei złości, gdy Jurek swoimi samolotami przywozi do Kamarangu i gdzie indziej różne rządowe lub prywatne ekspedycje, inspekcje itp. Ale gdyby chcieli to zająłby urzędowo, kosztowałyby trzy razy więcej. — Czy wystawiałem im rachunki (pyta Jurek), gdy przewoziłem chorych Indian do Georgetown? W jednej wiosce wybuchła epidemia. Trzeba było natychmiast ratować ludzi. Misjonarz dał mi znać przez radio. Poleciałem, przewoziłem kogo trzeba, uratowałem ich. Ani grosza za to nie wziąłem. A gdyby spróbowałi urzędowo, sama „organizacja” pomocy trwałaby kilka dni, nikogo by już nie uratowali i kosztowałyby grube pieniądze.

Na zewnątrz jednak stosunki panują sąsiedzkie. Administrator przychodzi z nowo kupioną dubeltówką, by mu ją Kazik (najlepszy tutaj strzelec i zbrojmistrz) wypróbował. Skaczą w powietrzu rzucane puszki od piwa. Niczym na zawodach strzeleckich. Administrator promienieje, dziękuje za pokaz i informacje o amunicji. Najzajutr przysyła koszyk pomidorów, które u siebie hoduje. Jest uczta. Przecież już od tygodnia nie miałem w ustach świeżej jarzyny.

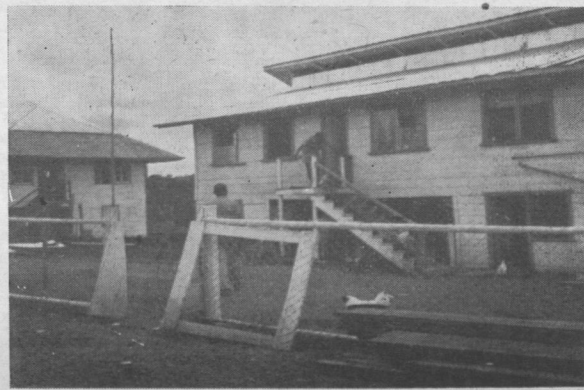
Jurek wraca z Georgetown (dokąd na jeden dzień poleciał). Śmieje się i zacięra dlonie. — Zająłwione (powiada). Rozmawiałem z ministrem. Będę mianowany kierownikiem lotniska w Kamarangu. I administrator będzie musiał płoty z powrotem rozebrać i budować je tam, gdzie ja mu pokażę. I na kredyt będę dalej pork-knockerom sprzedawał, bo inaczej zbuntowałiby się. A że tutejsza polityka liczyć się musi z każdym — więc...

Czuję się jak na filmie lub jakbym czytał opowieść z Czarnego Łądu. Tam przecież również trwa wieczna walka między traderami a administratorem. Pomiedzy inicjatywą prywatną a racją państwową. Bez tej pierwszej jest źle. Z tą drugą najczęściej jeszcze gorzej. Podobna idiosynkrazja panuje widać wszędzie. Zarówno w środkowej Afryce, jak i w gujańskim „interiorze”. Trader i jego sklep kontra administrator i jego władza. A wokół nich ludzie, którym pierwszy pomaga w ich ciężkim życiu, a drugi je utrudnia. Oczywiście są różni traderzy i różni administratorzy. Ale w Kamarangu jest właśnie tak.

<sup>1)</sup> lajna — ścieżka.  
<sup>2)</sup> „pium”, „cziggers” — podskórne wszy, „tocandira” — olbrzymie mrówki.  
<sup>3)</sup> B. G. — ogólnie w mowie i piśmie stosowany skrót nazwy kraju: British Guiana.  
<sup>4)</sup> „portage” — przenoszenie łożni na plecach w miejscach niespławnych.  
<sup>5)</sup> tajger — popularna nazwa jaguara.  
<sup>6)</sup> bodega — sklep.

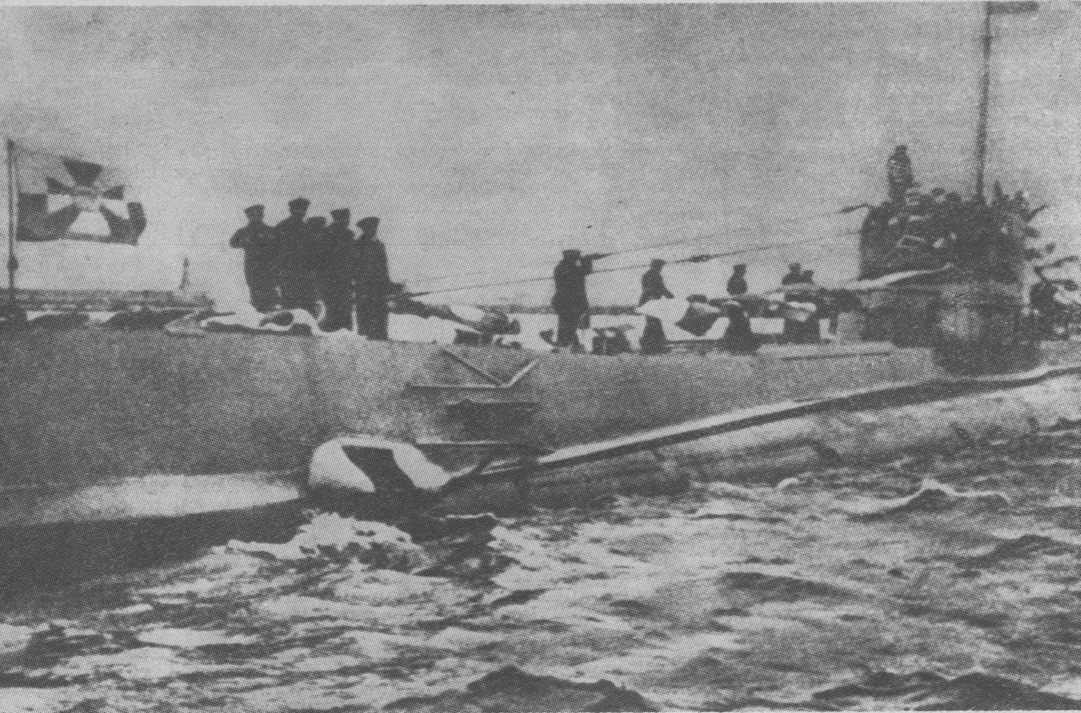
## W następnym numerze WODA OPADA NA MAZARUNI

Siedziba tradera w Kamarangu





# NA WSZYSTKICH FRONTACH



ORP „Orzeł” był chyba najdzielniejszym polskim okrętem podwodnym. Zatonął na Morzu Północnym. Załogi wrzucają wieńce w miejscu zatonięcia polskich statków



Polscy lotnicy zestrzelili wiele samolotów, wykonali ogromną ilość lotów bojowych, walcząc pod dowództwem RAF-u w obronie Anglii



Przez zieloną granicę, przez góry i morza wędrowali Polacy z Kraju. Ochotnicy płynący do Francji — do Wojska Polskiego na początku 1940 r.

Dokończenie ze str. 3

ło 25 dywizji, zaś jesienią 1944 roku już 56 dywizji o ogólnym stanie bojowym ponad 1,2 miliona ludzi.

W stolicy Polski, Warszawie, miały również miejsce dwa wydarzenia, nie posiadające precedensu w II wojnie światowej. W kwietniu 1943 roku wybuchło wspierane przez polski ruch oporu powstanie w getcie warszawskim, które było pierwszym i jedynym w tej skali zrywem bojowym Żydów w Europie. W sierpniu i wrześniu 1944 roku toczyły się walki w powstaniu warszawskim, które z kolei było najdłuższym powstaniem zbrojnym w mieście.

Uchodząc przez Karpaty z podbitego w czasie kampanii wrześniowej Kraju żołnierze polscy nie rezygnowali z dalszej walki. Z Węgier i Rumunii kierowali się głównie do Francji i Anglii, aby w oparciu o sojuszników kontynuować dalekie działania wojenne. We Francji tworzyła się Armia Polska, której jedna z jednostek (Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich) w kwietniu i maju 1940 roku wzięła udział w walkach o Narwik w Norwegii. W czerwcu tegoż roku w obronie Francji stanęło z bronią w rękę ponad 40 tysięcy żołnierzy polskich, którzy wspólnie z oddziałami francuskimi wykonywali część ogólnego zadania bojowego, wykazując duży kunszt i zapał. Polskie jednostki (1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Piesznych, Lekka Dy-

wizja Zmechanizowana jako 10 brygada kawalerii pancerniej oraz Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich) walczyły pod Altwiller, Lening, Dieuze, Lagarde, Baccarat, Raon L'Étape, nad rzeką Saoną, pod Maiche, Damprichards, Trevillers, S. Hippolyte, Montbard, nad Somma, Aillete i Aisne.

Walczyli również polscy lotnicy, strącając 51 samolotów wroga oraz marynarze — u wybrzeży Flandrii i pod Dunkierką (ORP „Burza”, ORP „Błyskawica”, ORP „Orzeł”).

Kłeska Francji była zarazem drugą porażką Polaków. Jednostki polskie, które zdołały ewakuować się do Anglii, utworzyły tam 1 Korpus Polski, polskie lotnictwo i marynarkę wojenną. Oddziały polskie zostały użyte do obrony 200-kilometrowego odcinka wschodniego wybrzeża morskiego Anglii, a polskie dywizyjony lotnicze wzięły natomiast udział w składzie RAF-u w walkach powietrznych.

Od lipca do października 1940 roku zadały one niemieckiej Luftwaffe straty, sięgające 12% ogólnej liczby strat (203 samoloty zestrzelone, 35 zestrzelonych prawdopodobnie i 36 uszkodzonych).

W sumie na froncie zachodnim lotnicy polscy (dywizyjony myśliwskie 302, 303, 306, 307, 308, 309, 315, 316, 317 i 318 oraz dywizyjony bombowe 300, 301, 304, 305) zestrzelili na pewno 973 samoloty niemieckie, prawdopodobnie 191, uszkodzili 265; zestrzelili 190 bezpilotowych pocisków typu V-1; wykonali 81 485 lotów bojowych. Lotnictwo bombowe zrzuciło na teren nieprzyjaciela 14 tysięcy ton bomb, lotnictwo obrony wybrzeża zatopiło dwa i uszkodziło trzy niemieckie okręty podwodne.

Polska marynarka wojenna działała przez całą wojnę w ramach floty brytyjskiej. Okręty polskie przebyły ogółem 1 213 000 mil morskich, eskortowały 787 konwojów, przeprowadziły 1 162 różne operacje bojowe i patrolowe, stoczyły 215 walk z flotą niemiecką, zatapiając 19 okrętów wroga, zaś artyleria okrętowa zestrzeliła 20 nieprzyjacielskich samolotów.

Okręty z biało-czerwoną flagą brały udział we wszystkich ważniejszych kampaniach morskich, m. in. w bitwie o Narwik, pod Dunkierką, w zatopieniu „Bismarcka” i w lądowaniu w Normandii.

Żołnierze oddziałów polskich sformowanych na Zachodzie bili wroga u boku sojuszników na wszystkich tamtejszych frontach działań wojennych. W 1941 i 1942 roku walczyli w obronie Tobruku, stanowiąc ponad 30% garnizonu tej twierdzy, bili się o Bardię, drugą co do wielkości twierdzą na pustyni libijskiej.

Wojsko Polskie w ciężkich walkach doszło na przedpola Pragi. Natarcie pod Aninem latem 1944



Do Warszawy wkroczyły polskie oddziały w styczniu 1945 roku — defilada odbyła się wśród ruin





# O WYZWOLENIE OJCZYZNY

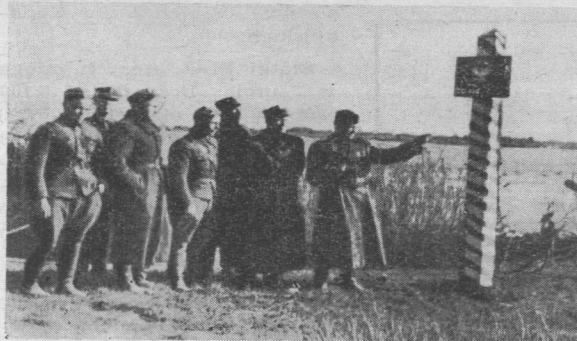
W 1944 roku 2 Korpus Polski wziął udział w bitwie o masyw Monte Cassino we Włoszech, mający duże znaczenie strategiczne, bowiem zdobycie jego otwierało wojskom sojuszniczym drogę na Rzym. 18 maja Polacy po krwawym szturmie zdobyli klasztor na Monte Cassino, rozstrzygając tym samym bitwę o masyw. We Włoszech oddziały polskie zdobyły ponadto Piedimonte, miasto i port Anconę, toczyły walki nad rzekami Misa, Cesano, Metauro, Foglio, Senio oraz wzduż via Emilia.

Po wylądowaniu sojuszników we Francji polska 1 Dywizja Pancerna w sierpniu 1944 roku toczyła zaciekle walki w rejonie Caen i Chambois, potem w Belgii, wyzwalała Ypres i Gandawę, a następnie w Holandii, zdobywając Brede. Polacy brali udział również w krwawych walkach pod Arnhem (Samodzielna Brygada Spadochronowa) oraz w składzie 1 Armii Francuskiej i 2 Korpusu Francuskiego (19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej), wkraczając na terytorium Niemiec.

Osobnym rozdziałem w historii zmagania z niemieckim faszyzmem były walki żołnierza polskiego na froncie wschodnim, u boku Armii Radzieckiej. Jednostki polskie tworzone były na terenie ZSRR z inicjatywy organizacji społecznej pod nazwą Związek Patriotów Polskich od maja 1943 roku.



Umocnienia „Watu Pomorskiego” były zażarcie bronionym odcinkiem. Mimo to walczący do upadłego Niemcy ugięli się pod polskim uderzeniem



Słupy nad Odrą wbił król Bolesław Chrobry, po raz drugi Wojsko Polskie w kwietniu 1945 roku

Marszałek Montgomery wizytuje oddziały polskie w Szkocji, które zapisały się pięknie w walkach o wyzwolenie Francji, Belgii, Holandii. Krew żołnierska wszędzie miała jednakową wartość



Pierwsza z nich — 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w lipcu złożyła przysięgę wojskową, a 12 października stoczyła swój pierwszy bój pod Lenino na Smoleńszczyźnie. Dywizja liczyła ponad 16 tysięcy żołnierzy i posiadała w swym składzie dodatkowo pułk czołgów, eskadrę lotniczą, batalion kobiecy i pułk zapasowy.

W ciągu roku 1943 utworzony został na terenie ZSRR 1 Korpus Polskich Sił Zbrojnych, który liczył ponad 43 tysiące żołnierzy i składał się z wymienionej już 1 Dywizji, 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, 3 Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta, 1 Brygady Artylerii im. Józefa Bema, pułku artylerii przeciwpancernej, pułku artylerii ciężkiej, 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, 1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”, 1 batalionu spadochronowo-desantowego oraz z innych jednostek.

Do połowy lipca 1944 roku utworzona została na terenie ZSRR Armia Polska, licząca 107 810 żołnierzy i składająca się z czterech dywizji piechoty (sformowano dodatkowo 4 Dywizję Piechoty im. Jana Kilińskiego), brygady kawalerii, pięciu brygad artylerii, jednostek łączności, inżynierijno-saperskich i innych.

Armia wzięła udział w wyzwolaniu wschodnich terenów Polski, poczem nastą-

runku na Rothenburg, Budziszyn, Dreźnie, miała ona od południa osłaniać i zabezpieczać wykonanie operacji berlińskiej. I Armia Polowa miała osłaniać i zabezpieczać wykonanie operacji berlińskiej od północy.

Ofensywa wiosenna 1945 roku przyniosła działania wojenne na ziemi przeciwnika. 2 Armia Polowa, po sforsowaniu Nysy Łużyckiej i przełamaniu obrony niemieckiej, w zażartych walkach odparła uderzenie z południa spieszącego na odsiecz okrażonemu Berlinowi zgrupowania pancernego feldmarszałka Schörnera i ścigając nieprzyjaciela zmieniła kierunek natarcia na południe, wyzwalała miasto Mielnik w Czechosłowacji. 1 Armia Polowa, nacierając w podmokłym, poprzecinanym kanałami i rzekami terenie zakończyła swój szlak bojowy nad Łabą.

Kilka jednostek tej Armii wzięło bezpośredni udział w szturmie Berlina. Były to: 1 Warszawska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 1 brygada moździerzy, 2 brygada artylerii haubic oraz 6 batalion pontonowo-mostowy. Po raz pierwszy żołnierz polski znalazł się w niemieckiej stolicy jako zdobywca i zwycięzca. Był on również jedynym — oprócz żołnierza radzieckiego — żołnierzem sprzymierzonych armii, który tym właśnie ostatnim akordem kończył II wojnę światową. Żołnierz jednak sam dro-



Zanurzyli swój sztandar — 10 pp I Armii WP w wodach Bałtyku, zaraz po stoczeniu krwawych walk

pilo scalenie jednostek wojskowych sformowanych w ZSRR z konspiracyjnymi organizacjami wojskowymi, działającymi w Kraju — w jednolite Wojsko Polskie.

Na terytorium Polski wojsko to liczyło już 286 tysięcy żołnierzy i składało się z 1 i 2 Armii Polowej, 1 Korpusu Pancernego, 1 Korpusu Lotnictwa Mieszanego, artylerii odwodu naczelnego dowództwa, szkolnictwa wojskowego oraz z innych jednostek. W kwietniu 1945 roku stan bojowy Wojska Polskiego wynosił około 400 000 żołnierzy.

Jednostki polskie wyzwoliły dzielnice Warszawy — Pragę, brały udział w niesieniu pomocy powstańcom warszawskim (desant na przyczółku czerniakowskim) oraz w okresie ofensywy zimowej 1945 roku wyzwoliły stolicę Polski, współdziałając z Armią Radziecką. Następnie 1 Armia Polowa wyzwoliła Bydgoszcz i przełamała w krwawych walkach Wał Pomorski, zdobyła Kołobrzeg, utrzymywała obronę wybrzeża morskiego i stanęła nad Odrą, przygotowując się do jej sforsowania.

W tym samym czasie I Korpus Pancerny walczył o wyzwolenie Gdańska i Gdyni. 2 Armia Polowa przygotowywała się do sforsowania Nysy Łużyckiej. Nacierając w kie-

gi nie wybiera, a w bojach o Wolną Polskę liczył się każdy karabin w polskiej dłoni i każda wystrzelona z niego kula, ale właśnie stamtąd było najbliżej do Ojczyzny.

\* \* \*

Przypominamy o tych historycznych wydarzeniach z okazji rocznicy Dnia Zwycięstwa. Przypominamy, ponieważ wysiłek militarny narodu polskiego w II wojnie światowej zamyka się liczbą około 2 milionów żołnierzy, w tym 1,3 miliona żołnierzy jednostek regularnych i 700 tysięcy żołnierzy ruchu oporu w Kraju. W końcu wojny Wojsko Polskie na froncie wschodnim i zachodnim liczyło około 600 000 ludzi (400 tysięcy na froncie wschodnim i 200 tysięcy na froncie zachodnim). Dzięki nim udział Polski w zwycięstwie nad faszyzmem niemieckim wysuwa się na bardzo wysokie miejsce wśród państw koalicji antyhitlerowskiej. Pod względem ilości wojsk lądowych uczestniczących w końcowym okresie wojny w walkach, udział Polski zbliża się do takich państw, jak Wielka Brytania i Francja.

O tym nie może zapominać żaden Polak. Nie powinien zapomnieć także i cały świat.



## ● Rekonstrukcja języka Słowian

Od dziesięciu lat prowadzone są w Krakowie prace nad rekonstrukcją mowy Słowian, których celem jest przygotowanie monumentalnego dzieła, jakim będzie słownik prasłowiański. Po ich ukończeniu dowiemy się, jak mówili Słowianie w okresie od V do połowy IX wieku naszej ery — w okresie poprzedzającym pojawienie się Cyryla, który stworzył najstarsze pismo słowiańskie — glagolicę, nazwane później na jego cześć — cyrylicą.

Prace nad ułożeniem słownika prasłowiańskiego zainicjowane zostały przez znakomitego uczonego prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego. Przewiduje się, że potrwać one jeszcze 15 lat, czyli w sumie realizowane będą przez okres ćwierćwiecza. Długi ten okres wynika z konieczności pokonania rozlicznych trudności; badania wymagają przysiółkowej benedyktyń-

skiej cierpliwości. Autorzy tego nie notowanego w dziejach polskiej nauki przedsięwzięcia nie mogą korzystać z żadnych zachowanych za- bytków. Prace sprowadzają się do studiów i badań słowników wszystkich krajów słowiańskich. Obraz mowy prasłowiańskiej, posługujących się dawniej jednym wspólnym językiem, wyłania się w wyniku śledzenia etymologii poszczególnych wyrazów. Wymagało to zgromadzenia i przebadania kolosalnych ilości materiałów oraz ich przeanalizowania i zbadania.

Wyłaniają się już pierwsze efekty badań nad poznaniem mowy Słowian. Przeprowadzona została bowiem ostateczna redakcja haseł słownika prasłowiańskiego do litery „b”. Wstępną redakcją objęto równocześnie hasła do litery „n”. Tymi najbardziej odpowiedzialnymi pracami kieruje oświadczenie prof. dr

Franciszek Sławski — kierownik Zakładu Filologii Południowo-Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziekan Wydziału Filologicznego tej uczelni, jeden z najwybitniejszych sławistów w świecie, specjalizujący się w bułgarystyce. Z problematyką tą związany on jest już od 32 lat i zasłynął m. in. z pracy o wyrazach nieakcentowanych. W swym dziele wskazał na fakt oddalania się w tych wyrazach języka bułgarskiego od innych języków słowiańskich i zbliżania się do języków sąsiednich niesłowiańskich: rumuńskiego, greckiego i albańskiego.

Prof. Franciszek Sławski, odznaczony Orderem Cyryla i Metodego najwyższej klasy, przyznawanym przez rząd bułgarski za szczególne osiągnięcia kulturalne i naukowe, jest również autorem słownika bułgarsko-polskiego, gramatyki bułgarskiej, zarysu dialektologii południowosłowiańskiej i w sumie ogłosił około 90 prac z zakresu bułgarystyki. Obecnie pracuje nad nowym słownikiem etymologicznym języka polskiego.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie jest obecnie ośrodkiem kształcenia się 100 sławistów z zakresu filologii bułgarskiej, serbsko-chorwackiej, czeskiej i ostatnio słowackiej.

## ● W 1975 r. 3,5 mln opon z Olsztyna

Budowa olsztyńskich zakładów opon samochodowych (OZOS) wkroczy wkrótce w drugi etap. Jak wiadomo, plan budowlany przewidziany był z góry na kilka lat, przy czym kolejna faza robót miała się rozpocząć w 1970 r. Przeznacza się na nią ok. 1 miliarda zł, a wraz z inwestycjami towarzyszącymi koszty tego etapu wzrosną do 1,5 mld zł.

Za pieniądze te wybuduje się nową walcownię, magazyny surowców i wyrobów gotowych, rozbuduje halę opon i detek, podciągnie się maga-

zyn sadzy i zmiękczaczy. Rozbudowane będą także warsztaty elektrotechniczne i mechaniczne. Z inwestycji towarzyszących wymieniać należy przebudowę podstacji zasilającej fabrykę w prąd oraz elektrociepłownię. Z urządzeń socjalnych wspomniemy o pralni zakładowej i świetlicy.

Jak wiadomo, docelowym pułapem produkcyjnym OZOS jest 3,5 mln sztuk opon rocznie. Będzie to osiągnięte w 1975 r. W tymże roku opuści fabrykę także pierwsza partia 1000 opon rajdowych.

## ● Ziemia Lubuska zaprasza

Z inicjatywą wartą naśladowania wystąpił ostatnio Wojewódzki Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Zielonej Górze. Kierownik Wydziału dr Stanisław Gura wysłał imienne listy do studentów ostatniego roku stomatologii Akademii Medycznej w Szczecinie, informując ich, że na terenie Ziemi Lubuskiej istnieje m. in. około 50 wolnych miejsc dla lekarzy dentystów. Poza zapewnieniem wolnego wyboru miejscowości, Wydział gwarantuje swoim korespondentom dobre warunki pracy i płacy oraz możliwość szybkiego otrzymania mieszkania. Na zakończenie Wydział Zdrowia życzył szczecińskim studentom pomyślnych wyników końcowych egzaminów...

Akcja podjęta została przez dr Gurę w porozumieniu z doc. dr Eugeniuszem Lempickim — pełnomocnikiem d/s zatrudnienia w szczecińskim

AM, który stara się zachęcać młodzież do przyszłej pracy w miejscowościach oczekujących ich wiedzy — zapoznając z dawnych przyszłych lekarzy z tym, co wiąże się z nowym miejscem pracy. Spotkają w nim od razu ludzi znajomych i życzliwych.

## ● Klub nawróconych

Z projektem wystąpiła dr Barbara Łysakowska — kierownik przychodni przeciwalkoholowej w Warszawie. Inicjatywę podtrzymał dzielnicowy Wydział Zdrowia, finansując materiały budowlane, meble i wyposażenie. Dawni pacjenci zakasali rękawy. W ten sposób z zagranych piwnic zrobiono przytulny lokal klubowy.

Celem tej placówki jest tworzenie odpowiedniej atmosfery dla ludzi, którzy zerwali z nałogiem — nie piją — chcą sobie wzajemnie pomagać. W swoim klubie pacjenci uczą się żyć po nowemu, w sposób, do jakiego nie są psychicznie przygotowani — zanim odzyskają z powrotem zaufanie swego otoczenia.

## ● Skansen w Chodliku?

Prace wykopaliskowe, prowadzone przez Katedrę Archeologii UMCS, koncentrują się głównie w Lublinie i w Chodliku. Prowadzący te badania profesor Gardowski z zespołem ustalił niejako metrykę Lublina — dowodząc, że właściwie trzeba mu liczyć więcej lat niż ma Kraków. Już w VI wieku bowiem istniały w tym miejscu ludne i zagospodarowane osady.

Badania doprowadziły do częściowej rekonstrukcji wałów i niektórych części starego grodu w Chodliku. Z inicjatywy lubelskich naukowców powstanie w tej miejscowości skansen archeologiczny.

**Tygodniowa GAWĘDA**

- ▼ 1 czerwca — wybory
- ▼ Kto będzie kandydować
- ▼ Kwestia zaufania ludności

1 czerwca — wybory do Sejmu i rad narodowych. Już dziś, po świątecznej przerwie, które minęły rad wyraz pogodnie (dotyczy to zarówno aury, jak i nastrojów), sporo ludzi w Kraju trzusi się przygotowaniami do wyborów. Machina wyborcza jest bowiem dość skomplikowana, a jej uruchomienie — pracochłonne. Ludzie i maszyny liczące sporządzają możliwe kompletne listy wyborcze, powołano Okręgową Komisję Wyborczą, utworzono obwód, a w ślad za nimi i Obwodowe Komisje (obwód — to część okręgu).

Oczywiście — to sprawy formalne. Ludzi interesuje przede wszystkim, kto będzie kandydował. W polskim prawie wyborczym sprawy te wyglądają inaczej niż na Zachodzie. Spróbujmy w paru słowach powiedzieć co nieco o tych zasadach:

pierwszy etap — to wysuwanie kandydatów na posłów; takie prawo przysługuje każdemu obywatelowi, a odbywa się to podczas zebrań przedwyborczych w zakładach pracy i miejscach zamieszkania obywateli, w organizacjach społecznych, jednostkach wojskowych itd. Część spośród tych wysuniętych kandydatów zostaje następnie zgłoszona przez organizacje polityczne i społeczne (zawodowe i spółdzielcze); mają one prawo zgłaszać kandydatów samodzielnie lub łącznie, lecz w praktyce przyjęła się w Polsce zasada zgłaszania wspólnej listy kandydatów przez komitety Frontu Jedności Narodu, grupującego wszystkie masowe organizacje polityczne i społeczne. Wspólne listy zawierają zazwyczaj więcej kandydatów niż przypada na ten okręg mandatów, i ci kandydaci, którzy uzyskują ponad 50 proc. głosów, zostają wybrani.

Tak to wygląda formalnie; oczywiście formalna strona nie uwzględnia całej kampanii wyborczej, wielkiej publicznej dyskusji i oceny ludzi, którzy mają kandydować do najwyższego organu władzy państwowej, jakim jest w PRL Sejm. Zapewne, nie ma tu tego typu walki przedwyborczej, jak



## ● Wybór kandydatów

W całej Polsce odbywały się konferencje organizacji politycznych, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a także zjazdy przedwyborcze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, które wysuwały kandydatów na posłów. W chwili, gdy numer „Tygodnika Polskiego” dotrze do Waszych rąk, kandydatury te zostaną przedyskutowane przez odpowiednie terenowe komitety Frontu Jedności Narodu. Wybierano kandydatów na posłów i członków rad narodowych wszystkich szczebli.

W Warszawie w okręgu wyborczym na Pradze jako pierwszego kandydata konferencja PZPR wysunęła Władysława Gomułkę. Przywód-

ca partii przyjął jako czołowe zadania przyszłości przyspieszenie postępu technicznego, nowoczesność w gospodarowaniu, podnoszenie poziomu życia. Położył także nacisk na to, że młode pokolenie, które wzrosło po wojnie, chce w pełni znać program rozwoju swej Ojczyzny, a to właśnie jest droga do mobilizacji ich sił.

Poza Warszawą podobne konferencje odbyły się we wszystkich 88 okręgach wyborczych wybrano część dawnych posłów — spotyka się jednak na listach kandydatów także zupełnie nowe nazwiska, wyróżniających się działalnością społeczną, polityczną lub zawodową — czołowych robotników.

## ● Płyną statki PLO wytyczonym kursem rozwoju

Polskie Linie Oceaniczne, których nowy statek flagowy ts/s „Stefan Batory” wypłynął już w pierwszy rejs pasażerski, w najbliższych latach zwiększą zarówno stan floty, jak i zasięg działalności przewozowej.

Jeszcze pod koniec bieżącej pięcioletniej floty ze znakiem „PLO” liczyć ma 114 statków o tonażu ponad 960 tys. DWT (na początku bież. roku było 94 statki — 774 tys. DWT plus w czarterze „Chipolbroku” 15 statków — 163 tys. DWT). Jeden z wariantów planu perspektywnego przewiduje osiągnięcie w 1975 roku tonażu PLO ponad 1890 tys. DWT, a więc o ok. 10 pro-

cent więcej niż obecnie liczy cała flota transportowa naszego Kraju (ok. 1700 tys. DWT).

PLO w odróżnieniu od PZM zajmuje się przede wszystkim żegluga liniową; w różnych stałych terminach statki PLO wyruszają z portów polskich na określone trasy do portów Europy zachodniej, Morza Śródziemnego, na Bliski i Daleki Wschód, do Wschodniej Afryki i na kontynent amerykański. Do 1970 roku zamierza się wprowadzić ekspresową obsługę linii dalekowschodnich, rozważa się możliwość uruchomienia linii do Australii, trwają przygotowania do uruchomienia linii do portów Wielkich Jezior Kanaadyjskich.

Statki PLO, których załoga w sumie liczy ponad 6.100 osób (w tym ok. setki kobiet) odbyły w ub. roku 448 rejsów i przewiozły ponad półtora miliona ton towarów w obrocie polskiego handlu zagranicznego, jeden i ćwierć miliona ton ładunków na zlecenie obcych kontrahentów (tzw. eksport usług) i ponad pół miliona ton towarów przechodzących przez nasze porty tranzytem z Czechosłowacji, NRD, Węgier itp. Uzyskano ponad 50 mln dolarów nadwyżki dewizowej.

## ● 300 rozmów zamiast 24

W międzymiastowej sieci telefonicznej stosuje się u nas system 24-krotny. Tymczasem pracownicy nauki trzech pokrewnych instytucji: Politechnik — Warszawskiej i Gdańskiej — oraz Państwowych Zakładów Telekomunikacyjnych opracowali urządzenie telefonicznego systemu 300-krotnego. Oznacza to, że na każdych 2 parach przewodów można prowadzić 300 rozmów równocześnie, co znakomicie usprawni łączność międzymiastową.

Nowy system przyniesie milionowe oszczędności (m. in. na materiałach używanych do produkcji kabli telefonicznych); trzeba liczyć również na oszczędności eksploatacyjne. Przy produkcji tych urządzeń i kabli mogą być wykorzystane materiały krajowe.





Dawny zamek biskupów plockich, dziś siedziba władz powiatowych

# PUŁTUSK MA 1000 LAT

**D**ZIEJE każdego państwa są nierozdzielnie związane z historią jego miast. Miasta, stanowiące trwałe i rozwijające się podstawowe cząstki kraju, były i są najpoważniejszymi skupiskami życia gospodarczego, kulturalnego i społeczno-politycznego. W czasie niedawnych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego wiele miast, o których obszernie pisaliśmy, obchodziło równoległe własne rocznice — 700, 800...

cia intelektualnego, i to w skali ogólnokrajowej. W murach miejscowej zażytkowej kolegiaty przechowywany był jeden z najpiękniejszych zabytków polskiego piśmiennictwa sakralnego tzw. psalterz pułtuski. W 1440 r. powstała tu wyższa uczelnia będąca filią Akademii Krakowskiej; w 1566 r. uczelnia przeszła w ręce jezuitów. Spośród najznakomitszych wykładowców i uczniów pułtuskiej uczelni należy wymienić nazwiska Piotra Skar-

ska Karola XII rozbijają pod Pułtuskim armię saską i po zwycięstwie rabują miasto. Po burzy pułtuszczenie biorą się znów do roboty. Mija kolejne stulecie, zbliża się kolejna klęska — 26 i 27 grudnia 1806 r. „wielka armia” Napoleona ściera się tu z armią carską (na „pocieszenie” mieszkańców Pułtusk od tego czasu nazwa miasta figuruje na paryskim Łuku Triumfalnym jako kolejne zwycięstwo cesarza). W 1812 r., w czasie wyprawy na Moskwę, Napoleon kwaterował w jednej z kamieniczek pułtuskiego rynku. Tak przynajmniej głosi legenda.

I znowu mija kilkadziesiąt lat; 30 stycznia 1888 r. pułtuszczenie sądzą, że są świadkami „końca świata” — na okoliczne pola spada aż 100 tys. meteoritów o łącznej wadze wynoszącej 9 ton. Mimo natężenia tego „kamiennego deszczu” miasto jednak nie ucierpiało. Zbliżyła się koniec kolejnego stulecia spokoju. Co prawda koniec świata nie było, ale miejscowi wróżbici przepowiadają, że w 1912 r., w setną rocznicę drugiej bitwy napoleońskiej, Pułtusk przeżyje kolejny wstrząs. Wróżbici niewiele się pomylili. W 1914 r., w pierwszych tygodniach I wojny światowej, miasto zostaje zbombardowane przez niemiecką artylerię; następnie przyszła okupacja niemiecka. Po zakończeniu działań wojennych Pułtusk był poważnie zniszczony, a ślady wojny były widoczne jeszcze na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej.

Po upadku Mławy i Modlina, wojska hitlerowskie wkroczyły do Pułtusk pod koniec września 1939 r. Zaraz potem miasto zostało wcielone do Rzeszy jako Ostenburg. Większość mieszkańców została wywieziona na roboty przymusowe, głównie do Prus



Barokowy kościół pojezuicki i budynek dawnego Kolegium Jezuitów, dziś mieści się tu Liceum im. Piotra Skargi. W jego murach toczy się część akcji „Wspomnień niebieskiego mundurka”

*La petite cité de Pultusk, à une soixantaine de kilomètres de Varsovie, fête son millénaire. Cette ville, où les souvenirs historiques foisonnent, est aujourd'hui une agglomération paisible que visitent les touristes se rendant vers les lacs de Mazurie ainsi que les amateurs de week-end consacré à la visite des monuments du passé. On peut y rencontrer des touristes venus de France qui connaissent la ville de nom grâce à l'inscription gravée sur un des piliers de l'Arc de Triomphe de Paris. En effet, Pultusk a eu l'honneur d'avoir l'empereur Napoléon parmi ses hôtes de marque.*



Pułtusk, rynek — w wieży Ratusza mieści się dziś Muzeum Regionalne

1000 lat istnienia. Niektóre, jak np. Kalisz czy Gniezno, liczą o kilka stuleci więcej od Polski jako państwa, co potwierdza raz jeszcze tezę o tym, że miasta są tymi kamieniami węgielnymi, na których budowany jest gmach każdej państwowości (znane są w dziejach miasta-państwa, jak Rzym, Ateny, Sparta czy Kartagina). Pisaliśmy w naszym Tygodniku o Czerwińsku, Głogowie, Toruniu, Sandomierzu, Kaliszu czy Gnieźnie, a więc o miastach, które dziś być może nie odgrywają tej historycznej roli co niegdyś, lecz które nadal są bliskie sercu każdego Polaka, chociażby dlatego, że ich dzieje odzwierciedlają koleje losu Polski. Dziś przenosimy się do Pułtusk, jednego z najbardziej malowniczych miast Mazowsza, leżącego na południowych krańcach Kurpiowszczyzny.

Pierwsze kronikarskie wzmianki o Pułtusku pochodzą z początków XIII stulecia. Jednakże badania archeologiczne potwierdziły naukową hipotezę, iż tu, gdzie leży obecna stolica południowych Kurpiów, istniała w czasach przedhistorycznych rozwinięta osada o regionalnym znaczeniu gospodarczym i kulturalnym. Pierwotna nazwa grodu brzmiała prawdopodobnie Pełtowsk (od nazwy Pełty, pobliskiego dopływu Narwi), następnie Póltowsk lub Pułtowsk. W 1257 r. Pułtusk otrzymuje prawa miejskie, stając się w ten sposób drugim po Plocku miastem Mazowsza. Nadnarwiański gród był zresztą dłuższy czas związany z diecezją plocką, gdyż miasto było przez przeszło pięć stuleci własnością i siedzibą biskupów plockich. Z tego okresu pozostał kilkakrotnie odrestaurowany zamek oraz herb miasta: biała chorągiew z krzyżem i złoty pastorał z białą wstęgą na niebieskim tle.

Związek Pułtusk z jedną z najbardziej ruchliwych diecezji ówczesnej Polski przyczynił się do tego, iż miasto stało się poważnym ośrodkiem ży-

gi, najwybitniejszego polskiego kaznodziei; Jakuba Wujka (czy Wójka), nieodcignionego tłumacza Starego i Nowego Testamentu; Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, wybitnego poety epoki barokowej; hetmana koronnego Jana Tarnowskiego; kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego; pisarza Stanisława Orzechowskiego... Ponadto działali w Pułtusku sławni biskupi-humaniści: Erazm Ciołek, Piotr Myszkowski, Andrzej Noskowski oraz Andrzej Krzycki. Im właśnie zawdzięcza miasto swe zabytki (kościół, kaplice, zamek, renesansowy rynek), drukarnię założoną w pierwszych latach XVI w. oraz trzy szpitale, co na owe czasy było czymś niezwykłym. Po rozbiorach Polski miasto przestało odgrywać większą rolę w życiu kulturalnym kraju.

Położenie Pułtusk na szlakach łączących Litwę z południową Polską było główną przyczyną rozwoju miasta. Było także źródłem jego upadku, spowodowanego w głównej mierze tym, że nie w tym grodzie nie mogło istnieć dłużej. Z biegiem lat i kolejnych najeżdżów uciekali z Pułtusk co zdolniejsi rzemieślnicy, a później fabrykanci. Dzieje miasta odzwierciedlają dość dokładnie dzieje tej części kraju, narażonej na coraz krwawsze wojny. Już w XI wieku Pułtusk był napawany przez Jadźwingów, Prusów i Litwinów. W latach 1325, 1338 i 1368 miasto zostało niemal doszczętnie zniszczone. W 1522 wróciło ono do dawnej świetności dzięki inicjatywom i materialnej pomocy biskupa Rafała Leszczyńskiego. Po blisko 100 latach względnego spokoju w okresie od 1613—1650 r. miasto przeżywa kolejny dramat — po ogromnym pożarze w Pułtusku szaleje „morrowe powietrze”, które wyludnia już i tak na wpół opustoszały gród. Nie mija pięć lat, gdy wojska szwedzkie wkraczają do miasta. Zresztą nie po raz ostatni — po „potopie” następuje I wojna północna. 11 maja 1703 r. woj-



W jednej z tych kamieniczek mieszkał ponoć Napoleon

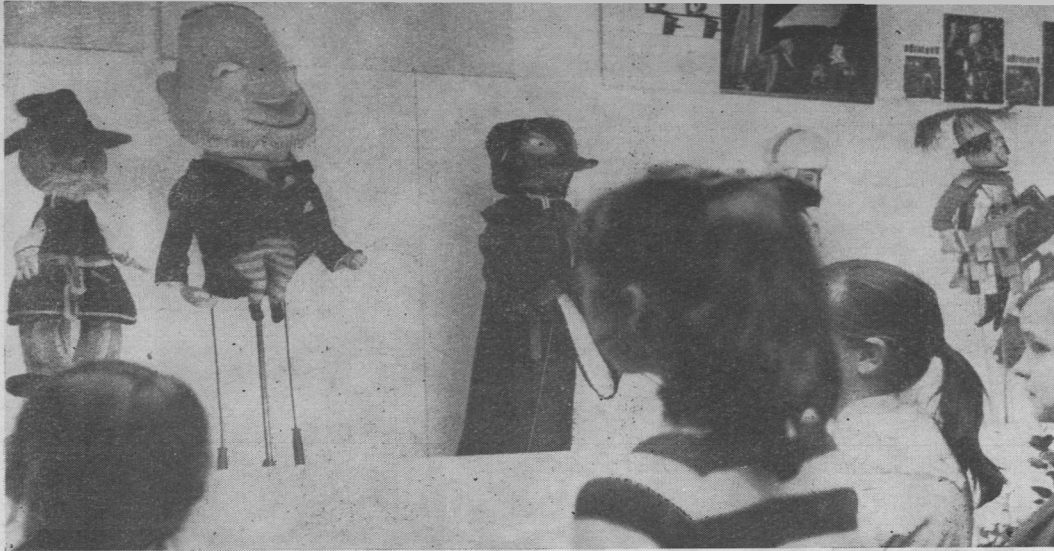
Wschodnich. Po wyzwoleńiu w styczniu 1945 r. przez Armię Czerwoną, w tym samym czasie co Warszawa, ci z pułtuszczan, którzy tu powrócili, nie mogli poznać miasta na skutek długotrwałych walk po obu stronach Narwi: miasto zostało zniszczone w 70%.

Po okresie odbudowy przystąpiono do modernizacji miasta. Co prawda Pułtusk nigdy nie był większym ośrod-

kiem życia gospodarczego, dlatego też zapewne i dziś nie ma tu poważniejszych zakładów przemysłowych. Może i na tym polega właśnie urok tego miasta, leżącego na szlaku Warszawa — Mazury, które z biegiem lat staje się atrakcyjnym zapleczem turystycznym dla stolicy Polski, odległej o 60 km.

Tekst i zdjęcia: H. K.





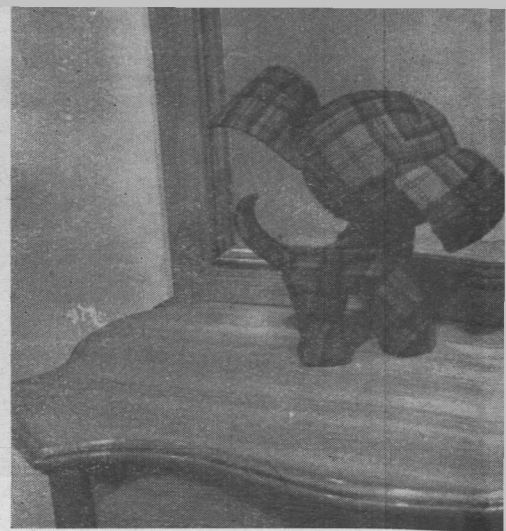
Wystawa lalek z teatru „Marcinek” w „Złotym Korytarzu” poznańskiego Pałacu Kultury

# Dzieci oceniają dorosłych

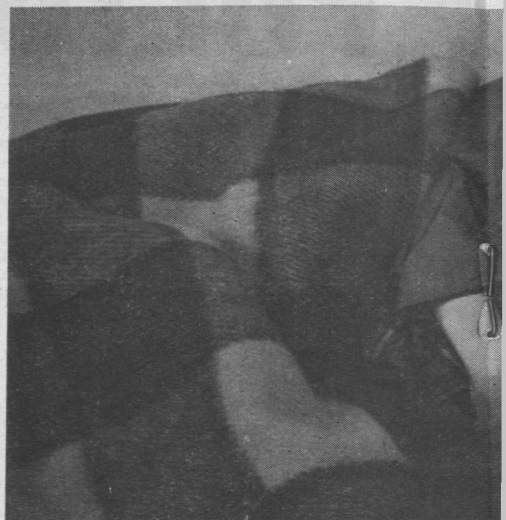
Film „Bolek i Lolek wyruszają w świat” otrzymał nagrodę „Czerwony Tulipan”, przyznaną przez dziecięce jury



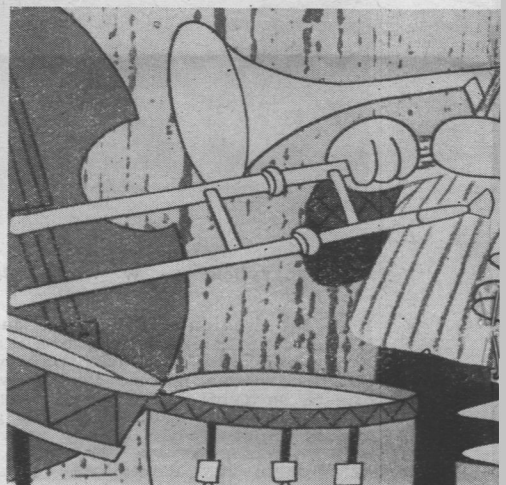
**T**OUS les dimanches matin et cela à travers toute la Pologne, les cinémas sont envahis par les enfants. C'est en effet le dimanche dans la matinée que les salles de cinéma offrent aux enfants des séances spécialisées au cours desquelles on projette des films destinés aux citoyens les plus jeunes. A cette occasion, les billets sont vendus pour un prix modique, presque symbolique (le prix de deux sucettes). Il est compréhensible qu'avec une telle quantité d'amateurs, le cinéma polonais se trouve dans l'obligation de produire un nombre important de films uniquement destinés aux enfants. Souvent, les studios ne sont pas en état de suivre la mode, de savoir quelle sorte de films intéressent les plus jeunes (il ne faut pas oublier que la télévision concurrence de plus en plus le cinéma, ce qui est encore plus vrai pour les enfants que pour les adultes). Afin de remédier à cette lacune, on a décidé d'organiser cette année pour la première fois un festival national du film pour les enfants et la jeunesse qui s'est tenu à Poznań il y a quelques semaines. Cette manifestation, la première du genre en Pologne, a permis de mieux connaître les tendances dominantes dans la cinématographie destinée aux jeunes. On voulait également savoir quelles étaient les réactions des consommateurs de ces films face à cette production qui se fait de plus en plus importantes. C'est pourquoi on a organisé un jury composé d'enfants qui appréciaient les oeuvres présentées. Cette expérience originale et sympathique a donné des résultats fort intéressants — en général l'opinion des jeunes spectateurs concordait avec celle des professionnels.



„Sam jak pies” to jeden z filmów z serii



Ale wszystko skończyło się dobrze, tak



W muzycznym filmie animowanym „Konciana Szwakopfa” głównym bohaterem był

Na balkonie wielkiej sali kinowej, za balustradką, gdzie nikt z widzów nie ma dostępu, siedzi piętnastoro dzieci — najlepszych uczniów Szkoły Podstawowej nr 81 w Poznaniu.

Przewodniczy im uczeń klasy ósmej, Wojtek Pawlak. Przewodniczy — bo ta piętnastka — to jury! Na widowni też pełno dzieci, dorośli tylko nieliczni i specjalnie dobrani.

A na korytarzach i w salach Pałacu Kultury w Poznaniu dodatkowe atrakcje. Jest w tak zwanym „Złotym Korytarzu” wystawa ślicznych lalek teatralnych z Państwowego Teatru Aktora i Lalki „Marcinek” w Poznaniu. Wszystkie według projektów wybitnych artystów-plastyków. A zaraz obok obrazy i ceramiczne rzeźby dzieci z pracowni plastycznej Pałacu. W bocznych salach wystawa wykonanych przez dzieci modeli ratusza poznańskiego — wynik „zawodów” rozegranych między reprezentacjami Krakowa i Poznania. Od razu widoczne różnice: modele wykonane w Poznaniu są rzeczowe, nieraz wierne jak makiety architektoniczne, choć pięknie malowane. Krakowskie natomiast bardziej przypominają szopki: oklejone starannie kolorowymi papierami i błyszczącą cynfolią, często z dodanymi figurkami ludzi wychodzących z bramy ratuszowej lub ustawionych porządkiem znanym z przedstawień jasełkowego żłobka.





„Piesek w kratkę” Zofii Ołdak



„Jak przygoda pieska w kratkę”



„Mistrz” znanego reżysera Ste-  
dzia dzio ze wspaniałym puzonem

Trudno było obie te kategorie ocenić łącznie, dlatego przyznano dwie pierwsze nagrody: z Poznania dostał Józef Neumann, z Krakowa — Brat i Wit. Głuch.

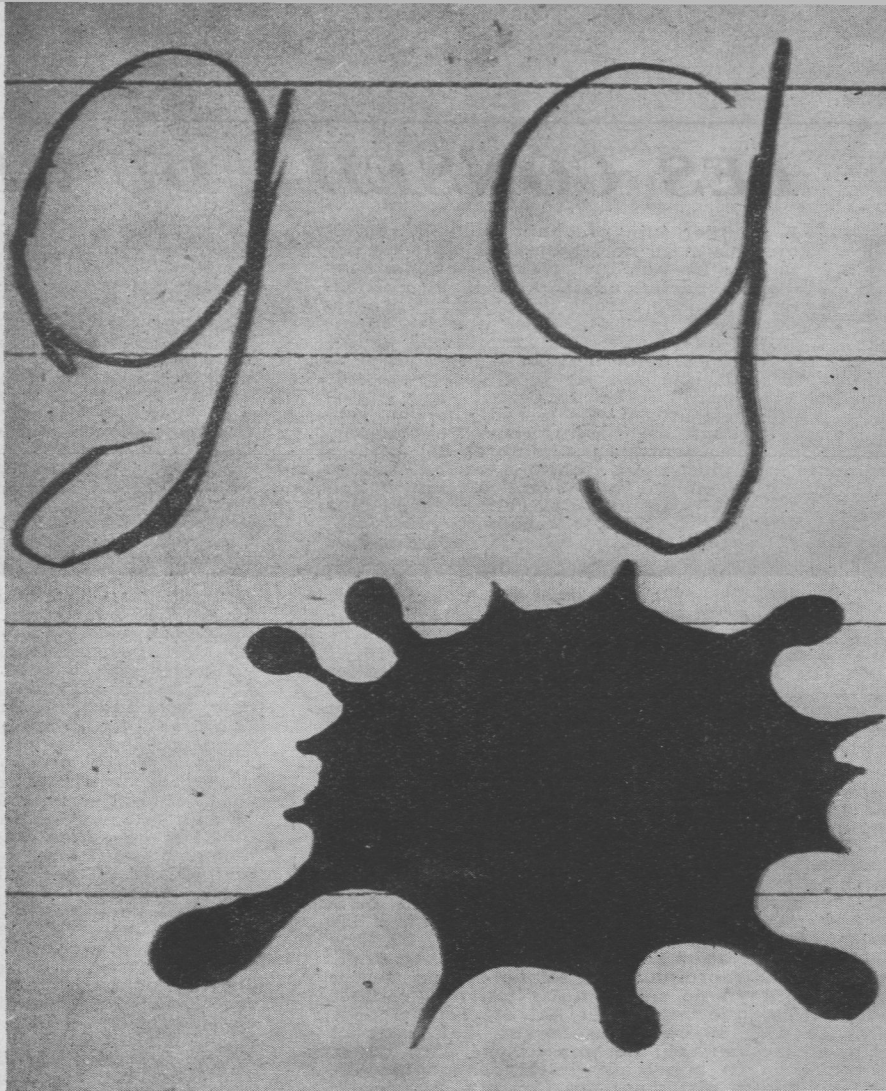
Był też pokaz znaczków pocztowych stempli o tematyce „Festiwałe Filmowe”, był kiosk z zabawkami i druki z książkami dla dzieci. A ostatniego dnia wystąpił dziewczęcy zespół piewaczy „Skowronki”.

Jednym słowem wszystko dla dzieci z czynnym udziałem dzieci. Bowiem impreza nazywała się: Pierwszy Ogólnopolski Festiwal Filmów dla Dzieci Młodzieży.

Na całym świecie festiwal filmowych zatrząśnie. Coraz więcej z nich rąca na znaczeniu, upada ich prestiż, mienią się w gigantyczne jarmarki reklamy, na którą już nikt nie chce się abierać. Po cóż więc w Kraju zorganizowano jeszcze jeden, i o tak ważnej tematyce?

Odpowiedź jest krótka: bo to bardzo ważna sprawa. W każdym kinie w Polsce w niedzielę rano odbywają się seanse filmowe dla dzieci, przy bardzo niskich cenach biletów wstępu. Tamusie przyprowadzają, dzieci przychodzą same. Ale jak oceniają to, co widzą, co chciałyby na ekranie zobaczyć, co rozumieją, a co odrzucają?

Reakcje widzów dziecięcej są niezaskakujące, ale zawsze bezwzględnie szczerze. Najmłodszy — o dziwo! ra-



W filmie „Literka G” różne odbywały się igraszki w zeszytce. Ale że literka była trochę krzywa, groziły jej różne niebezpieczeństwa: kleksy i śmieszne diabełki wymyślone bardzo oryginalnie i dowcipnie przez twórcę filmu R. Słapczyńskiego



„Witaminki” wzmacniają każdego — słońca z porcelany, o którym piszemy w artykule, oraz dzielnych i wesołych strażaków, widocznych na kadrze z filmu



Największą radość dorosłym twórcom sprawiło wielkie uznanie młodej widowni

czej słabo reagują na piosenki w filmie. Ich teksty jakoś nie docierają do odbiorców, choć ta sama piosenka w przedszkolu może być przyjęta z entuzjazmem. Na wszelkie „tanie „filozofiki życia” przykrojone na potrzeby kalkulatorów reagują wręcz negatywnie. Czasem film znakomity plastycznie, o cudownych barwach, nie wzbudza zainteresowania widzów dziecięcej, bo fabuła była nie dość jasna, widzowie nie zrozumieli, co się na ekranie dzieje. Dzieci nieco starsze, w wieku 10—12 lat, otrząskane z filmem w telewizji, też wypowiadają sądy dla dorosłych niespodziewane. Oto autentyczne przykłady: „Nie chcę oglądać Balbinki (bohaterki seryjnego filmu rysunkowego „na dobranoc”) tylko Eurekę (telewizyjny magazyn popularno-naukowy)”. „Hitchcock jest banalny!” A przygody kapitana Klossa, który dzięki długiej telewizyjnej serii stał się w Polsce niemal bohaterem narodowym, czymś w rodzaju Kmicica II wojny światowej, dziesięciolatki określili jako nieprawdopodobne. Co zresztą nie przeszkadza im bawić się „w Klossa” — tak jak kilka lat temu pod wpływem innych seriali telewizyjnych bawili się „w Zorro” czy „Bonanze”.

A więc chodzi o to, aby twórcy filmowi mogli skonfrontować swoje zamierzenia i dzieła z dziećmi odbiorcami, aby film przeznaczony dla dzieci był rzeczywiście dla nich. Te

dziecinę wychowania przez rozrywkę uznali filmowcy za jeszcze niedostatecznie dopracowaną. Więc przyszli wysłuchać ocen, przyjrzeć się reakcji widowni, odbyć nawet „spotkania autorskie”. A tak, podczas czterech dni festiwalu w wielu szkołach Poznania autorzy filmów spotykali się z dziećmi, aby zaś dyskusja nie toczyła się w próżni, podczas każdego takiego spotkania wyświetlano filmy festiwalowe i o nich dyskutowano.

Wystawa malarstwa i rzeźby dziecięcej też nie była dla zwykłej ozdoby. W Pałacu jest duży zespół pracowni plastycznych o różnych specjalizacjach. W okresie przed-festiwalowym dzieciom odczytano w pracowniach scenariusze filmów przeznaczonych do wyświetlania. Zadanie brzmiało: namalujcie lub wylepcie w glinie postacie z filmu tak, jak je sobie wyobrażacie, namalujcie poszczególne sceny i wydarzenia scenariuszy.

Malarstwo dziecięce nie zawsze trafia do dorosłych. Często określają je jako „bohomyzy” — bo go nie rozumieją, wydaje im się, że są to tylko nieudolne bazgroły. Ale nie tylko same dzieci — autorzy takich malunków, lecz i ich rówieśnicy świetnie rozpoznają temat i postaci własnych obrazków. A więc takie właśnie malarstwo do nich przemawia. Pytanie, czy również bezpośrednio przemawia do nich żywe, filmowe malarstwo animowane, wykonane przez dorosłych. A może właśnie

dla dzieci to będą „bohomyzy”? Może od dzieci trzeba się uczyć, gdy się dla nich tworzy, a nie tylko pouczać je z wysoka?

Podczas przedstawień losowano między dziećmi z widowni bardzo piękne — w naszym, dorosłym rozumieniu — fanty. Były to prawdziwe lalki, które „występowały” w oglądanych filmach lalkowych, barwne plansze z filmów rysunkowych, fotosy. I znowu — podpatrzenie reakcji dziecka na otrzymany prezent, jego ocena — dużo mogło fachowcom powiedzieć.

I rzeczywiście mówiło. Choć nikt nie wpływał w najmniejszym stopniu na reakcje i decyzje jury dziecięcego, pilnie je podpatrywano.

Organizatorem festiwalu był nie tylko Naczelny Zarząd Kinematografii i Rada Narodowa m. Poznania, ale również żywy udział brali w jego pracach przedstawiciele Instytutu Pedagogiki z Warszawy, komisji do spraw filmów dla dzieci i młodzieży Stowarzyszenia Filmowców Polskich, wybitni pedagodzy, krytycy filmowi i wielu innych fachowców z dziedziny wychowania, a także produkcji filmowej.

Dla nich wszystkich przeznaczono było seminarium naukowe, odbywające się w czasie festiwalu, „Polski film



## Dzieci oceniają dorosłych

Dokończenie ze str. 13

dzieci i jego odbiorcy". I trzeba powiedzieć — wszyscy wiele się tu nauczyli, często nauczyli rzeczy nowych.

Nie tylko oni. Zainteresowała się imprezą prasa, i to w wysokim stopniu, wcale nie głaszcząc po głowce. Oto co pisał w związku z festiwalem jeden z dzienników krajowych:

„Filmy przeznaczone dla młodzieży, a zwłaszcza dla dzieci, są — co tu ukrywać — marginesem artystycznym twórców. Reżyserzy uciekają od gatunku młodzieżowego, bowiem realizacja przysparza im dużo trudności. Wymaga nie tylko inwencji twórczej, mistrzostwa warsztatu, żarliwości ideowej, ale również znajomości psychiki młodzieżowego odbiorcy, umiejętności dostosowania wypowiedzianych w filmach treści, jak i zastosowania odpowiednich środków wyrazu do możliwości percepcji adresata utworu. Nie znaczy to, że filmy mają opowiadać infantylne historijki czy tworzyć grzeziutki filmiki dla dorastających panienek. Zakłety krąg tematów, szczególnie przeznaczonych dla najmłodszych, obraca się jak dotąd głównie wokół piesków, kotków, strasznych czy dobrotliwych dziadziów, tak jakby naszych najmłodszych nie więcej nie interesowało. Nie należy zapominać, że dziecięca i młodzieżowa publiczność bardziej niż dorośli podatna jest na wpływ filmu”.

Ocena ostra, nawet bardzo ostra, tym bardziej, że wyszła spod pióra jednego ze zdolniejszych polskich realizatorów filmów dla dzieci. A na festiwalu pokazano aż 45 filmów, w tym wiele doskonałych, o naprawdę wysokich walorach artystycznych i wychowawczych. Wyprodukowały je: Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, Studio „Se-Ma-For” w Łodzi, Studio Miniatur Filmowych w Warszawie, Telewizja Polska i Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi.

Czy są dobre? Wystarczy powiedzieć, że pan Barillé z francuskiej firmy „Prodicos”, zapoznawszy się z polskimi filmami dla dzieci, zamówił w Kraju 13-odcinkową serię „Przygody Misia Collargola”. Gdy zaś cesarzowa Iranu Farah Diba jakimś przypadkiem obejrzała pierwszy odcinek tej serii, natychmiast zamówiła kopię dla siebie. A w ogóle eksport polskich filmów dziecięcych idzie na cały świat, i to nie tylko rysunkowych czy lalkowych, ale nawet oświatowych, na przykład tłumaczących prawa fizyki, dla użytku szkół.

Na festiwalu istniało oczywiście i jury „dorosłe”, złożone z filmowców, pedagogów, psychologów, krytyków. Przyznawało ono nagrodę „Koziołki” — nazwaną tak od pięknych ruchomych koziołków-lalek, które w południe, przy dźwiękach hejnału, ukazują się na wieży zegarowej poznańskiego ratusza. „Złote Koziołki” otrzymał film wycinkowy „Bajka” Ryszarda Kuziemskiego za oryginalność tematu i wysoką wartość artystyczną. Trzy „Srebrne Koziołki” nagrodziły równorzędnie filmy: lalkowy „Sam jak pies” Zofii Ołdak, „Reksio poliglota” Lechosława Marszałka za pomysłowość, wdzięk i humor w potraktowaniu tematu oraz „Jak polowałem na lwa” Ryszarda Nehrebeckiego za celną realizację filmu rozrywkowego. Osobno oceniano filmy aktorskie. Tu Jadwiga Kędzierska zdobyła „Srebrne Koziołki” za dwa filmy: „Małe smutki” i „Jedrek”. Prócz tego 5 filmów z różnych kategorii zostało wyróżnionych „Brazowymi Koziołkami”.

Po cóż więc istniało jury dziecięce? Czy tylko dla badań psychologicznych i pedagogicznych? Bynajmniej. Przyznało ono jedną tylko, ale zupełnie własną nagrodę, zwaną „Czerwony Tulipan”, dla serii filmowej „Bolek i Lolek wyruszają w świat” produkcji Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

A więc znowu nieporozumienie między dorosłymi i dziećmi? Wręcz przeciwnie, droga do porozumienia. Przygody Bolka i Lolka, dwóch zaradnych i rezolutnych urwisów wędrujących do bieguna czy polujących na bengalskie tygrysy, to — jak powiedział jeden ze znanych krytyków krajowych Bogumił Drozdowski — kawał dobrego, wesołego, dowcipnego kina, pełnego wdzięku i prostoty. A dzieci nie lubią filmowej kaszki na mleczku.

Oczywiście nagrody oficjalne każdy twórca docenia, szczególnie gdy bywają — a tak jest z Koziołkami — po parte solidnym czekiem pieniężnym. Ale twórca tworzy dla ludzi, dla publiczności. I dlatego skromna nagroda dziecięcej publiczności dała jej laureatom chwilę ciepłego wzruszenia, którego za żadne pieniądze kupić nie można.

Tekst: Jan CIESZYN  
Zdjęcia: Eugeniusz KITZMAN  
Fototy: „Film Polski”

## LES CONSEILS DU PEUPLE



Le premier juin prochain, pour la septième fois si je ne m'abuse, la Pologne populaire ira aux urnes. Ces élections, auxquelles participeront plus de 21 millions de Polonais, auront pour but d'élire les députés à la Diète ainsi que les membres des Conseils du peuple. Ces 21 millions d'électeurs, représentant les deux tiers de l'ensemble de la Nation, fournissent une fois de plus la preuve que la Pologne d'aujourd'hui est vraiment une nation jeune; ce chiffre est atteint par le fait que l'on vote en Pologne dès l'âge de dix-huit ans. Par rapport aux élections précédentes, le nombre de votants a augmenté de plus deux millions et demi. Ces chiffres, qui prouvent que la Pologne est une nation dynamique, ne sont cependant pas ce qui est le plus important dans ces élections. L'aspect le plus intéressant du suffrage universel tel qu'il est pratiqué en Pologne consiste en la décentralisation des corps élus. Dans ce cas concret, la décentralisation est synonyme d'efficacité. Il est compréhensible que la Diète, la forme suprême du parlementarisme polonais contemporain, ne peut s'occuper que de questions essentielles à l'échelle de la Nation tout entière et non pas des cas particuliers intéressant en premier lieu une région, une localité ou une agglomération. C'est là qu'ont leur rôle à jouer les Conseils du peuple.

Du point de vue historique, les Conseils du peuple sont en Pologne une nouveauté qui découle des événements dus à la dernière guerre, événements qui ont accéléré l'évènement de la révolution politique, économique et sociale. Les premiers Conseils du peuple ont été créés en pleine occupation par les communistes polonais, appuyés par les forces démocratiques qui se rendaient compte qu'il ne s'agissait pas uniquement de libérer le pays, mais qu'il fallait également, la guerre terminée, lui donner des assises solides afin de faciliter son essor. La Pologne libérée, la Nation se mit au travail. On connaît les résultats extraordinaires atteints en un temps record. Ce dont on ne se rend pas toujours compte cependant, c'est que ces succès ont été rendus possibles grâce à la libération d'énergies qui jusqu'ici restaient cachées au sein des masses; ce n'est qu'au moment où l'on fit appel aux initiatives populaires, par l'intermédiaire justement des Conseils du peuple, que cette source immense d'énergie est devenue productive. Les Conseils du peuple ont en effet rendu possible la réalisation de milliers de projets paraissant insensés à ceux qui les analysaient de loin. Ce n'est que sur place, après avoir étudié les propositions des intéressés, que l'on est en état de décider de la valeur de l'idée lancée sur le terrain. Combien d'usines, combien de routes, combien d'écoles ont été bâties sur l'initiative des petites localités? Nul ne le sait exactement, mais tout le monde sait qu'elles sont là, bien solides.

Les Conseils du peuple en activité à tous les échelons (voivodies, districts, grandes cités, quartiers, moyennes et petites localités) constituent une sorte de parlement local auquel la constitution attribue un large pouvoir exécutif. Les Conseils du peuple disposent de fait des pleins pouvoirs en ce qui concerne les domaines essentiels de la vie sociale, culturelle et économique (les Conseils se trouvent face à certaines restrictions uniquement par rapport aux domaines clés de l'économie nationale, ce qui d'ailleurs s'explique facilement à une époque où la centralisation et l'intégration économiques sont une nécessité absolue). Ces pouvoirs sont concrétisés par le système de budget en vigueur en Pologne populaire — une partie importante du trésor public est mise à la disposition des „gouvernements” populaires locaux. C'est ainsi par exemple que les Conseils du peuple de tous les échelons disposent de près de 30 pour cent du budget national et, pour ce qui est de l'agriculture, des services de santé ainsi que de l'enseignement, cette participation des Conseils du peuple est respectivement de 70, 84 et 93 pour cent.

On comprend facilement que disposant d'un tel pouvoir réel, les Conseils du peuple ne peuvent se composer que de gens sérieux, pour lesquels l'intérêt public est une chose sacrée. C'est pourquoi à chaque campagne électorale, et cette fois-ci encore, les partis politiques, les habitants des régions ou des localités avancent les candidatures d'hommes et de femmes ayant fait leur preuve en tant que bons travailleurs dignes de confiance et pleins d'initiative. Il arrive, et cela aux échelons supérieurs des Conseils du peuple, que certains membres de la présidence des Conseils ne soient pas de la région (ajoutons pour mémoire que tous les membres des Conseils du peuple sont en général originaires ou habitants de la région donnée). Cela n'est nullement une entorse aux principes démocratiques en vigueur en Pologne, bien au contraire, car il s'agit justement d'aider au développement économique de la région en lui apportant des spécialistes indispensables sans lesquels il serait difficile de parler de progrès. Leur travail terminé, ces Conseillers spécialisés font leur valise et se rendent là où ils sont entre temps devenus indispensables en raison de la mise en chantier de nouvelles usines. Il arrive cependant que, pour diverses raisons, ils s'adaptent aux conditions locales ou sont tout simplement adoptés par la région à laquelle ils étaient jusqu'ici étrangers. Mais ce sont là des cas particuliers; en général les Conseillers du peuple représentent pour une période de quatre années la population dont ils sont originaires et défendent ses intérêts le mieux possible. Au cours de ce combat quotidien pour le bien-être de tous, il arrive que des divergences se fassent jour aux divers échelons du pouvoir, elles sont réglées rapidement et sans conflit grâce au principe fondamental qui veut que l'intérêt public, c'est-à-dire celui du peuple, passe avant tout autre chose.

GAL

## SAMOLOTEM

na

## wakacje do POLSKI

Odlot z Lille lub z Paryża od 1-go kwietnia 1969

Cena podróży tam i z powrotem 700 F

z udziałem AIR FRANCE, LOT, AIR-INTER, ORBIS ORGANIZUJE

## Agencja GRALLA

tél.: 28-24-03 62 — LENS Lic. 530 Face à la Gare  
28-16-14

Voyages Gralla

Voyages Gralla

75 — PARIS (2)

57 — METZ

48 rue Vivienne

rue Serpenoise 43 et 45

tél.: 508-50-42

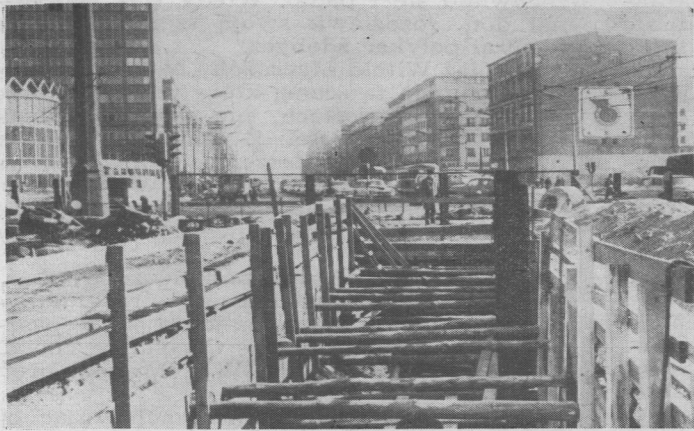
Tél.: 68-24-01

488-64-54

oraz wszyscy korespondenci

Prospekty wysyłamy na zamówienie





## L'ODRA-FRONTIERE DE LA PAIX

Avant de devenir un des symboles de l'Europe de l'après-guerre, l'Odra a été le théâtre d'une des plus grandes batailles qui se sont déroulées au cours des dernières semaines de la deuxième guerre mondiale. Au moment où les troupes soviétiques et polonaises allaient pénétrer en territoire allemand et commencer la fameuse bataille de Berlin — opération qui mit fin au Troisième Reich — l'armée polonaise qui stationnait sur la rive droite de l'Odra comptait deux cents mille soldats, 3100 canons et mortiers, 500

chars et canons anti-char, 320 avions. Pendant les derniers combats qui se déroulèrent sur le sol redevenu polonais après des siècles d'esclavage sous le joug germanique, nombreux furent les soldats à l'aigle blanc qui tombèrent pour que l'Odra et la Nysa deviennent des fleuves aux noms polonais. Nos photos représentent un fragment des combats de rue dans la ville de Nysa ainsi qu'un garde-frontière polonais montant la garde près de la frontière de la paix en 1945.

## LES MYSTERES DE VARSOVIE

Le carrefour *Marszałkowska-Jerozolimskie*, le plus passant de la capitale polonaise, est considéré comme le centre de Varsovie. La circulation y est dense et pourtant, depuis un certain temps, les passants et les automobilistes ralentissent leur marche ou leur course chaque fois qu'ils se trouvent là. Et cela non pas parce que les travaux de terrassement gênent la circulation — ces travaux souterrains ont lieu sans que la circulation soit déviée ni freinée — mais parce que tout le monde est intrigué ici par ce qui se fait sous terre. On voudrait savoir. Malgré notre titre, nous pouvons dire à nos Lecteurs qu'il n'y a aucun véritable mystère. Ce qui est en train de se faire en plein centre de la capitale — et dont une partie est visible sur nos photographies — est conforme aux plans des urbanistes varsoviens qui cherchent à moderniser les moyens de communication de la métropole polonaise. Tout d'abord, il s'agit de mettre à la disposition des piétons, et indirectement à celle des automobilistes, un passage souterrain sous le grand carrefour qui permettra de circuler rapidement d'un trottoir à un autre sans pour cela gêner la course des voitures qui se font de plus en plus nombreuses. D'autre part et parallèlement, on est en train de construire un tunnel à dix mètres de profondeur qui dans quelques années recevra le premier métro varsovien. Ce n'est pas la première fois que l'on parle du métropolitain à Varsovie; on en parlait déjà



avant la guerre, on en a reparlé après la guerre et au cours de la reconstruction de la capitale; si ces plans n'ont pas été réalisés c'est surtout en raison du fait que ce moyen de transport en commun ultramoderne n'était pas alors absolument nécessaire vu le nombre restreint d'automobiles. Et puis les frais de construction dépassaient les possibilités d'alors du budget

municipal. Aujourd'hui, la situation est tout autre — le métro, à Varsovie comme dans n'importe quelle grande ville, est un besoin de première nécessité. D'ici quelques années, la première ligne sera mise en service et les tranchées qui intriguent actuellement les habitants de Varsovie ainsi que les touristes disparaîtront comme par enchantement.

## LA SANTE DU POLONAIS

L'Office central des statistiques de Varsovie vient de publier une brochure concernant l'état de santé du Polonais moyen. Ce bulletin de santé anonyme mais particulièrement intéressant nous apprend entre autres que le Polonais né après la guerre est nettement plus sain que son compatriote de la géné-

ration précédente. Ainsi, le jeune Polonais né en 1969 vivra — suivant les statistiques — de vingt ans plus longtemps que celui né quarante ans plus tôt.

On sait que l'état de santé des citoyens dépend en grande partie de l'organisation des services sanitaires. Actuellement, pour chaque dix

mille habitants il y a en Pologne plus de treize médecins, quatre dentistes, plus de trois pharmaciens et vingt-sept infirmières. Par rapport à l'avant-guerre, le nombre des médecins a augmenté de quatre fois et celui des infirmières — de quatorze fois. Ces professions sont actuellement largement féminisées, les femmes représentent 46 pour cent des médecins, 80 pour cent des dentistes et 78 pour cent des pharmaciens.

Le Polonais moyen (et statistique) se rend cinq fois par an chez son médecin. Depuis 1967, près de 98 pour cent des enfants nés en Pologne sont venus au monde dans des maternités. Enfin 75 pour cent de la population ne dépense pas un seul sou pour se faire soigner, avant la guerre le nombre de ces privilégiés (car alors c'était un véritable privilège) représentait seulement 14 pour cent de l'ensemble des Polonais.

### EN BREF DE POLOGNE

● La quatorzième foire internationale du livre de Varsovie qui se tiendra au Palais de la culture du 18 au 26 mai prochain verra la participation de 267 éditeurs de 26 pays de quatre continents (seule l'Australie ne sera pas représentée).

● Le film polonais „Ruchome piaski” (les Sables mouvants) qui a été présenté au festival international de Rio de Janeiro a obtenu une mention pour les photos et la manière intéressante de présenter l'homme face à la nature.

● Les forêts polonaises comptent actuellement 300 bisons dont 192 rien que dans le bois de Białowieża. Le reste vit surtout dans les forêts du sud-est de la Pologne, dans les monts Bieszczady.

● Suivant les spécialistes, le souffre polonais qui n'a été découvert qu'il y a à peine une dizaine d'années est considéré comme un des meilleurs et des plus purs du monde. Son degré de pureté atteint près de 99,9 pour cent.





Władysław Umiński

## ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki, syn poznańskiego stolarza, po częściowym odbyciu przymusowej służby wojskowej zmuszony był szukać chleba i pracy na obczyźnie. Przez Atlantykę, po pokonaniu wielu przygód i nieoczekiwanych trudności, dostał się do Brazylii. W Rio de Janeiro znalazł biuro pośredniczące w wysyłaniu robotników na plantacje w Coribie.

Praca na plantacji przekraczała siły Mrockiego i jego rodaka — Witolda Grzymały. Zaprzyjaźnieni młodzieńcy, nie mogąc znieść terroru i wyzysku plantatorów, postanowili zbiec.

Ucieczkę tę mogliby przypłacić życiem lub ciężkim kalectwem, gdyż właściciele i najemni strażnicy plantacji karali surowo i bez skrupułów. Jednak młodzi Polacy postanowili się uratować. Przez wiele dni i nocy brnęli przez gąszcz brazylijskiej puszczy. Ciągłe nie mogli natrafić na ślad ludzkich osad czy plantacji. Kluczyli po dżungli pełni niepokoju, opadający z sił. Czy uda im się pokonać trudności?

## ODCINEK 19

Ale drwale nie odezwali się już, tylko woda znów szemrała przyjemnie.

Grzymała posunął się jeszcze kilkadziesiąt kroków, gdy wtem ujrzał na pobliskim drzewie stadko brodatych małp, guaribasów. Te właśnie zwierzęta, uciekające na widok człowieka, wydawały dźwięki do złudzenia przypominające szemranie wody w wartkim strumieniu i następnie uderzenia drwa. Przenieśli się na sąsiednie bardzo wysokie drzewo i z jego szczytu rozpoczęły na nowo swój koncert.

— A wy podłe małpiska! — zawołał oburzony do głębi Witold. — Dam ja wam zwozdzić porządny człowieka, spragnionego i głodnego!

Chciał palnąć do pociesznych stworzeń, ale zmiarkował się, ograniczył się więc do wymysłów, z których małpy niewiele sobie snadź robiły, bo dalej ciągnęły swój koncert. Oto niebawem zawyły wszystkie razem i to ich zbiorowe wycie naśladowało teraz ryk przygluszony wołu.

Grzymała pogroził jeszcze raz małpom, wieszającym się na rękach ponad jego głowę i odprowadzającym go przekornie kawałek drogi i poszedł szukać wody. Nabiedził się jednak niemało, zanim znalazł sączący się pomiędzy korzeniami starych drzew strumyczek, napełnił wodą rondel i wrócił do towarzysza. Obaj potem uśmieiali się serdecznie z tej przygody. Postanowiono odtąd obierać na miejsce noclegu brzegi strumienia albo źródła, żeby mieć wodę do gotowania strawy. Przyrządzono teraz podwójną porcję grochu, żeby na wieczór nie zostać bez jadła w razie braku wody i niemożności rozniecenia ognia.

## ROZDZIAŁ XIV

## ZABŁAKANI W PUSZCZY

To, co przeszli nasi zbiegowie przez pierwszych kilka dni po ucieczce, było dopiero wstępem do całego pasma udręczeń i przygód, jakie ich czekały w wędrowce po odwiecznej puszczy, w którą tak nierozważnie się zapuścili.

Im dalej posuwali się na zachód, tym las stawał się niedostępniejszy i dzikszyszy. Wprawdzie w takiej puszczy olbrzymie leśne stają w dość dużych odstępach jeden od dru-

giego, ale wędrowiec musi walczyć z podszyciem leśnym, które miewa różny charakter, zależnie od okolicy. Raz przedzierali się kilometrami przez zarośla bambusowe, które składały się z łodyg wysokich na kilkanaście metrów i więcej, bardzo gibkich i twardech, tak iż fojsa się o nie tępiła, to znów napotymano kresjumę, roślinę pnącą się po drzewach i czołgającą się po ziemi, jak niezliczone sploty węzłowe. Najgorsza jednak była takuara, o tykach grubości średniego drzewka, o kolankach zaopatrzonych w długie ostre kolce, o które odzież darła się i skóra pokrywała się zadraśnięciami nieraz bardzo bolesnymi. Grubą takuarę zbiegowie znali już dobrze, robiąc z niej naczynia do przechowywania wody tak trwałe, że nawet od biedy można w nich było uwarzyć wody na herbatę. Co najdziwniejsze jednak, takuara w łodygach swoich przechowuje wodę, nawet podczas największych upałów. Wiedzą o tym wszelkie stworzenia leśne, nawet ptaki i, cierpiąc pragnienie, wysysają przez małe otwory zrobione dziobem ożywczy płyn. Inny znów gatunek takuary ma łodygi cienkie, wyrastające nieraz do samych szczytów olbrzymich drzew. Kabokle twierdzą, że takuara kwitnie co trzydzieści lat i zaraz potem usycha. Takuara tworzy tak nieprzeniknioną gęstwę, że nie można iść przezeń inaczej, jak wyrabując sobie krok za krokiem ścieżkę fojsą albo fakonem. Wreszcie putinga, nieco podobna do naszej trzciny, stanowi trzeci gatunek, rosnący obficie na znacznych połaciach puszczy, zarówno na mokrych, jak na suchych gruntach. Prócz tych trzech najważniejszych gatunków podszycia leśnego, wędrowcy napotykali na swej drodze mnóstwo grubszych i cieńszych lian zwieszających się kwiecistymi warkoczami z gałęzi drzew i tworzących miejscami nieprzeniknioną siatkę, wysokie drzewiaste paprocie i mnóstwo innych kolących lub pnących roślin. W tym gąszczu panował wieczny mrok, bo nawet promienie zwrotnikowego słońca nie zdołały się przezeń przedrzeć. Z wilgotnej ziemi strzelały w górę drzewa, jedno przez drugie, w namiętnej chęci osiągnięcia wierzchołkiem wolnej przestrzeni, gdzie świeciło życiodajne słońce. Ta walka nieubłagana o światło między roślinami puszczy rzuciła się w oczy każdemu.

Przez całe dwa dni wędrowcy przedzierali się przez gąszcze, tnąc fojsą ścieżkę. Upadali obaj ze znużenia w tej dusznej, wilgotnej atmosferze, w dodatku pełnej owadów krwiożerczych. Ale niebawem spostrzegli, że puszcza nie jest już tak gęsta. Pod nogami trafiały im się kamienie. Na gruncie mniej urodzajnym drzewa były jakieś karłowate, podszycie rzadsze, tak iż w końcu mogli iść naprzód, nie uciekając się do fojsy.

Zadowoleni z tej odmiany, zbiegowie postanowili rozłożyć się obozem nad małym źródłem, w cieniu krzewów ładnie kwitnących.

— Idź, Witoldzie, i nazbieraj chrustu na ognisko, póki jeszcze dzień — rzekł Mrocki towarzyszowi. — Dziś na ciebie kolej.

Grzymała, nie rzekłszy słowa, zaczął uwiijać się po okolicznych zaroślach. Ujrawszy suchą gałąź schylał się i kładł ją na sznur leżący na ziemi. Utworzyła się już spora wiązka, która rosła coraz bardziej.

Chciał jeszcze odłamać upatrzoną gałąź od pobliskiego krzaka, gdy uszu jego dobiegł jakiś szelest i ujrzał, jak o kilka kroków od niego przemknęło szybko aguti, zwierzątko wielkości królika albo zająca. Tuż za nim z szybkością błyskawicy czołgał się wielki wąż ścigający swoją ofiarę.

Witold instynktownie cofnął się i patrzył na tę pogoń.

Zwierzątko biegło chyżo, ale wąż gonił je jeszcze prędzej. Przy świetle dziennym widać było wyraźnie jego czerwonawo-żółty grzbiet z podłużnym rzędem czarnym plam o białych oczkach w środku. Spód tego gada, dosięgającego dwóch metrów długości, był żółtawy, głowa mieniła się w słońcu wszystkimi barwami tęczy.

Wąż, gubości ramienia rozwiniętego mężczyzny, robił prawdziwe susy, jak sprężyna stalowa.

Wnet dopadł umykającego rozpaczliwie stworzenia i ruchem tak szybkim, że się wymknął wzrokowi patrzącego, zapuścił zęby w ciało aguti.

Zwierzę jeszcze biegło kawałek, ale wnet zachwiało się i padło. Wtedy wąż podpełznął doń, rozdziawił swoją szeroką paszczę i zaczął połykać zdobycz.

Chociaż Witold przerażony był do najwyższego stopnia tą sceną, którą widział dobrze w rzadkich zaroślach, nie potrafił jednak oprzeć się ciekawości. Z długim prętem w rękę, gotowy do uderzenia, zbliżał się na palcach do uczującego węża. W odległości dwudziestu pięciu kroków zatrzymał się i patrzył dając znaki towarzyszowi, ażeby poszedł także.

Czekali obaj, aż wąż połknie zdobycz.

— Teraz można zabić gada! — rzekł Grzymała widząc, że aguti znajduje się w paszczy swego mordercy. — Chociażby chciał, nie będzie mógł ukąsić. Weź, Mrocki, pręt. Dogodzimy mu.

Z tymi słowy Grzymała, zachowując ostrożność, zbliżał się do węża, w którym nietrudno było poznać straszego surukuru.

Nareszcie wąż dostrzegł człowieka, ale ufny snadź w swoją broń, nie uciekał bynajmniej. Usiłował się dźwignąć w górę, ale zanim skrzył swoje kręgi, spadł na niego grad ciosów, które w jednej chwili rozciągnęły go bez życia.

Kiedy gad już się nie ruszał, nasi zbiegowie zbliżyli się do niego, dla wszelkiej pewności rozbili mu jeszcze łeb i zbadali dokładnie.

Waż ten, jak wszystkie w ogóle jadowite, odróżnia się na pierwszy rzut oka od niejadowitych gatunków tym, że ma głowę płaską i szeroką, a z każdej jej strony otworek.

— Czy będziemy to jedli? — zagadnął Witold po chwilowym wahaniu.

Mrocki skrzywił się.

— Jak chcesz, to jedz, ale ja do ust takiego mięsa nie wezmę.

— Jak się pogłodzisz, to skosztujesz! — odmruknął Grzymała. — Słyszałem, że Indianie bardzo sobie chwalą węża.

— Ba, oni i robakami nie pogardzają.

— Tęgi gad — mówił dalej Kujawiak oglądając swoją zdobycz. — Trzeba się wystrzeżać, żeby na takiego w gąszczu nie natrafić, bo tylko cię zębem tknie i już po tobie.

— Wężów się nie boję, bo wiem, że ich znów tak dużo w puszczy nie ma; przez cały czas, cośmy karczowali las dla Arellany, ani jednego nie widziałem.

Sobiesław miał rację. Podróżnik, przedzierający się przez dziewicze lasy brazylijskie, nie jest narażony ze strony wężów na większe niebezpieczeństwo aniżeli nasz chłopak wiejski zbierający poziomki w lesie, gdzie trafiają się żmije. Badacze, którym zależy na tym, żeby dla celów naukowych jak najwięcej tych gadów upolować, z wielkim trudem mogą ich zdobyć kilkadziesiąt. Jeżeli nawet spotka się na swej drodze węża, to usunie się on na pewno na bok i nie napadnie przechodnia, chyba że ten nastąpi nań znieacka. Rzuca się na człowieka jedynie wtedy, gdy się musi bronić. Biada jednak temu, kto węża rozdraźni! Wtedy gad syczy, prostuje swoje muskularne ciało, staje na ognie i ruchem tak szybkim, że go nie spostrzeże oko, kąsa swoim jadowitym zębem.

Ukąszony człowiek cierpi strasznie, zanim umrze.

Działanie jadu rozkłada krew z zastraszającą szybkością. Całe ciało drży jak w napadzie febry, twarz pokrywa się trupa białością i ukąszony wygląda jak w trumnie, chociaż jeszcze żyje. Nieznośne bóle trapią nieszczęśliwą ofiarę, najsilniejsze dają się odczuwać w krzyżu i w sercu; zdrętwienie ukąszonej kończyny, szybkie uderzenia pulsu, jakby w gorączce, dopełniają tego obrazu zniszczeń dokonywanych przez tajemniczy jad.

Po kilku już minutach trudno poznać biedaka ukąszonego śmiertelnie; nie upływa pół godziny, a z człowieka młodego, pełnego życia, robi się czarny, obrzmiały trup. Im goręcej, im bliżej zmiany księżycowej, tym bardziej piorunująco działa jad wężowy.

Głodny wąż, który dawno nie czerpał jadu ze swoich gruczołów, albo taki, który pozbywa się swojej skóry, jest niebezpieczny w najwyższym stopniu.

Dalszy ciąg nastąpi



## POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

### NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Polski Ośrodek Pedagogiczny w Wielkiej Brytanii opublikował na łamach swego kwartalnika „Nauka i Wychowanie” apel, w którym czytamy m. in.: „Dziecko polskie swoim heroizmem, poświęceniem i miłością zasłużyło na najwyższe uznanie i wyróżnienie... zupełnie słusznie społeczeństwo polskie w Kraju buduje im wszystkim ogromny pomnik w postaci „Centrum Zdrowia Dziecka”. Uczci on dzieci zmarłe za wolność Ojczyzny, pracować zaś będzie dla współczesnych i przyszłych pokoleń.

Dołożmy i my swoją cegiełkę do budowy tego pomnika, składając w miarę swych możliwości skromny datek pieniężny”.

\* \* \*

W czasopiśmie „Lud” wychodzącym w Kurytybie ukazała się wiadomość, że w miejscowości Orati powstał Komitet Zbiórki na Fundusz Centrum Zdrowia Dziecka. Do Komitetu weszli p. p. Marian Hessel, Franciszek Pintał i Mieczysław Duszczałak.

W apelu Komitetu czytamy m. in.: „Trzeba, aby cała nasza emigracja wzięła w tej zbiórce udział. Chodzi o to, żeby dzieci w Polsce wiedziały, że na całym świecie istnieją w każdym kraju ich bracia i siostry, którzy odczuwają swoje bliskie pochodzenie rodowe”.

### KONGRESMANI POCHODZENIA POLSKIEGO

W nowym Kongresie Stanów Zjednoczonych, który rozpoczął swe prace w styczniu br., znajdują się 10 kongresmanów pochodzenia polskiego, 8 demokratów i 2 republikanów. Są to Lucjan Nedzi i G. Dingell z Detroit, Henryk Helstowski z Nowego Jorku, Klemens Zabłocki z Milwaukee Wis., John Kluczyński, Roman Puciński, Edward Derwiński i Józef Rostenkowski z Chicago, Albin Okoński ze stanu Wisconsin, Tadeusz Dulski z Buffalo, N. Y.

### LA SEMAINE SPORTIVE

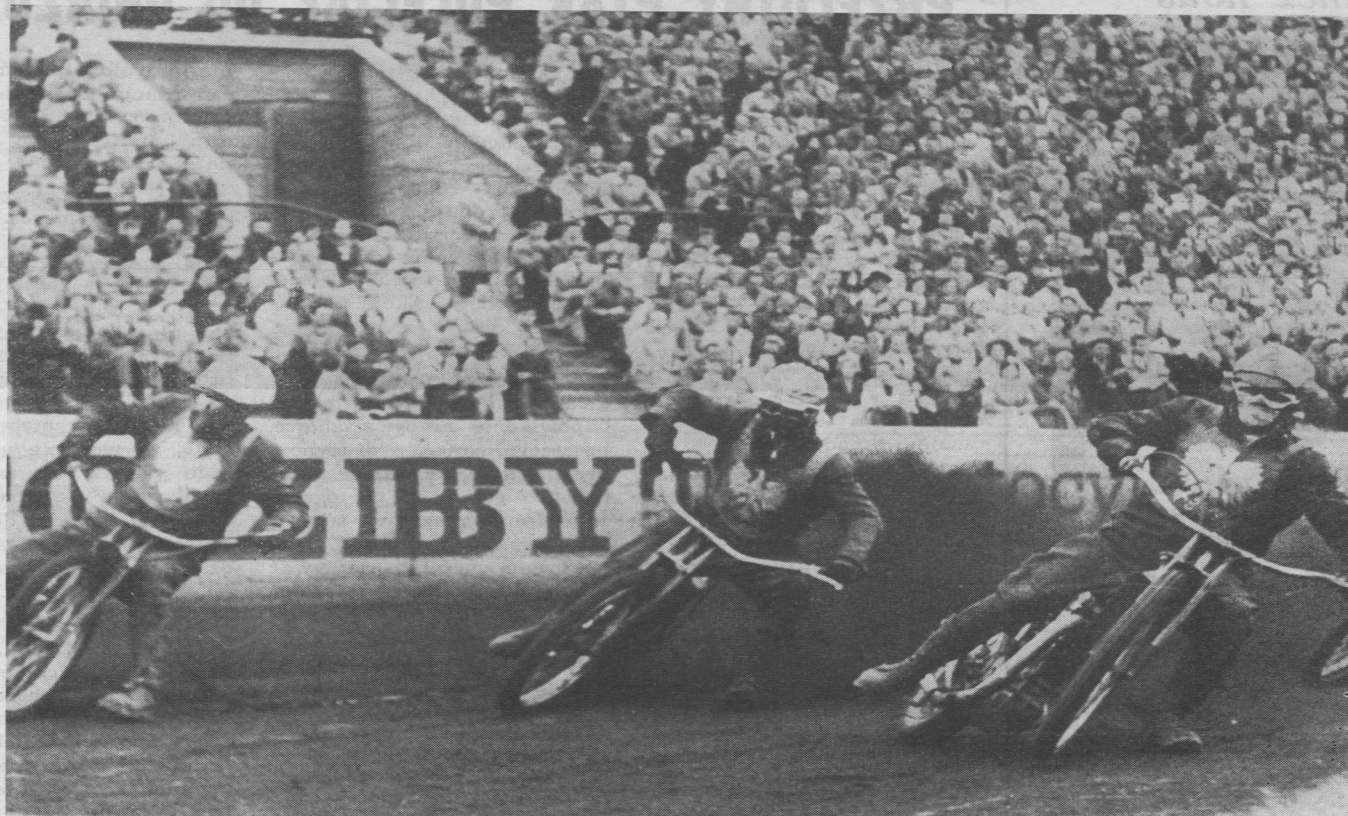
Le dimanche sportif du 20 avril a été bénéfique pour le sport polonais. Au cours du match éliminatoire pour les championnats du monde de foot-ball, l'équipe polonaise a littéralement écrasé par 8 à 1 l'équipe luxembourgeoise. C'est là peut-être un bon pronostic pour le prochain match de la même série contre la Hollande qui doit avoir lieu le 7 mai prochain à Rotterdam. Signalons que sur les huit buts polonais, cinq ont été tirés par Włodzimierz Lubański, bombardier numéro un du foot-ball polonais.

Ce même dimanche, les jeunes boxeurs polonais ont vaincu, après un match passionnant, l'équipe italienne par douze à dix (c'est le dernier combat qui décida de la victoire). Ce match, qui comptait pour la finale de la coupe Emile Grémaux, a permis à la Pologne d'occuper la seconde place derrière l'équipe soviétique.

\*\*\*

Rozgrywki eliminacyjne mistrzostw świata w piłce nożnej są w pełnym toku. W Krakowie Polska pokonała Luksemburg 8:1 (3:0). Następny mecz Polska-Holandia odbędzie się 7 maja w Rotterdamie. W meczu pięciarskim Polska pokonała w Piombino Włochy 12:10 i zajęła drugie miejsce w rozgrywkach o puchar im. Emila Grémaux. Pierwsze miejsce zajęli pięściarze ZSRR.

## • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Tak jechali polscy żuźlowcy, gdy zwyciężyli w turnieju drużynowym o mistrzostwo świata na torze we Wrocławiu

## RYCERZE CZARNEGO TORU

**P**OTEŻNY ryk silników. Czwórka zawodników w skórzanych kombinezonach, w ochronnych kaskach na głowach i maskach na twarzach, ocierając się niemal o siebie „łamię” maszyny, wchodzi w wiraż, walczą o każdy centymetr przewagi. Tylne koła motocykli wyrzucają w stronę trybun strumienie czarnej żuźlowego pyłu. Tysiące kibiców przymykają na chwilę oczy, ale nie schodzą z posterunku. Sledzą walkę do końca, a gdy ich pupil jako pierwszy mija po czterech okrążeniach linię mety, wydają radosny okrzyk, który jest głośniejszy niż ryk silników, ustokrotniony echem stadionu.

Tak mniej więcej opisują dziennikarze w wielu krajach Europy zawody żuźlowe. Ta emocjonująca dyscyplina sportu motorowego zdobyła sobie popularność przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, Szwecji, Polsce, ZSRR, Czechosłowacji, Norwegii i w kilku jeszcze krajach. Są natomiast państwa, w których w ogóle nikt nawet nie wie co to jest żuźel, chociaż inne dyscypliny, jak rajdy, crossy i wyścigi motocyklowe, są bardzo popularne. We Francji odbywały się tylko zawody pokazowe. Natomiast w Polsce zawody żuźlowe cieszą się dużą popularnością. Polscy „rycerze czarnego toru”, jak się o nich mówi w języku kibiców, należą do czołówki świata, czego już wielokrotnie dowiedli.

### RODEM Z AUSTRALII

Przyjmuje się, że sport żuźlowy w formach zbliżonych do dzisiejszych powstał w 1922 roku w Australii, gdy w Sydney John Hoskins dla dodania atrakcyjności wystawie rolniczej zorganizował wyścigi motocyklowe na miękkim torze zamkniętym. Z Australii sport żuźlowy dotarł do Anglii, skąd rozprzestrzenił się po wielu krajach europejskich.

W Polsce wyścigi motocyklowe na torach zamkniętych — przeważnie były to bieżnie lekkoatletyczne — organizowano już w okresie międzywojennym. Prawdziwy rozwój tej dyscypliny nastąpił jednak już po II wojnie światowej, zwłaszcza gdy w 1948 roku wprowadzono z Anglii „prawdziwe” motocykle firmy Martin-JAP.

Pierwszym mistrzem Polski, w 1949 roku został utalentowany Alfred Smoczyk z Unii Leszno. Był to niezwykle wprost talent. W krótkim czasie dorównał Anglikom i Szwedom, którzy czuli przed nim ogromny respekt. Niestety w rok później zginął w tragicznym wypadku motocyklowym na szo-

nie w pobliżu Leszna. W kilka lat później godnie go zastępował Włodzimierz Szwendrowski, obecnie inżynier mechanik, a w ostatnim czasie siłą polskiego żuźla jest to, że jeździ na czarnym torze kilkunastu młodych, bardzo zdolnych, bojowych zawodników, dorównujących klasą najlepszym na świecie. Nic więc dziwnego, że na każdym zawodach trybuny polskich stadionów są wypełnione tysiącami widzów, lubiących mocne emocje.

### BOGATY SEZON

W Polsce działają i prowadzą normalne rozgrywki dwie ligi żuźlowe. W pierwszej walczą osiem drużyn, przy czym w historii tej klasy najlepszym zespołem jest aktualny mistrz Polski ROW z Rybnika, który ten tytuł zdobywał już dziesięć razy. W II lidze, zależnie od ilości istniejących i działających sekcji żuźlowych, jest osiem do dwunastu zespołów. Co roku po dwa spadają z I ligi, a dwa awansują z II ligi.

Jednocześnie prowadzi się rozgrywki o Puchar Polskiego Związku Motorowego. Jest to także turniej drużynowy. Indywidualnie zawodnicy też nie mogą narzekać na brak startów. Przed wszystkim eliminacje i finały indywidualnych mistrzostw Polski. Ponadto zawody o Złoty Kask — dla żuźlowców z klubów pierwszoligowych, a o Srebrny Kask — drugoligowych. Oczywiście są to imprezy w obsadzie krajowej. Kalendarz spotkań międzynarodowych jest również bogaty, nie więc dziwnego, że sezon, który właśnie rozpoczął się na początku kwietnia, kończy się dopiero w ostatnią niedzielę października, a czasem nawet w listopadzie.

### POLACY — MISTRZAMI ŚWIATA

Tak, to nie żaden błąd. Polacy kilkakrotnie zdobywali tytuł drużynowego mistrza świata. Po raz pierwszy osiągnęli ten sukces w roku 1961 na torze we Wrocławiu, wobec 60 tysięcy widzów. Drużyna polska miała 32 pkt., Szwecja — 31, W. Brytania — 24 i Czechosłowacja — 12. Drużynowymi mistrzami świata byli Polacy jeszcze dwukrotnie — w roku 1965 w Kempfen (NRF) i w 1966 — ponownie we Wrocławiu. Rok ubiegły nie był łaskawy. Finał rozgrywano w Londynie na stadionie Wembley. Tor ten szczegól-

nie jakoś nie odpowiada zawodnikom polskim, którzy zajęli trzecią lokatę za W. Brytanią i Szwecją. No, ale w roku 1969 Międzynarodowa Federacja Motocyklowa FIM przyznała prawo organizowania finału Polsce, szanse polskiej drużyny stały się więc znowu większe.

11 maja rozpoczynają się eliminacje do indywidualnych mistrzostw świata. Do niedawna monopol na organizowanie tej wielkiej imprezy miała Wielka Brytania, natomiast innym krajom przydzielano tylko eliminacje i finały europejskie. Od 1961 roku monopol ten został przełamany i co rok na zmianę organizatorem finału była Szwecja i Anglia. Za rok, w dniu 13 września 1970 roku finał indywidualnych mistrzostw świata rozegrany zostanie w Polsce. Jest to wyraz uznania przez FIM wysokiej pozycji polskiego żuźla.

Polscy zawodnicy wywalczyli sobie prawo startu w finale od 1959 roku, z przerwą w roku 1963. Ostatnie lata stanowią dowód klasy polskich żuźlowców. Po czterech w ciągu trzech lat stawało do walki w turnieju finałowym. Najlepiej spisali się przed rokiem, kiedy na stadionie w szwedzkim Goeteborgu Edward Janczar zajął trzecie miejsce, zdobywając tytuł drugiego wicemistrza świata, Paweł Waloszek był piątą, Antoni Woryna — jedenasty a Jerzy Trzeszkowski — cztertnasty. Miesiąc wcześniej, podczas finału europejskiego Paweł Waloszek zdobył tytuł mistrza naszego kontynentu, Antoni Woryna został wice-mistrzem, a Jerzy Trzeszkowski — brązowym medalistą. Czwarte miejsce zajął Ivan Mauger (Nowa Zelandia), który później triumfował w Goeteborgu.

Co roku odbywają się również spotkania międzypaństwowe. Polacy wygrywają z ZSRR, CSRS, ostatnio nawet ze Szwecją. Ujemny natomiast bilans mają z Anglikami, którzy są na swoich torach bardzo trudnymi przeciwnikami, choć w Polsce kilka razy musieli uznać wyższość gospodarzy.

Wacław KORYCKI



## Les chanteurs chez nous



## GERARD ENTREMONT

Il a 21 ans. Il est né à Annecy (Haute-Savoie). Son père: industriel; et sa mère: musicienne, lui donnent une solide formation musicale.

Pendant ses études secondaires il forme un orchestre qu'il dirige pendant quatre ans jusqu'à son baccalauréat, série philosophie. Etudes supérieures à la Faculté de Droit de Paris.

C'est à Paris qu'il rencontre Jimmy Walter avec qui il se met au travail. L'attention est vite attirée et c'est le premier disque produit chez AZ.

Il travaille en équipe avec Mme Breton, Jimmy Walter et son frère, au sein des Editions et Productions „Les 3 A”.

Chanteurs français préférés: Trenet, Bécand, S. Reggiani, M. Fugain, J. Hallyday, G. Chelon.

Chanteuses françaises préférées: F. Hardy, C. Sauvage, Barbara, Nana Mouskoury.

Ses distractions: Piano, écouter Philippe Entremont, son cousin, cinéma, théâtre.

GERARD ENTREMONT retourne fréquemment la région natale surtout Megève où il pratique ses sports favoris: ski, tennis, natation.

## Niezwykli harcerze w 1945 r.

### „PRZELOTNY PTAK POLECIAŁ DO GNIAZDA...”

**G**DY ostatnio byłam na Wybrzeżu, udało mi się odnaleźć kilku bohaterów tej niezwykłej akcji sprzed 24 lat, określonej wówczas kryptonimem „Akcja D-2”. Są to Joachim Joachimczyk, czyli „Joachim”, Józef Wawrzyńczyk — „Twardy Serce”, Mieczysława Poblócka — „Przelotny Ptak”, Stanisław Kaczmarek — „O-2-186”. Moi bohaterowie wówczas należeli do Tajnego Hufca Harcerskiego i obyczajem szczerpym przybierali podwójne pseudonimy.

Na terenie Wybrzeża działali już od 1941 r., organizując szereg brawurowych i niebezpiecznych akcji w rodzaju wykradzenia planów bazy Niemieckiej Marynarki Wojennej, które ułatwiły potem samolotom RAF-u bombardowanie odpowiednich obiektów.

Gdy przyszła jesień 1944 roku, gdyńscy harcerze mieli już dużo broni. Zapaleni, planowali: „Wojna się koń-

czy, zróbmy powstanie, opanujmy Gdynię”. Ale wtedy sprzeciwił się por. Joachimczyk, rzucając inny pomysł: „Rozpracujmy hitlerowskie umocnienia Gdyni i okolic. potem spróbujmy przerzucić te plany fortyfikacji przez front i oddać dowództwu radzieckiemu”. Projekt został przegłosowany. Akcję nazwano „B-2”.

Robotę zaczęli w grudniu. Janek Górecki, pracujący w „Katasteramcie”, dostarczył odpowiednie mapy sztabowe, poszczególnym drużynom przydzielono odcinki w terenie. Do głównego kartografa zakonspirowanego w suterenie baru przy Adolf Hitlerstrasse zaczęły napływać bibułkowe szkice i informacje o rozmieszczeniu broni, fortyfikacjach, wojskowych obiektach. W lutym 1945 r. był już gotowy pierwszy egzemplarz. Powstało wówczas pytanie: Jak to przerzucić? I wtedy do porucznika Joachimczyka podeszła jasnowłosa łączniczka Mietka Oleszakówna (dziś Poblócka) i powiedziała: „Ja pójdę.” Po pewnych oporach zgodzono się. Zabrała plecak z podwójnym dnem, pojechała.

Była to podróż z przygodami, jazda towarówką w ukryciu, piesza wędrówka lasami i szosą wśród straszliwej śnieżycy, jazda na niemieckich czołgach. I wreszcie — Brusy, gdzie czekała się rozmowy z radzieckim dowództwem. Na razie nie uwierżono dziewczynie: a może ty jesteś szpiegiem? Na razie

nie pozwolono nadać jej przez radiostację do swoich chłopców umówionych słów: „Przelotny ptak doleciał do gniazda”.

Nie otrzymawszy od niej tego hasła, 9 marca siódemka harcerzy: pięciu chłopców, dwie dziewczyny — wyruszyła w wędrówkę, w stronę linii frontu z tym samym celem. Na piersiach, pod koszulą mieli mapy, pod płaszczami broń. Po drodze napotykali na różne trudności, ocierali się nieraz o niebezpieczeństwo, aż wreszcie ujrzeni w lesie pierwszych radzieckich zwiadowców na koniach. Zawieziono ich do dowództwa zwiadu 165 dywizji Armii Radzieckiej, gdzie zrazu także im nie dowierzano.

Dziś na piersiach bohaterów uczestników „Akcji B-2” widnieją Krzyże Walecznych i inne odznaczenia. Niedawno bohater Związku Radzieckiego marszałek Michaił Jefinowicz Katukow przypomniał niezwykłą akcję gdyńskich harcerzy: „W marcu 1945 r. zgłosiła się do nas grupa Polaków z Gdyni, przynosząc plany niemieckich umocnień i rozmieszczenie punktów ogniowych przeciwnika. To pozwoliło nam skorygować plan natarcia, zaoszczędziło wiele żołnierskich istnień, uderzyć tam, gdzie nieprzyjacieli był najslabszy. Dziś, w rocznicę naszych walk wyzwolenych w Polsce, przesyłam im serdeczne pozdrowienia”.

K. KOLIŃSKA

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

**JOACHIM WOLF** — 801 Dresden, Pillnitzer Strasse 20 — prosi o zamieszczenie jego adresu w celu nawiązania korespondencji z dziewczyną lub chłopcem w wieku 18—22 lat z Francji lub Belgii. Ma lat 22 i jest studentem. Ogromnie interesuje się obcymi krajami i dla lepszego ich poznania chciałby na ten temat wymienić poglądy. Może pisać po angielsku, niemiecku, po polsku i rosyjsku. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

**HENRYK WALKOWIAK** — Krosno Odrzańskie, ul. Piastów 47 woj. zielonogórskie — chciałby korespondować na tematy literatury współczesnej, modelarstwa lotniczego, muzyki młodzieżowej oraz sportu i turystyki, najchętniej z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii.

**BEATA STRZELCZYK** — Poznań, ul. Pogodna 14 — pisze do redakcji: „Bardzo chciałabym korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Uczęszczałam do X klasy liceum ogólnokształcącego. Chętnie wymieniałabym widokówki i znaczki pocztowe. Odpowiem na każdy list.”

**PIOTR KARKOWSKI** — Kluczbork, ul. K. Miarki 7, woj. opolskie — ma lat 19 i chciałby korespondować w celu wymiany widokówek kolorowych, tekstów piosenek i nalepek hotelowych. Interesuje się muzyką, sportem i turystyką. Zna język francuski, niemiecki i rosyjski. Każdy list sprawi mu ogromną radość, a w szczególności od młodzieży z Francji.

**MARIAN PERDER** — Łódź, ul. Obronców Stalingradu 46 m 27 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Może pisać po francusku, rosyjsku i po polsku. Chętnie wymieni widokówki kolorowe. Bardzo lubi muzykę big-beatową.

**ZBIGNIEW BINIENDA** — Bydgoszcz 11, ul. Huzarska 6 — uczeń technikum geodezyjnego, lat 18, pragnie korespondować z Francuzką polskiego pochodzenia. Interesuje się geografią i historią, zbiera widokówki.

**RYSZARD JANKOWIAK** — Zbąszyn, ul. Batorego 5/3, woj. poznańskie — lat 21, zainteresowania: turystyka, muzyka lekka, mocne uderzenie, znaczki pocztowe i sporty wodne; może korespondować w języku francuskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim i czeskim. Chętnie również zaprosiłby do Polski swojego ewentualnego korespondenta.

**JANUSZ JASINSKI** — Olsztyn — Kortowo, blok 3 p. 75 — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną. Jest studentem, ma lat 21, interesuje się problemami młodzieżowymi, filmem, muzyką, zbiera znaczki pocztowe, a najbardziej interesuje go kierunek jego studiów to jest biologia. Życzymy mu spełnienia nadziei i jak najwięcej listów od naszych miłych Czytelników.

## La semaine des Jeunes



Comme dans l'immortelle „Nuit de Mai” de Musset, l'immortelle nature se remplit de parfums, d'amour et de murmure. Comme le lit joyeux de deux jeunes époux”. Comme chez le poète contemporain André Berry, voici:

„Mai, le pimpant et le coquet jeune homme,  
Une lampette à son bonnet vert-pomme,  
Au frais soleil montrant, sans autre atout,  
De muguet blancs sa robe composée,  
Menus grelots — et, pour ses lestes jeux,  
A ses souliers du mai, du mai dans les cheveux”.

Du mai, c'est-à-dire de la verdure. En effet, le mot de mai ne désigne pas seulement le cinquième mois de l'an-

née: chez les poètes, il arrive qu'il soit synonyme de verdure. Dans le temps on appelait aussi mai l'arbre qu'il était d'usage de planter le premier jour de mai, devant la porte de quelqu'un, en signe d'honneur. Un mai s'est dit également d'un arbre planté en un tout autre jour que le premier mai, en un jour quelconque. Et il en allait de même dans l'ancien polonais: „mai” n'y signifiait pas seulement „le cinquième mois de l'année”, mais aussi „scięte zielone gałązki albo drzewka”, autrement dit: „verdure”. Comment l'ai-je-su? Pas en étudiant l'ancienne langue polonaise, évidemment — comme j'ai déjà bien du mal à assimiler le polonais contemporain, ce n'est pas moi qui vais me risquer à apprendre le vieux polonais... Non, c'est ma grand-mère qui me l'a appris.

C'était le premier mai. Comme chaque année, je lui ai offert un brin de muguet. Ravie, elle se mit à me parler de la Pologne. „Tu sais Martine, ton muguet, il est vraiment beau, mais en Pologne, je m'en souviens, il y en avait de plus jolie” — dit-elle. Et de me narrer des histoires de son jeune temps. Dans la forêt, derrière le village, elle a découvert une clairière entièrement fleurie de muguet. Une fois, elle tomba dans la rivière qui coulait non loin de la clairière. Elle était

seule. Elle avait peur! Heureusement, Pietrek, le fils des voisins, l'avait suivie sans qu'elle le sût. Pietrek était un beau garçon, distingué bien élevé, et tout et tout. Naturellement, ce galant homme se porta immédiatement au secours de ma naïade de grand-mère qui, à l'en croire, était à l'époque une jeune fille d'une vénusté proprement paradisiaque. Elle se sécha un peu au soleil, puis ils se mirent à cueillir le muguet ensemble. „Ah! — fis-je. — Maintenant je comprends pourquoi le muguet polonais embaume davantage que le muguet français!” Grand-mère sourit: „Motus! Bouche cousue! — me recommanda-t-elle. — Ne dis rien à grand-père! Pour vieux qu'il soit, il est encore jaloux comme un tigre!”

Comme le prouve le récit de ma grand-mère — et comme en témoignent d'innombrables poèmes — ce mois où l'on célèbre la victoire sur l'hitlérisme et où les Polonais de Pologne et de l'étranger commémorent l'anniversaire de la fameuse Constitution du 3 mai 1791 est une époque particulièrement propice à cet impératif magique qui — comme l'a dit l'un des plus grands écrivains français de tous les temps, André Breton, le fondateur du surréalisme — „veut que tout être humain ait été jeté dans la vie à la recherche d'un être de l'au-

tre sexe et d'un seul qui lui soit sous tous rapports apparié, au point que l'un sans l'autre apparaisse comme le produit de dissociation, de dislocation d'un seul bloc de lumière”, c'est-à-dire à l'amour.

L'amour. Aujourd'hui, c'est un mot démonétisé, déprécié; il est aujourd'hui de bon ton de moquer l'amour, d'affirmer qu'il „n'est que l'illusion qu'il n'existe qu'une paire de fesses au monde”. On dirait que la civilisation de la seconde moitié du vingtième siècle s'acharne à dissoudre le plus beau des sentiments humains dans un érotisme de fort mauvais aloi et dans le cynisme. Dans la plupart des films et des livres contemporains, l'amour n'apparaît jamais que sous la forme de coucheries sans amour. On dirait que l'amour est une chose qui messied au vingtième siècle. J'ignore, bien sûr, ce que vous pensez de tout cela; pour ma part, cette tendance de la littérature et du cinéma qui vise à dévaloriser l'amour me remplit de réprobation. Je ne suis pas sottement prude, mais j'estime que l'amour et les coucheries, cela fait deux. Quitte à passer pour une „croulante”, je tiens aussi à dire que je pense avec l'auteur des „Lettres de la Religieuse portugaise” qu'en comparaison de l'amour véritable — de „l'amour qui prend tout le pouvoir, qui s'accorde toute

la durée de la vie, qui ne consent bien sûr à reconnaître son objet que dans un seul être” — tout le reste n'est rien.

C'est pourquoi j'adhère passionnément à la lyrique aura du mois de mai. Les lilas, les roses, les rossignols, l'omniprésente verdure — à mes yeux, tout cela constitue comme une invitation à l'amour, un merveilleux théâtre dont le metteur en scène, c'est-à-dire la nature, nous enseigne qu'au fond:

„Nous ne fûmes peut-être jamais,  
Et peut-être n'existons-nous point.  
Il n'existe que l'amour, immense, illimitable,  
Il n'existe que la terre, large, fleurant la pain.”

Les garçons diront sans doute que comme toutes les „bonnes femmes”, je ne suis qu'une petite exaltée, que l'amour avec un grand A est un attrappe-nigaud inventé par les filles, car „souvent femme varie”, etc., etc. Sachez, hommes de peu de foi, qu'un écrivain viril s'il en fut, Jack London, a dit que l'homme qui n'a jamais su devenir un „astrologue noyé dans les yeux d'une femme” n'est que la moitié d'un homme.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE



## dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

## RADY



## DROGA PANI ANNO!

Jestem matką trojga dzieci, od lat 14 do 18. Moja osiemnastoletnia córka jest dziewczyną bardzo poważną, pracowitą, solidną. Lubi się tak-że bawić, tańczy, ma swojego chłopca i nie mam żadnych powodów do narzekań. I wcale nie w jej sprawie do pani piszę. Chciałam się pani poradzić w związku z córką moich przyjaciół, koleżanką mojej dziewczyny. Powiedziała mi córka, że tamta panna bardzo źle się prowadzi, ma okropną opinię wśród młodzieży, że chłopcy uważają, iż jest to dziewczyna, której nikt nie traktuje poważnie i nikt nie szanuje. Rodzice tej dziewczyny są zakochani w swojej córce, uważają ją za idealną, w ogóle jej nie znają i w swojej naiwności myślą, że wszystko jest tak, jak powinno być. Wydaje mi się, że moim obowiązkiem jest powiedzieć im to, co wiem o ich córce. Wiem, że będzie to dla nich wielki cios, ale sądzę, że gdyby teraz energicznie się nią zajęli, jeszcze wyszłoby na ludzi. Nie może sobie pani wyobrazić, co o niej mówią koledzy i koleżanki, nawet trudno mi to w liście opisać, a tym bardziej nie nadaje się to do druku. Moja córka zaklina mnie, żebym nic nie mówiła, bo od razu będzie wiadomo, że te informacje od niej pochodzą. Nie wiem, co robić. Chyba powinno się przestrzec rodziców, bo przecież mogą wynikać bardzo przykre konsekwencje. Czekam na pani radę.

SĄSIADKA

## SZANOWNA PANI!

Nie radziłabym. Rodzice i tak nie uwierzą. Będą uważali, że pani działa pod wpływem zazdrości i jeszcze powiedzą, że dlatego źle mówi pani o ich córce, bo pani

własna córka ma mniejsze od tamtej powodzenie. Uważam natomiast, że dobrze się stało, iż napisała pani do mnie ten list, bo może on stać się ostrzeżeniem dla wielu rodziców. Często rodzice są zaślepieni, widzą w swym dziecku tylko zalety i taki stosunek sprzyja często wykołajeniu się młodego pokolenia. Pozbawione wszelkiej kontroli, otoczone bezkrytycznym umiłowaniem — robi dosłownie co chce. Niemniej wydaję mi się, że informowanie nie da żadnego rezultatu. Warto natomiast, by matka czy ojciec spojrzeli obiektywnie na własne pociechy, żeby nie tracili z nimi kontaktu, nie wpadali w samouspokojenie.

A na koniec jeszcze jedna uwaga. Zdarza się, że wokół jakiejś osoby powstają plotki, ktoś je zacznie rozpowszechniać z niewiadomych przyczyn, rozejdą się lotem błyskawicy i opinia jest ustalona. Trzeba pamiętać, że bardzo łatwo komuś zrobić złą opinię, ale bardzo trudno ją zmyć. Dlatego radziłabym nie przywiązywać nadmiernego znaczenia do niesprawdzonych plotek.

ANNA

## KOCHANA PANI ANNO!

Na pewno nie uwierzy pani w to, co napiszę. Ale spróbuję, bo koniecznie potrzebna mi jest rada. Przed trzema laty porzucił mnie mąż. Rozeszliśmy się, on się ożenił, a ja wysłałam powtórnie za mąż przed rokiem. Parę miesięcy temu przypadkowo spotkaliśmy się z moim pierwszym mężem. Wypiliśmy razem kawę, porozmawialiśmy. Od tego czasu widujemy się codziennie. Nie tylko widujemy się... Zakochaliśmy się w sobie na nowo. Stwierdził, że nie możemy bez siebie żyć. Spotykamy się potajemnie, bo przecież on ma żonę, a ja mam męża. Śmiesznie to brzmi — ale my, dawni małżonkowie, jesteśmy kochankami. Nie wiem sobie tego wytłumaczyć i zupełnie nie wiem, co dalej począć. Na szczęście ani on, ani ja nie mamy dzieci. Ale co z tym robić? Jak pani myśli, czy mamy jeszcze raz próbować szczęścia we dwoje? Mój obecny mąż zaczyna się czegoś domyślać, to znaczy uważa, że go zdradam, ale podejrzewa kogoś zupełnie innego. Ja jestem w

okropnym stanie nerwowym, nie umiem żyć w zakłamaniu, nie Kocham mojego obecnego męża i nie mogę mu okazywać czułości. Musi więc dojść do jakichś rozmów i do rozwiązań, ale nie wiem, jak to zatawić.

## ZAKOCHANA W B. MĘŻU

## DROGA PANI!

Takie sytuacje się zdarzają. Dowodzą one, jak często zbyt pochopnie rezygnuje się ze wspólnego życia, jak pod wpływem impulsu ludzie decydują się na rozwód, choć nie są pewni nowego uczucia, ani tego, że dawne wagało. Wniosek z tego jasny — nie należy natychmiast się rozwodzić, gdy tylko jedna strona nawiąże jakiś flirt. Trzeba przeczekać. Tak robią mądre żony, które umieją czasem patrzeć przez palce na drobne przygody mężowskie, i mężowie, którzy potrafią wybaczyć żonom.

U państwa sprawa zaszała daleko. Trzeba się na coś zdecydować. Na dwa rozwody? Na nowy ślub? Być może. Ale nim podejmą państwo ostateczną decyzję, radziłabym się poważnie zastanowić. Jedno jest pewne, nie wolno oszukiwać swoich partnerów. Musi pani powiedzieć mężowi co zaszało, a pani pierwszy mąż musi powiedzieć o wszystkim swojej drugiej żonie. Bo jak pani słusznie pisze, nie można żyć w takim zakłamaniu. Nim to jednak nastąpi, zastanówcie się wspólnie czy rzeczywiście to jest miłość. Może to po prostu mały flirt o smaku zakazanego owocu.

ANNA

## HAREM W WARSZAWIE

W pewnym mieszkaniu w stolicy mieszkały sobie trzy koleżanki, z których jedna po pewnym czasie wyszła za mąż i wprowadziła do wspólnego mieszkania oblubienicę. To zagęszczenie spowodowało mnóstwo swarów i awantur, ale do czasu. Sytuacja wyklarowała się, kiedy domownikom przybyło troje dzieci, każde z innej matki. Oczywiście sąsiedzi uznali to za obrazę moralności i po wielu deliberacjach wysłali do szczęśliwego władcy haremu przedstawiciela komitetu blokowego. Polski „szek” oświadczył: — „Miałem jedną żonę i dwie sublokatorki. To był błąd. O mało się nie pozabijały. Teraz mam trzy żony i troje dzieci. Żadna nie jest poszkodowana. Trzech ślubów nie wezmę — to jasne. Czasem się jeszcze pobiją, jak to baby, ale zasadniczo narzekać nie mogę. Kasia gotuje obiady. Zosia pracuje w rzeźni, więc jest zawsze świeże mięso, Beata nie wróciła już do pracy. Bo ktoś musi się zajmować dziećmi. Teraz z żadną bym się już nie rozstał.

## TAJEMNICA GROBU KSIĘŻNICZKI EGIPSKIEJ

Większość trapiących dziś ludzkość chorób jest „stara jak świat”; np. na ślady złośliwego nowotworu natrafiono przy badaniu ludzkich szczątków kostnych sprzed kilku tysięcy lat. Ramzes V, żyjący ok. tysiącnego roku przed naszą erą, chorował, jak wielu współczesnych, na ospę. Mumia innego faraona Egiptu — Ramzesa II — dostarczyła lekarzom po z górą trzech tysiącach lat dowodów, że zmarł on na skutek bardzo daleko posuniętej miążdźcy, albo jak inni twierdzą na zawał serca.

Przedstawiciele współczesnej nauki — archeolodzy, antropolodzy, lekarze — badając mumie posługują się obecnie promieniami rentgena, dzięki którym mogą prześwietlić wnętrza mumii, bez jej uszkodzenia. Skonstruowano specjalną aparatkę oraz użyto klisz o bardzo dużych rozmiarach (2 × 0,5 m). W ten sposób sporządzono m. in. rentgenogram jednego z najcenniejszych eksponatów muzeum monachijskiego — mumii młodej dziewczyny, która żyła paręset lat przed początkiem

## Michalinka ma głos

## TROSKLIWOŚĆ NIE ZAWADZI

Przypominam sobie słowa mojej starej cioci, która mnie zawsze pouczała, że mężczyzna lubi, gdy mu się okazuje troskliwość. To jest najlepszy sposób, aby utrzymać męża. Bardziej skuteczny niż szminka lub fryzjer.

Chociaż uważam, że rady starych ciotek są już dziś niemodne, to jednak staram się o nich pamiętać w stosunku do mojego małżonka. Na przykład, mimo że słońko mocno przygrzewa, powiadam do niego często: „Weź sweterek, Kochanie, abys się nie zaziębił”. Albo potrafię spojrzeć na niego od czasu do czasu z żywym niepokojem i powiedzieć serdecznie: „Jesteś trochę błady. Może przemęczony? Może masz początek grypy? Nie wychodź dziś z domu.”

Mąż mój czasem się niby to zachnie na takie czułości, ale w gruncie rzeczy jest z tego zadowolony. I tak się do tego przyzwyczaił, iż dziś uważa, że jeszcze za mało o niego się troszczę.

— Nie ma to jak żona Leosia — mówi. — Ta kobieta umie dbać o męża. Leos ma szczęście.

Stale mi o tej żonie Leosia opowiada. Aż raz nareszcie miałam okazję ją poznać na imieninach Karolki. Siedzieliśmy razem przy stole, wszyscy sięgnęli po kieliszki, aby wypić zdrowie solenizantki, gdy żona Leosia odebrała mu kieliszek z ręki.

— Nie, mój drogi, tobie alkoholu pić nie wolno.

Mój mąż spojrział na mnie znacząco, szepcząc: „Widzisz, jak go pilnuje?” Sam jednak z dużą przyjemnością wychylił szklaneczkę wódki, a Leos tylko westchnął.

Gospodyni podała do stołu półmisek smakowitych wędlin. Leos chciał sobie nałożyć na talerz kiełbasę z ogóreczkiem, ale żona sprzątnęła od razu te smakołyki.

— Na miłość boską, to ci może zaszkodzić!

Leos więc z nostalgią spojrział na oddalające się wędliny, które mój małżonek zjadł z dużym apetytem, patrząc na mnie z nie mniejszym wyrzutem.

Gdy przyszła kolej na pieczeń wieprzową, Leosowa zaszczębiotała:

— Tylko proszę jej nie podawać Leosiowi.

Ciasta na deser też mu nie pozwoliła zjeść. A o kawie mowy nie było.

— Kochanie, nie mógłbyś oka zmrużyć w nocy.

Doprawdy, żal mi się zrobiło biednego człowieka.

— Przecież on będzie głodny — powiedziałam. Na to ona spojrziała na mnie z góry.

— Ugotuję mu w domu ciepłe kluseczki. To bardzo lekkostrawne.

— Taka kobieta to skarb! — zachłysnął się zachwytem mój mąż.

Kiedy jednak ten „skarb” na chwilę się oddalił, zapytałam biednego Leosia.

— To te kluseczki panu wystarczają? Ma pan z nich dość siły do całodziennej pracy?

— Sił mam dosyć. Może to z tych kluseczek, a może z tego, że przed powrotem do domu na kolację wpadam co dzień do baru na kiełbasę z piwkiem lub wędzonką z kapustą...

Teraz ja spojrziałam z triumfem na mego małżonka. Czy moja troskliwość nie jest lepsza?

MICHALINKA

## NASZE DZIECI TO TEŻ POLONIA

Im bliżej wakacji, tym bardziej natęczyły się moje pytania. Czy dobrze przygotowujemy nasze dzieci na wyjazd na kolonie letnie w Kraju? Wkładamy im do walizek sukienki, sweterki, wciskamy do kieszeni pieniądze. Ale jak przygotowujemy same dzieci do wyjazdu? Jest to przecież zarazem wyjazd do swoich i za granicę. W szkole o Polsce uczą się niezbyt dużo: Warszawa, Wisła, Maria Leszczyńska, ot i prawie wszystko. W domu nie zawsze i niewiele rozmawiamy z nimi po polsku. I oto wakacje są dla nich często niepowtarzalną i jedyną okazją poznawania Kraju. Nawet gdyby wyjeżdżali do kraju zupełnie im obcego, z którym nie łączyłyby ich więzy pochodzenia, w interesie rodziców i dzieci leżałoby, aby z pobytu w nim wyciągnęli jak najwięcej korzyści. A korzyść to nie tylko opalona skóra i przybytek na wadze. Korzyść z takich wakacji to suma zdobytych wiadomości, nowe zainteresowania, przyjaźnie. Nadarza się niezwykła okazja wzbogacenia życia naszych dzieci. Ale czy będzie ona wykorzystana, od nas to zależy. Od tego, czy będziemy potrafili wzbudzić zainteresowanie dzieci Polską i jej sprawami.

A jest to tym ważniejsze, że rok bieżący to jubileusz XXV-lecia nowej Polski. Organizatorzy wakacji w Kraju zechcą więc na pewno pokazać swym gościom dorobek minionego ćwierćwiecza. Na początku, tuż po wojnie, była zdziesiątkowana ludność, zrujnowane miasta, zdewastowane rolnictwo. Co jest dziś? Pytajmy nasze dzieci. Niech po powrocie opowiadają nam o Kraju. Nie będzie to możliwe, jeśli pobyt w nim potraktują tylko jako wakacje wypełnione na przemian lenistwem i zabawą. Takie wakacje mogą mieć w domu i bez wyjazdu za granicę.

I jeszcze jedno. Nasze dzieci muszą zdawać sobie sprawę z tego, że Rodacy w Kraju będą na nie patrzeć jak na reprezentantów Polonii, jej poglądów, postawy, przywiązania do Kraju. Będą oceniać nas poprzez postępowanie naszych dzieci.

Nawet gdy wybieramy się z wizytą do krewnych, dajemy dzieciom wskazówki, jak mają postępować, by wizyta była radością dla obu stron. Teraz dzieci nasze będą ambasadorami Polonii w Kraju. Zadbajmy o to, by swą postawą godnie nas reprezentowały.

MATKA



# LISTY *Grzybka* „WITAJ MAJOWA JUTRZENKO...”

PANIE REDAKTORZE!

Patrzcie, ludzie: „Ani (jak to się mówi u nas na Nordzie), kokot jaja nie zniósł!” — a tu już nadszedł maj, rozkwitły ogrody, ziemia pokryła się zielonością i kwiatami. „Zielono dzień się zaczyna, błękitnie zmierzchu godzina”. Wonieje nawet i nasz czarny od pyłu węglowego Nord. Lekko. Błogo. I jakoś tak miłośnie na świecie, no nie? W taki czas nawet i największy chybba i najpoważniejszy uczoney ma ochotę wywracać pocieszne koziołki, a cóż dopiero taki nie skrepowany żadnym naukowym tytułem prosty Grzybek jak ja! Takim jakimś jest rozochocony, że aż mnie roznosi, i to nawet we śnie. Dziś podczas poobiedniej drzemki (od chwili kiedy zostałem przeniesiony na emeryturę z wielkim zapamiętaniem zasadzie: wedle starego prawa, niech się uleży w brzuchu strawa) — więc podczas poobiedniej drzemki przyśniła mi się dorodna, jak kropła wody do Brigitte Bardot podobna (mnie się tam byle kto we śnie nie pokazuje!), i w dodatku nie byle jak roznegliżowana niewiasta. Uśmiechała się i mówiła — jak Kasia z bajki o królewiczu poety Lucjana Rydla: „Pókim żywa, nie żałuj, Ino całuj mnie, całuj, Królewiczu sokole...” Zasię w tej znowu chwili „fyrają” mi po głowie różne swawolne wierszyki. Na przykład: „Będziemy igrać długo wśród pachnących ziół, póki słońce smuga nie popłynie w dół...” Albo: „Pani dziś jest bez koszulki...” Albo... Ale nie, dajmy spokój, dość tego. Czytelniczki mogłyby sobie jeszcze pomyśleć, że ten Grzybek to jest takie paśkudne, rozpustne dziadziśko, kawał starego satyra i w ogóle. A że mnie taki satyr, jak nie przymierzając z diabła kościelny. Ja tylko tak — dla żartu — powiedziałem, że aż mnie roznosi. Gdzie mnie tam dzisiaj do amarów, zalecanek, flirtów, miłostek! Podobnie jak i Wy, dawno już zapomniałem, na czym to wszystko polega. Choć żebym tak kompletnie, do cna zapomniał — tego nie powiem. Podobnie jak i Wy, że zdwojoną jak gdyby czułością patrzę w tych pierwszych majowych dniach na swoją kobietkę; podobnie jak i Wy ulegam czarowi

maja — tego „miesiąca Wenus”, to jest bogini miłości i piękności — i czuję potrzebę głoszenia za Salomonem, że: „Lepiej być dwiema wespół, niż jednemu... Bo jeśli jeden upadnie, drugi podźwignie towarzysza swego... A jeśli będą spać dwoje, zagrzeją się, zobopólnie. Jeden jako się zagrzeję?” Podobnie jak i Wy, pierwszego maja wręczyłem żonie konwalie.

Tegoroczny pierwszy maja był dla mnie dniem bardzo uroczystym. Wyobraźcie sobie, że otrzymałem w święto Pracy medal za przerobione w kopalni lata! Niby nie jest to nic takiego — to nie Legia Honorowa ani Virtuti Militari — ale byłem tym jedynak mocno zemocjonowany, i moja kobieta też. Po południu koledy przyszedł mi składać gratulacje. Ponieważ ja mam w domu płytę z dawnymi polskimi pieśniami robotniczymi, posłuchaliśmy sobie rzeczy takich, jak: „Na barykady, ludu robotczy”, „Gdy naród do boju wystąpił z orężem”, „Warszawianka” itd. Ładna jest ta płyta, jeżeli możecie, to sobie ją sprawcie. Myśmy się wszyscy wrzucyli. No bo w takich pieśniach, jak, dajmy na to, „Gdy naród do boju wystąpił z orężem”, jest coś tak poruszającego, tak elektryzującego, że nie można nie poczuć się nimi do głębi wstrząśniętym, zwłaszcza jeśli jest się starym emigrantem i robotnikiem. „Opowiadają” przecie te pieśni o walce ludu polskiego o lepszy byt i o niepodległość, o przelanej w Polsce za wolność i za sprawiedliwość społeczną krew, przypominają o tym, iż był czas, że robotnicy nie odpoczywali nigdy, skłaniają do zadumy.

Pierwszy maja był dla mnie w tym roku bardzo wielkim świętem, ale jeszcze większym świętem będzie dzień jutrzejszy — bo jutro minie 168 lat od chwili uchwalenia w Warszawie przez najświetniejszy w dziejach Polski sejm — Sejm Czeroletni, zwany także Wielkim — Konstytucji Trzeciego Maja, to znaczy od chwili, kiedy król, sejm i wszystkie stany Rzeczypospolitej podjęły, przeprowadziły i potwierdziły ustawę, która w istotny sposób miała zmienić stosunki w dawnej Polsce. Mimo że konstytucja ta nigdy nie została wprowadzona w życie, to jed-

nak rocznica jej jaśnieje dla nas po dzień dzisiejszy szczególnie silnym, pięknym blaskiem, prawda? Dlaczego? Historycy wyjaśniają, że Konstytucję Trzeciego Maja łączy wyraźna nić z Insurekcją Kościuszkowską, z Powstaniem Listopadowym, na którego szatach darach widniało hasło „Za wolność naszą i Waszą”, z powstańczą i rewolucyjną walką o narodowe i społeczne wyzwolenie z lat 1848, 1863, 1905 i z Manifestem Lipcowym. Tak też i bezsprzecznie jest. Ale dla nas, dla rozsiadanych po świecie polskich emigrantów, w słowach „Konstytucja Trzeciego Maja” zawarte jest przede wszystkim i po prostu wspomnienie Ojczyzny. Dla nas trzeci dzień maja, to jest taki dzień, w którym Polska staje nam przed oczami jak żywa. Nie dawna Polska, nie Polska Konstytucji, bo mało o niej w gruncie rzeczy wiemy — nie dane nam było zdobyć wiele nauki — i czujemy się wobec niej jakby nieco onieśmieleni. Nie, nam słowa: „Konstytucja Trzeciego Maja” przywołują na myśl tę Polskę, z której parędziesiąt lat temu wyjechaliśmy i Polskę dzisiejszą — słowem: tę Polskę, w której się urodziliśmy i za którą tęsknimy. Historyk powiedziałby, że postępujemy niewłaściwie, że trzeciego maja trzeba przede wszystkim myśleć o twórcach Konstytucji, o Kołłątaju, Niemcewiczu, Stanisławie Małachowskim itd. Ale mnie się wydaje, że gdyby tak Kołłątaj czy marszałek Małachowski, czy Niemcewicz, nagle odżyli i zobaczyli, że w rocznicę Konstytucji starzy polscy emigranci nucą sobie w swoich koloniach pieśń: „Witaj, majowa jutrenko, świeć naszej polskiej krainie!”, to żaden z nich by się na nas o to, że dokładnie nie znamy ich biografii, ani też o to, że dobrą sprawę pieśń tę nuczemy nie tyle na cześć Konstytucji, ile raczej z miłością o naszych rodzinnych stronach, nie obraził. Ja myślę, że oni by się jeszcze do nas uśmiechnęli.

Więc: „Witaj, majowa jutrenko, świeć naszej polskiej krainie!”

Józef Grzybek  
z Nordu



**W MAJU PRACA W OGRÓDKU WARZYNYM NABIERA ROZMACHU;** bo przecież wszystko zaczyna rosnać w oczach, a wysiew, sadzenie, pielęgnacja szybko się zmieniają i uzupełniają coraz to nową pracą.

Ogrodnik-amator na swych grządkach sieje lub flancuje w tym miesiącu dowolne rośliny, a więc szparagi, buraki, marchew, seler, kapustę, ogórki, korniszony, melony, szpinak, pietruszkę, sałaty, pory, fasolę, groszek i inne.

Już na początku miesiąca, bez obawy zmarznięcia, siejemy fasolę w bukietach po 6 lub 7 ziarenek w dołku w trzech liniach na przepisowej grządce 1 m 20 cm szerokiej, w odstępach 40 cm dla fasoli niskiej, a gatunek tyczkowy w dwóch liniach i co 60 cm bukiety. Jedna tyczka wystarcza na jeden pęk. Kierunek linii z północy na południe.

Zbiór fasoli zielonej odbywa się w jakieś dwa i pół miesiąca od chwili posiania, a świeżego ziarna o miesiąc później. Aby mieć stały zbiór, letnią porą należy siać fasolę co 15 dni, to jest od maja do sierpnia ew. dla zielonej i od maja do lipca — na ziarno. Dodajmy jeszcze, że aby mieć większą wydajność i przedłużyć okres kwitnienia, zielone strąki należy często zrywać i nie pozwolić, aby zawiązywały się w grubsze ziarno.

Na działce poza sałatą i fasolą ważną rośliną jest pomidor, wymagający dobrze użyźnionej ziemi. Sadzonki rozsada się w maju na grządce słonecznej, w odległości 70 cm jedna od drugiej i w dwóch liniach. Sadzonki zagębiajmy w ziemię aż po pierwsze listki. Kto chce, aby krzak pomidorowy miał dwie gałązki, powiniem w 10 dni po posadzeniu uciąć czubek na wysokości 15 cm od ziemi.

Przypomnijmy jeszcze, że gdy rośliny zaczynają kwitnąć i ma już trzy bukiety kwiatów, obcinamy czubek nad górnym liściem nad trzecim bukietem i uformujemy w ten sposób pierwsze piętro. Podobnie postępujemy po utworzeniu się drugiego piętra i, jeśli pora nie jest zbyt późna, pozwalamy na uformowanie się trzeciego piętra, ale łądyga nigdy nie powinna być dłuższa nad 1 m 40 cm. Należy też ciągle pamiętać o usuwaniu bocznych pędów nad i pod owocem, a gdy zaczyna dojrzewać, trzeba odsłonić owoc i obciąć zasłaniające go liście. Ta nowa metoda prowadzenia tej rośliny daje dobre wyniki, bo przyspiesza wzrost owoców pierwszego piętra i rozprowadza odpowiednio dopływ soków. Silne polewanie stosuje się, gdy owoc jest już dobrze zawiązany, a przeciwko skrzęcaniu liści, plamom na owocach i gniciu łądygi stosuje się płyny znajdujące się w sprzedaży.

**W OGRÓDZIE OWOCOWYM,** jeśli jabłonie, grusze, brzoskwinie mają wiele zawiązanego owocu, trzeba — aby mieć piękny owoc — bukiety przerzedzić, i pozostawić jeden lub dwa. Czynieć to trzeba stopniowo, bo jeden pozostawiony owoc na cztery usunięte dostaje nagle nadmiaru pożywienia, a to bywa również szkodliwe. Unikamy tego, obcinając ogonki w połowie długości. W jabłoniach najlepszy owoc w bukiecie bywa środkowy, w gruszkach — boczny.

Pamiętajmy też o niszczeniu paszozytów drzewnych przed lub po kwitnięciu drzewa. Używamy do tego celu płynów przeznaczonych na tę porę roku. Oprysk odbywa się najlepiej w dni suche, spokojne i bezsłoneczne, a jeśli czas pozwoli, jeszcze lepiej o zachodzie słońca.

Szczepionki z zeszłego miesiąca, które się nie przyjęły, można obciąć o kilka centymetrów i jeszcze raz szczepić w klin (V).

**PAMIĘTAJMY RÓWNIEŻ I O KWIATACH** przypadających nam najwięcej do gustu, jednorocznych i wieloletnich. Pamiętajmy, że dziś skromny pracownik fabryczny czy dobrze sytuowany mieszkaniec miasta kochają się w kwiatach, rozkoszują ich formą i kolorami. Skromne podwórka, zakątki miejskie i wiejskie dają we Francji przytułek kwiatom i krzewom ozdobnym. W ogródku kwiaty powinny być tak zaplanowane, aby gdy jedne przekwitną, inna odmiana zakwitła i ku naszemu zadowoleniu.

WASZ OGRÓDNIK

## WYCIECZKI do LWOWA

wyjazd koleją do samego Lwowa na 14 dni z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz 5 SIERPNIA

■ miejsca siedzące, względnie leżące „couchettes” zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy

**„TRANSTOURS”**

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème

tél. RIC-77-40

49, avenue de l'Opéra — Paris 2-ème

tél. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132  
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40  
49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39 (métro: OPERA)

**organizuje wyjazdy do Polski:**  
Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

## TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi



## W PONT-A-MOUSSON TRADYCYJNE ŚWIĘTO PRZYJAŹNI



Występy „Kaliny” zapowiedziała instruktorka tańca zespołu, p. Patrycja Wszędobył

W Pont-à-Mousson obchodzone bardzo uroczysto doroczne święto przyjaźni polsko-francuskiej. W wielkiej sali gimnastycznej tego miasta odbył się występ galowy znanego zespołu folklorystycznego „Kalina”, którym kieruje p. Stefania Dach i p. Patrycja Wszędobył.

Na uroczystość przybył mer Pont-à-Mousson p. mecenās Guy, reprezentant Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. wicekonsul Marian Czubasiewicz, p. Laridant — prezes Związku Krwiodawców, p. Stahl — zastępcą mera i dyrektor Kasy Oszczędności, p. Montagne — przewodniczący Związku Kupców, p. Magnin — przewodniczący

stowarzyszenia b. kombatanów, wiele innych osobistości i bardzo dużo publiczności.

Pan mer Guy i p. wicekonsul Czubasiewicz przypomnieli w swych przemówieniach o nierozwalnych związkach przyjaźni i braterstwa broni łączących Polaków i Francuzów.

Po bardzo udanych występach tanecznych i śpiewanych zespołu „Kalina” zaprezentowała swe umiejętności stowarzyszenie „Le Sport Musipontain” zrzeszające miłośników gimnastyki i sportu kilku generacji.

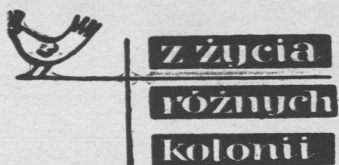
Święto przyjaźni polsko-francuskiej w Pont-à-Mousson odbiło się głośnym echem w całej miejscowej prasie.



Niektórzy z członków zespołu „Kalina” doskonałą swe umiejętności taneczne na specjalnych kursach w Polsce



Piękne stroje Łowickie robią zawsze silne wrażenie



### LOKALNE PIĘKNOŚCI

**Vendin-le-Vieil.** Tutejszy związek kupiecki zorganizował ostatnio, z okazji tygodnia handlowego, konkurs na miss piękności świata kupieckiego. Została nią p. Cecylia Wojdyła. Liczne podarunki zostały jej ofiarowane przez związek kupców.

**SANVIGNES-les-MINES.** Miejscowy zarząd miejski wydał przyjęcie z okazji wyboru lokalnej królowej piękności, którą została wybrana, jak już uprzednio donosiliśmy p. Nicole Przybylska.

**MONTCEAU-les-MINES.** Do pierwszej eliminacji na królową piękności zagłębia węglowego Blanzj zostały dopuszczone: p. Christiane Wydrzyńska, p. Marie-Françoise Sankowska, p. Annie Kochanek, p. Monika Ratajska i p. Nicole Przybylska. Nagroda — czek dla królowej ma wynosić 1.000 franków.

### ZASŁUŻONA EMERYTURA

**SANVIGNES-les-MINES.** Ostatnio przeszedł na emeryturę p. Bronisław Barszczewski, który mając zaledwie piętnaście lat rozpoczął pracę górniczą. W czasie wojny p. Barszczewski służył w armii polskiej, która zdobyła Monte-Cassino.

W otoczeniu najbliższych kolegów pracy i delegatów syndykatu święcił nowy emeryt rozstanie z pracą górniczą. Wszyscy życzyli mu dalszych długich i zdrowych lat.

### KONKURS DYKCJI

**BÉTHUNE.** Pod kierownictwem głównego inspektora departamentalnego odbył się ostatnio konkurs eliminacyjny dykcji dla okręgu szkolnego Béthune I. W kategorii première prix dyplom otrzymali: Natalia Nowak, Marti-

ne Tremilecka, Marc Chraplak, Annie Adamkiewicz, Claudine Adamkiewicz, Bernadette Rozińska, Serge Adamczak, Edith Olesińska. Nagrody drugie otrzymali: Françoise Smigecka, Didier Kaczmarek, Pascal Szymanek, Freddy Szuwarski, Jean-Pierre Kupczyk, Thierry Nowicki, Monika Wojtkowiak, Martine Maciejczak, Maryline Dolata, Lucie Chrząszcz.

**BRUAY-en-ARTOIS.** W konkursie dykcji okręgu UFOLEA prix excellence otrzymały następujące dzieci: Weronika Kaczmarek, (Marmottan), Brigitte Andrzejewska, (Jaurès), Sylvie Kocińska (Ec. Musique), Patricia Woźny (CES Calonne), Christiane Mielczarek (Ec. Musique), Dominique Mucha (Houdain), J.-Claude Wójcik (Barbusse-Calonne), Daniel Skrzypczak (Quenehem), Filip Zielak (Marles-Gambetta), David Szarszewski (Houdain-Langevin), Alain Smolka (Marles Gambetta), Patrick Konjek (Marmottan), Marc Kubiak (Quenehem), Serge Jędrzejewski (Houdain-Langevin), Christian Nawrot (Marmottan), Henryk Zukowski (F. Faure), Fryderyk Świąt (Marmottan), J.-Pierre Kaczmarek (F. Faure), J.-Claude Walasek (Marmottan), Eric Stachura (Haillcourt), Filip Kotecki (Houdain-Elby), J.-Marc Słomiany (Houdain-Elby).

Première prix zdobyli: Sylvie Maciejewska (Marles-Curie), Katarzyna Stankowska (Administration), Dania Wojciechowska (Bruay-Centre), Jacqueline Kulas (Marles-Curie), Dany Sobczak (Houdain-Elby), Annick Andrzejarczyk (Administration), M.-Christine Skotarek (Marles-Curie), Edith Nowaczyk (Calonne-Barbusse), Anne Maciejewska (Marmottan), Isabelle Piarczyńska (Haillcourt), Claudine Miazga (Houdain-Langevin), Francine Szczepaniak (Administration), Sonia Nowak (Marles Gambetta), Elżbieta Szarzyńska (Ec. Musique), Janie Przymeńska (Bruay-CES), Françoise Lewandowska (Marles-Gambetta), Nicole Pelczak (Houdain-Elby), Beatrice Miłkołajczak (Administration), Patricia Herka (Marles-Curie), Sylvie Naskręt (Marmottan).

### KONKURSY MUZYCZNE

Dorocznym zwyczajem odbywają się obecnie na wiosnę konkursy szkół muzycznych na „rozmaitych poziomach”. Ostatnio wyróżnienia otrzymali w konkursie „Au Royaume de la musique” w LENS: Jacques Wojciechowski w zakresie pianina i Ryszard Walkowiak w grze na skrzypcach. W **NOEUX-les-MINES** w konkursie stowarzyszenia „La Lyre Noequoise”: Stefan Misiowski, Beatrice Skrzypczak, Alain Majchrzak i Dominique Skrzypczak. W **BRUAY-en-ARTOIS** w regionalnym

konkursie muzycznym: Józef Sonaskiewicz, Ryszard Rybiński, Bernard Maleczny, Józef Gliński, Eric Kocha, Michel Rybiński, Patricia Barwinek, Christian Kałmucki, Filip Szumiło, Jean-Marie Rudziński, Robert Rogal, Franciszek Holota, Bernard Kasperski, Filip Słomiński, Gerald Kalinowski, Eric Baranowski, Christian Zabiegała, Edward Marciniak, Eric Gocha, Ryszard Waclawek, Bernard Balczyński, Piotr Wyniecki, Francis Tomczak, Jacques Cechosz, Chantal Barwinek, François Urbański, Marie-Françoise Kubiak, Stanisław Roziński, A. J. Gorzelańczyk, Yves Szambelen, Ryszard Chmielarczyk, Georges Kowalczyk, Patrick Górka, Marie-Helene Waclawek.

### B. DOWOJNA-BIENNAIME

**TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
**PARIS (5<sup>e</sup>)**

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**Lozingshem:** Dominique Łuczak, **Marles-les-Mines:** Fryderyk Bąkowski, **Calonne-Ricouart:** Marian Trawiński, **Douai:** Jadwiga Kaczmarek, Didier Lambryczak, Salvatore Idkowiak, Serge Jazdończyk, Jean-Philippe Grzegorzczak, Etienne Całujek, Andrzej Duziak, Sylvie Bochińska, **Harnes:** Christel Kurek, Jean-Luc Niespodziany, Natalia Drażdżyńska, Violette Orczykowska, Denis Roguszka, Laurence Kwiatkowski, **St. Etienne:** Waleria Kaleta, Laurence Stawicki, **St. Julien-les-Metz:** Rafał Pawłowski, **Lens:** Anna Kwiatkowska, Christophe Fraćkowski, **Mercurcourt:** Freddy Banasik, **Noeux-les-Mines:** Natalia Kaczmarek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**Noeux-les-Mines:** Jocelyne Mailly i Alfred Sliwiński, **Wingles:** Christiane Mroczkowska i Etienne Simeone, Irena Krus i Gilbert Richardson, **Harnes:** Annie Guelmenger i Bernard Kowalkowski, Christiane Dolacińska i Edward Nowaczyk, Bernadette Marzyńska i Henryk Grzebielichowski, Marie-Jeanne Ridon i Emil Bartkowiak, Monique Petre i Michał Łozowski, Sabine Lannoy i Roman Struzik, Evelyne Watramez i Ludwik Skrzypczak, **Divion:** Maria Kupczyk i Henri Hermant, Helena Mazur i Stanisław Frycz, Chantal Buszyk i Jean Beugin, Monique De-

lannoy i Alfons Skałcki, **Bully-les-Mines:** Annie Carin i Henryk Góralczyk, **Cosnay:** Annick Gaujon i Henryk Podraza.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**Divion:** Bolesław Tyl, lat 74, Władysława Kluska, lat 41, Maciej Jędrzejak, lat 85, **Harnes:** Wiktor Łatko, Katarzyna Siejak, **Wingles:** Franciszek Guzowski, **Douai:** Karolina Walska z domu Milczek, lat 63, Włodzimierz Tarnowiecki, lat 69, **Frais-Marais:** Katarzyna Zaworska, zam. Bartkowiak, **Hénin-Liétard:** Franciszek Domagała, **Liévin:** Stefan Król, lat 77, **Isbergues:** Józef Crogiczak, lat 66, **Barlin:** Stanisław Ratajczak, lat 71, administrator kasy górniczej, **Bully-les-Mines:** Bogumiła Krukowska, lat 46, **St. Etienne:** Bernard Kurzawa, lat 38, **Roche-la-Moliere:** Pelagia Brzezińska z domu Swiderska, lat 79, Francine Cichocka z domu Koza, lat 79, **Montceau-les-Mines:** Anna Bobrzycka z domu Błaszczowska, lat 63, **Lottany:** Franciszek Poślednik.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



# Rozrywki umysłowe

## KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9								10						
D					11										
E	12								13						
F															
G	14						15				16				
H															17
I		18	19					20					21		
K															
L	22				23				24		25				
M							26								
N	27										28				
O															
P	29								30						

**POZIOMO:** 1) surowe jarzyny i owoce, 5) mebel do siedzenia, 9) dalszy krewny, powinowaty, 10) człowiek przemądrzały, 11) struś amerykański, 12) ma szyję krótszą niż żyrafa i małe różki na głowie, 13) napój z owoców zalanych spirytusem, 14) ser owczy suszony i wędzony, 16) odcinek trasy wysiugu, 18) dziki kot leśny, 20) kapitan w kawalerii, 22) góralskie obuwie skórzane, 25) tercja walki bokserskiej, 26) chodzi w parze z biedą, 27) pakunki, podręczne bagaże, 28) charakterystyczna właściwość, 29) narzędzie murarskie, 30) numerowy.

**PIONOWO:** 1) instrument dęty w kształcie fajki, 2) desperacja, 3) duży ślimak jadalny, 4) scena cyrkowa, 5) oficjalna informacja, 6) szewski stolec, 7) roślina lecznicza, 8) lęk, 15) wyszycie na spodniach góralskich, 16) wychodźstwo, wyjazd z ojczyzny, 17) aktywista społeczny, 19) androny, bzdura, 21) układ dźwięków lub barw, 22) kłown cyrkowy, wesolek, 23) największy wąż dusiciel, 24) rewanż, odpiata pięknym za nadobne.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: L-1, I-9, G-1, I-10, A-7, O-11, C-10, F-5, E-4, G-8, A-14, H-1, M-5, I-2, L-9, D-13, C-10, H-15, P-3, C-1, O-13, L-7, D-8, E-3, P-4, L-3, O-11, N-5, C-7, C-5, E-2, E-1, L-5, P-2, O-9, D-1, M-1, I-3, B-5, G-11, K-11, K-3, A-4, B-15, A-5, M-15, N-2, A-1, N-3, B-11, N-1, I-4, K-7, M-8, I-3, D-6, H-11, E-5.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

### NAGRODY KSIĄZKOWE

**Tygodnik Polski**  
 LA SEMAINE POLONAISE  
 23, rue Taitbout, Paris IX  
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
 C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart  
 Mme OI, Kuc  
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

**Cena prenumeraty:**  
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. 11.  
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

**Président Directeur**  
**Général: Danuta**  
**JAGOSZEWSKI Bienaimé**

**IMPRIMERIE**  
 Zakłady Graficzne „Tamka”,  
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z N-RU 15**  
**KWIECIEŃ-PLCIEŃ, BO PRZEPLATA TROCHĘ ZIMY, TROCHĘ**  
**LATA.**  
**POZIOMO:** 1) pędrak, 4) certacja, 8) zeszyt, 9) opieka, 10) apel, 11) krezus, 12) transakcja, 16) dwugłós, 17) śmiecie, 20) kontrahent, 24) renoma, 25) rydz, 26) korzeń, 27) atleta, 28) wybranka, 29) kabata.  
**PIONOWO:** 1) przykład, 2) daszek, 3) katastrofa, 4) chlebak, 5) tepota, 6) cielec, 7) apatia, 13 samotrzask, 14) kleń, 15) agat, 18) eskapada, 19) petycja, 20) Kraków, 21) nierób, 22) rozeta, 23) moneta.

## Wyniki losowania nagród za trafne rozwiązania rozrywek umysłowych

Za trafne rozwiązania krzyżówek zamieszczonych w numerach: 50 (582) — 7 (591) nagrody zdobyli, w drodze losowania, następujący Czytelnicy:

P. P. 1. **Marie Baiser**, Raismes-Vicoigne; 2. **Franciszek Bandura**, Maizières-les-Metz; 3. **Edmund Baranowski**, Courrières; 4. **Józefa Baran**, Mantes-la-Ville; 5. **Jan Bartnik**, Martel de Janville; 6. **Romualda Bielawska**, Pfurstatt; 7. **Eugenia Borkowska**, Paryż; 8. **Antoinette Bugajska**, Paryż; 9. **Marie Butryn**, Charleville-Mezières; 10. **Joséphine Cienkosz**, Malmaison; 11. **Genowefa Duliniec**, Chaville; 12. **K. Ejsmont**, Belgia; 13. **Leokadia Gabrych**, Belgia; 14. **Fernande Garden-Słodowska**, Jarrie; 15. **Jean Gittner**, Ostricourt; 16. **Henri Glab**, Lambres-lez-Douai; 17. **Irena Goch**, Neuville Saint-Amand; 18. **Stanisław Halys**, Athis-Mons; 19. **Stanisława Hudzik**, Pecquencourt; 20. **Natalie Jakubowska**, Calonne-Ricouart; 21. **Wanda Jannuars**, Belgia; 22. **Feliksa Jarosińska**, Alès; 23. **Herman Jędrzejczak**, Belgia; 24. **dr Paul Kossowski**, Courcelles-les-Lens; 25. **Stanisława Koska**, Saint-Etienne; 26. **François Kraska**, Paryż; 27. **J. Kruk**, Cartigny; 28. **Bernadette Kukielka**, Damparis; 29. **Stanisław Kurowski**, Perrecy-les-Forges; 30. **Janina Kwiatkowska**, Nuits-Saint-Georges; 31. **Walnytyna Lenkowska**, Belgia; 32. **Władysław Los**, Bruay-en-Artois; 33. **Marc Maloszye**, Chalons-sur-Marne; 34. **Christine Noret**, Cannes-Ecluse; 35. **François Nowakowski**, Saint-Herblain; 36. **Kazimierz Nowosielski**, Montbeliard; 37. **Krystyna Oberbek**, Bourbon-Lancy; 38. **Jeanne Opora**, Lourches; 39. **Maria Pędziwiatr**, Lourches; 40. **Szczepan Pierchała**, Wattrelos; 41. **Władysław Pisarczyk**, Croix; 42. **Edouard Piterek**, Oignies; 43. **Mieczysław Praiss**, Belgia; 44. **Władysław Ratajczak**, Bruay-en-Artois; 45. **François Rejek**, Cité Faulquemont; 46. **Bronisław Rewinkiel**, La Ribeyre; 47. **Franciszka Skuza**, Escaudain; 48. **Zbigniew Sobociński**, Croix; 49. **Georgette Stokosa**, Paryż; 50. **Stefania Uba**, Oignies; 51. **Sophie Walczyk**, Rambouillet; 52. **Władysław W. Wieczorek**, Angoulême; 53. **Dagmara Wilczyńska**, Lallaing; 54. **Maria Wilk**, Herleville; 55. **Stanisława Władny**, Thieblemont; 56. **H. Wolski**, Meaux; 57. **Jan Wyrzykowski**, Houdain; 58. **Stanisława Zabijak**, Oignies; 59. **Józef Zaborowski**, Quarouble; 60. **Aleksander Zienkiewicz**, Houdain.

## IKONY Z HAŃCZOWEJ

Modne dziś w świecie ikony należą do najbardziej poszukiwanych obiektów przez turystów. Bogate zbiory ikon w Polsce znajdują się we wschodnich polacach Kraju, związanych przed wiekami silnie z kulturą bizantyjską.

W liczącym 800 lat Jarosławiu powstała przed rokiem pracownia konserwacji dzieł sztuki, która specjalizuje się w zabezpieczeniu i odrestaurowaniu ikon. Obecnie pracownicy naukowcy kończą tam odrestaurowanie cennego ikonostasu — przegrody oddzielającej sanktuarium w kościołach bizantyjskich i ruskich od pomieszczenia dla wiernych. Ikonostas ten pochodzi z XVII—XVIII wieku i prawdopodobnie powstał on we wsi Hańczowa w powiecie Gorlice.

Po wielu zmuśnych i pracochłonnych zabiegach udało się zrekonstruować już 7 polichromowanych i złoconych obrazów-ikon oraz odnowić i przywrócić do dawnej świetności wrota carskie i drzwi diakońskie. Zawiera-

ją one wspaniałą misterną płaskorzeźbę oraz małe ikony wkomponowane w drewno. Ten bezcenny obiekt sztuki średniowiecznej znajduje się w zbiorach Okręgowego Muzeum Narodowego w Jarosławiu. (KSz)

## TV DU 4 AU 10 MAI

### PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.  
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).  
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).  
 CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche).  
 TOTAL 3.000 — 18.25 (sauf le dimanche).  
 „LES POUCETOFS” — 19.10 (sauf le dimanche).  
 LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf vendredi, samedi et dimanche).

### DIMANCHE 4 MAI.

8.55. Télé-Matin.  
 12.02. La séquence du spectateur.  
 13.40. Cavalier seul.  
 14.30. Télé-Dimanche.  
 17.10. Film.  
 18.40. Ouvrir les yeux.  
 19.30. „Fortune”.  
 20.50. „Une aussi longue absence” — un film de Henri Colpi.  
 22.30. Un certain regard — une émission du Service de la Recherche.

### LUNDI 5 MAI.

18.40. Magazine féminin.  
 20.30. „S.O.S. Fréquence 17” — une émission de Christian Jaque, réal. Jean Dreville.  
 21.30. Face à...  
 22.15. Variétés.  
 22.45. Micros et cameras.  
 MARDI 6 MAI.  
 13.30. Je voudrais savoir.  
 18.40. Echec au hasard.  
 20.30. „Agathe ou les mains vides” — un film de Pierre Cardinal.  
 21.45. Paris à l'heure de New York — une émission de Jacques Sal-lebert.

### MERCREDI 7 MAI.

18.40. Magazine de l'automobile.  
 20.30. Variétés — une émission de M. et G. Carpentier.  
 21.30. Football 1/4 de finale de la Coup de France.  
 22.15. Le quart d'heure de...  
 22.30. Court metrage.

### JEUDI 8 MAI.

15.15. Emissions pour la jeunesse.  
 18.40. L'Actualité littéraire.  
 20.30. Panorama.  
 21.30. Mission impossible.  
 22.20. „Il était une fois”. Une émission d'Eliane Victor et Pierre Lazareff.

### VENDREDI 9 MAI.

18.40. Loisirs tourisme.  
 19.40. Bi-centenaire de la naissance de Napoleon: „Napoleon à Brienne”.  
 21.15. Forum jeunesse.  
 22.30. Prestige de la musique.

### SAMEDI 10 MAI.

16.00. Samedi et compagnie — aujourd'hui: une émission d'Albert Rainsier.  
 17.50. Le Fest Conservatoire de la chanson — une émission de Mireille.  
 18.40. Les Trois Coups.  
 19.40. Accordeon-variétés.  
 20.30. „Les cavaliers de la route” nr. 2.  
 21.00. Emission dramatique — mise en scène Herman Leitner, Paul Paviot et Toshihiro Jijima.  
 22.05. Les coulisses de l'exploit.  
 23.05. Festival de Cannes.

### DEUXIEME CHAINE — COULEURS

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
 TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.  
 TELE-SPORTS (C) — 19.55.  
 EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) 18.55 (sauf le dimanche).  
 COURT METRAGE (Jeuness) (C) — 19.15 (sauf le dimanche).

### DIMANCHE 4 MAI.

14.30. (C) „Les Forbans” — un film de Jess Hibbs.  
 15.50. (C) „Invité du dimanche”.  
 20.00. (C) Le cheval de fer nr. 2.  
 20.50. (C) Recital: Victoria de Los Angeles.  
 21.50. (C) Variétés: Chansons du bout du monde; présentation: Antoine et Albert Rainsier.  
 22.20. (C) Les instruments célèbres: la harpe de Marie-Antoinette.

### LUNDI 5 MAI.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.  
 20.30. (C) Soirée Nicole Vedres présentation: Roger Lenhardt: „Paris 1900” et „La vie commence demain” — les films de Nicole Vedres.  
 22.30. (C) On en parle...

### MARDI 6 MAI.

20.00. (C) „YAO”.  
 20.30. (C) XXe siècle — une émission de P. Lazareff, P. Desgraupes et Igor Barère.  
 22.00. Connaissance de la musique.  
 22.25. Concert Symphonique.

### MERCREDI 7 MAI.

20.00. (C) Les Animaux du monde.  
 20.30. (C) Les dossiers de l'écran.  
 21.00. „Le procès de Jeanne d'Arc” — Robert Bresson.  
 21.30. (C) Débat.

### JEUDI 8 MAI.

20.00. (C) Le mot le plus long.  
 20.30. (C) „Julie Driscoll”.  
 21.30. Bibliothèque de poche.  
 22.30. (C) On en parle...

### VENDREDI 9 MAI.

20.00. Chronique cinéma.  
 20.30. (C) „Salomé” d'Oscar Wilde, réal. Pierre Koralnik.  
 22.05. (C) Tous en scène — une émission de variété (Les Charlots, Manfred Mann, Herbert Leonard, Wallis, Dom Partridge etc.).  
 23.05. (C) On en parle...

### SAMEDI 10 MAI.

20.00. (C) La règle de cinq.  
 20.30. (C) „La Guyane”, une émission de Jean-Luc Dejean.  
 21.00. (C) — „L'Homme qui venait du Cher” — une émission de variété de Maurice Dumay (Eddy Mitchel, Fr. Hardy, Yvan Rebhoff, Joe Dassin).  
 22.00. (C) Théâtre d'aujourd'hui — une émis. de L. Guyancourt, réal. J. Mailland.

**PKO**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin  
**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa**



Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku, a także na badaniach historyków.

# Kawaleria na okręty

## Wspomnienia Imię Pana Jana Chryzostoma Paska

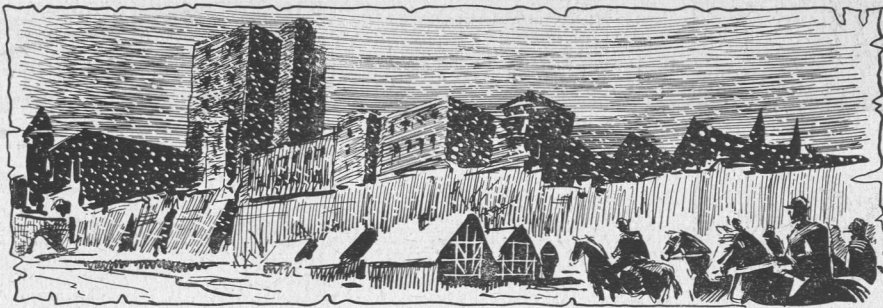
Dziś:

Atak na zamek w Koldingu

6

Rysował

Wł. Dybczyński



Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Większość wojska kwaterowała w miejscu, skąd przedsięwzięto wyprawę wpraw na wyspę Als. Tam też zamierzano spędzić wigilię. Był też z wojskiem pan wojewoda Czarniecki. Któregoś dnia przyszła wiadomość, że w tym czasie, kiedy nasi wielką wiktoryę nad Szwedami odnieśli płynąc przez Als-Sund, Szwedzi wyparli naszą załogę z miasta i zamku Kolding, gdzie kiedyś królowie duńscy swoją siedzibę mieli. Dowiedziawszy się o tym pan Czarniecki zarządził alarm, po czym dniem i nocą biegał ku Koldingowi, by tam na wigilię stanąć. Zatrzymał się z wojskiem o milę przed miastem, gdzie jeden z polskich pułków kwaterował i tu po cichu przenocował. W ciągu nocy rozesał ludzi po wsiach o mil dwie i trzy i kazał im pozwozić jak najwięcej siekier. Reszta wojska miała nocny odpoczynek. Skoro zegary zaczęły bić czwartą po północy, kazano trąbić pobudkę. Sam wojewoda był już na nogach. Spał zresztą niewiele... Widać, że w nocy wszystko przemyślał, jak Szwedów atakować

i przemówił. „Niechże was Bóg ma w swojej protekcji. Ruszajcie się, a jak przez fosę przejdziecie, skoczcie pod mury w biegu, bo już wam pod murami nie mogą szkodzić”. I tak się zaczęło. Pan Pasek tak o tym opowiada: „Skorośmy do fosy doszli, okrutnie zaczęły parzyć od ognia owe snopy słomy. Czeladzi trzymać się je uprzykrzyło, więc je rzucali do fosy. Jaki taki obaczywszy to u pierwszych, czynił to samo i też snop rzucał aż wyrównali słomą fosę. I już daleko lepiej było przeprawiać się tym, co na ostatku szli, niżeli nam z pułku królewskiego cośmy szli w przodzie. Bo źle było z tymi snopami drapać się do góry po śniegu na wał. Kto jednak snop wyniósł pomagał. Nieraz znajdowano w nim kulę co i do połowy nie przewierciła. Wychoząc z fosy kazałem ja swoim wołać „Jezus Maryja!” lubo insi wołali: „Hu, hu, ju!” — bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus aniżeli ten jakiś pan Hu”. Tak atakujący dotarli pod mury, z których prażyły szwedzkie kule. Szwedzi byli we wszystkich oknach, nasi też pod wszystkie podbiegli



Niedługo po pobudce otrąbiono, że wszyscy za godzinę mają się przygotować do szturm. Pacholkiwie znieśli 500 siekier. „Skoro tylko świtać poczęło — opowiada nam pan Pasek — podemknęło się wojsko pod miasto. Jakiśmy z koni zsiadli po staremu komenda chorągwi przy mnie pozostała. Starsi żołnierze nie namyślali się czy mają iść czy nie. Oddawszy się Boskiej i jego Najświętszej Matki protekcji, każdy pożegnał się ze swoimi jak na śmierć. Stanęliśmy już osobno od konnych. Ksiądz Piekarski, jezuita, który z nami był, uczynił do nas egzortę: „kogo by cokolwiek potkało — mówić — za Najświętszy Majestat wylana kropla krwi wszystkie obmyje grzechy i wieczną w niebie zgoutuje koronę”. Przystąpiłem do niego bliżej: „Proszę dobrodzieju o osobliwe błogosławieństwo”. Scisnął mnie z konia za głowę, pobłogosławił i rzekł: „Idźże śmiało nie bój się”. Ksiądz Dąbrowski, też jezuita, do innych pułków jeździ, ale więcej płacze, bo już taką ma wadę, że choć nieżył kaznodzieja, nie kończy nigdy kazania i narobi tylko śmiechu”

Pod murami jaki taki stęknę, jaki taki o ziemię uderzy. „Dostało się i mnie z moją watachą — relacjonuje dalej Pasek. Stanęliśmy przy srogim filarze albo narożniku, w którym było okno ze srodze grubą żelazną kratą. Kazałem mur rąbać. Nad nami na drugim piętrze było takie samo okno z grubą kratą. Z tego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z długą strzelbą nie mogli się wysadzić nijak przez tę kratę. Kazałem do góry przygotować 15 bandoletów i jak rękę z pistoletem wytknie z okna, wraz z bandoletów dać ognia. I tak się stało i zaraz pistolet na ziemię upadł pod nasze nogi. Nie śmieli już teraz Szwedzi więcej swych rąk pokazywać i tylko kamienie na nas wypychali przez ową kratę. Ale od tego było już się snadniej uchronić aniżeli od kuli”. Tymczasem rąbanie muru królewskiego zamku Koldingu odbywało się w dalszym ciągu w kilku miejscach na raz, na około ze wszystkich stron starej warowni. Atakujący nie wiedzieli jeszcze, gdzie „ręce w zamek włożą” obrabiali tylko zawzięcie wszystkie kraty dookoła

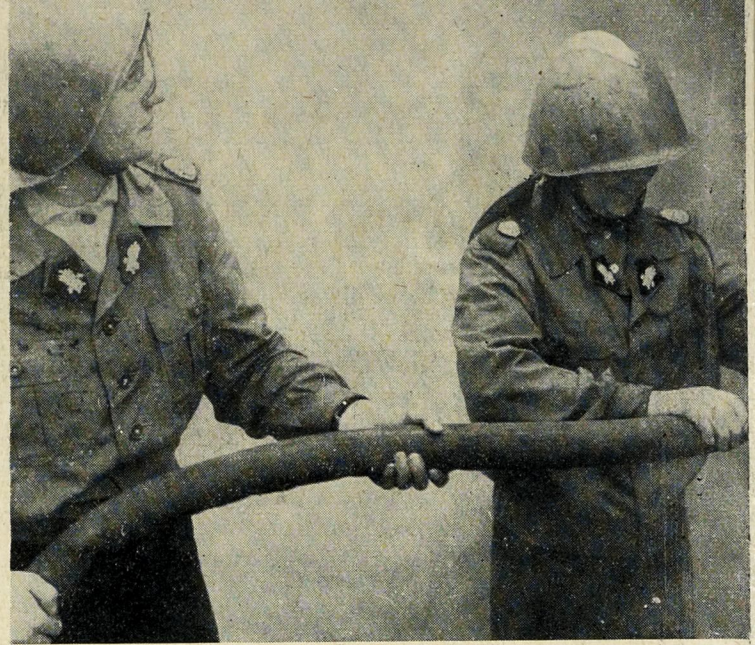
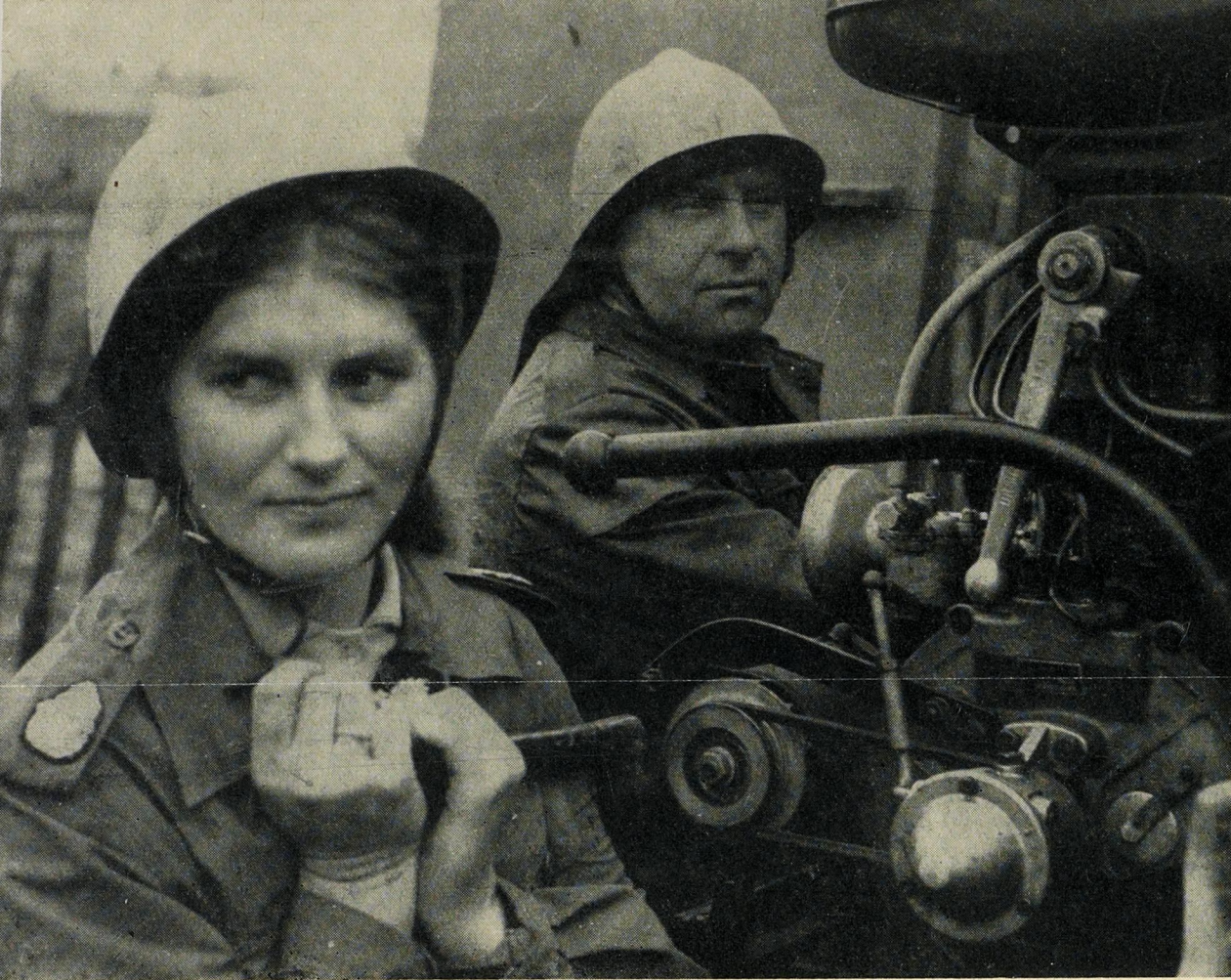


Tymczasem powrócił do nas trębacz wysłany do Szwedów z parolem, żądając od nich, by się poddali. Ale Szwedzi odpowiedzieli: „czyńcie z nami co wam fantazja każe kawalerska. My jakeśmy się was w Polsce nie bali, tym bardziej tu się nie boimy”. Po tym zaczęli zaraz strzelać. Lekce sobie nas wazyli — mówi pan Pasek — widząc, że działka ani jednego nie mamy, piechoty tylko jeden regiment, a Piaseczyńskiego — pułkownika i starosty ostrołęckiego cztery szwadrony i semenów (kozaków) trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych mówili, że to ludzie do szturm nie zwyczajni: „pójdzie to w rozsypek, gdy raz ognia dadzą” — co też twierdzili więźniowie szwedzcy w naszej niewoli. Jak Szwedzi zaczęli strzelać, niewieleśmy sobie z tego robili i dalej zgodnie z rozkazami czynili przygotowania. Każdy z pacholków miał przed sobą na piersiach snop słomy, a z towarzystwa pancernego tylko niektórzy tarczę albo jak się to mówi kalkan. I kiedy tak wszystko było już przygotowane, to zanim padł rozkaz, stanął przed nami wojewoda

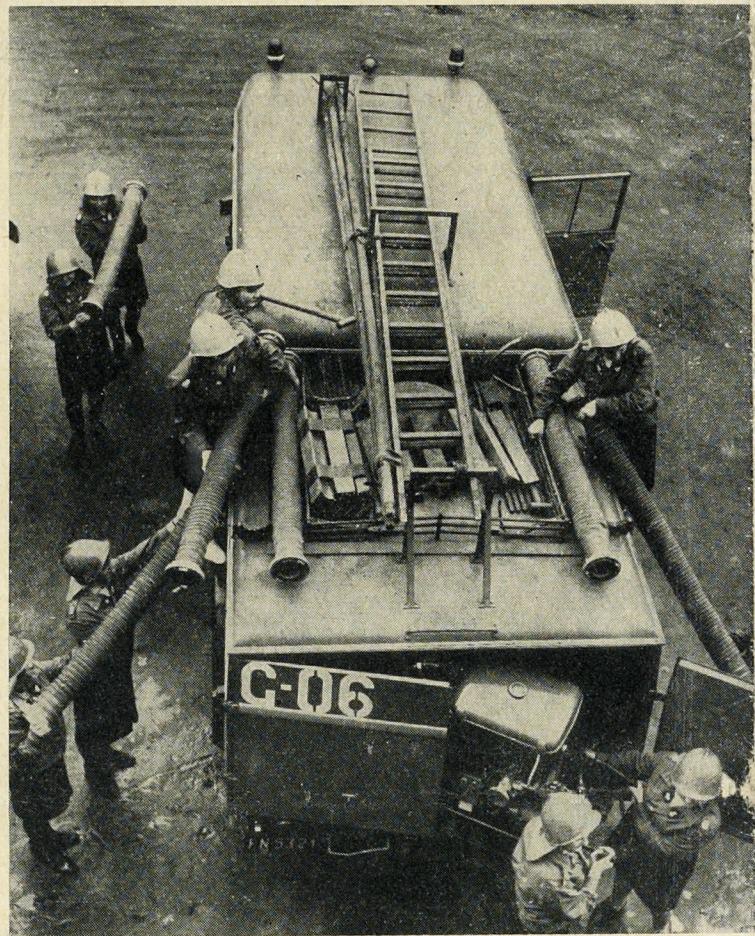
Rąbanie muru przy oknie na narożniku, gdzie dowodził pan Pasek z Gosławic, postępowało najraźniej. Kiedy już końce kraty wpuszczone w mur były widoczne, radość wstąpiła w serca atakujących, ale że nie było czym wyważyć kraty, musieli więc rąbać dalej, aż każde jej ramię w murze znalazło się na wierzchu. Wtedy za jednym pociągnięciem żelastwo runęło w dół i okno stało przed atakującymi otworem. Kazał więc Pasek wchodzić w okno jednemu z czeladzi, ale „Wolski — chłop chciwy, żeby wszędy naprzód być zawołał: „Ja wąż!” i od razu sam w okno wskoczył. Tylko wpaść a rosły Szwed łap go za łeb i ciągnie do środka.” Pasek, któremu też krzepy nie brakowało, złapał Wolskiego za nogi i ciągnie na swoją stronę. Inni mu pomagają. Szwedzi u siebie też. „Dla Boga — zaczął błagać Wolski — już mnie puśćcie bo mnie rozzerwiecie!” Pasek rozkazał wtedy: „Ognia w okno!”, co też zaraz wykonane zostało i Szwedzi Wolskiego puścili, a wszyscy ludzie pana Paska po kolei błyskawicznie przez to okno wleźli do środka

W następnym numerze: ODBICIE ZAMKU KOLDING





# BABSKA STRAŻ ISTNIEJE NAPRAWDĘ



**J**UŻ czwarty rok dziewczęca drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej z Lubochni w powiecie Rawa Mazowiecka z wesołym programem artystycznym odwiedza okoliczne wsie i bawiąc uczy ich mieszkańców zasad nowoczesnej ochrony przeciwpożarowej. Strażacy w spódnicach cieszą się dużym uznaniem w środowisku, chociaż przed laty miały wielu zagorzałych przeciwników. Zwłaszcza niektórzy mężczyźni twierdzili, że z tej „zabawy w straż” nic nie wyjdzie i radzili dziewczętom zabrać się do innej roboty.

Przysłowiowy babski upór tym razem okazał się zbawienny, a w przełamaniu opinii społeczeństwa dopomógł skuteczny udział dziewcząt w gaszeniu pożaru, jaki wybuchł we wsi w niespełna tydzień od momentu ich przyjęcia do ochotniczej straży. Właśnie wtedy „babska straż” spisała się na medal i niedawni jeszcze jej wrogowie od razu przeszli na pozycje przyjaciół.

Potem było jeszcze wiele udanych akcji i dzisiaj żeńska drużyna OSP jest chlubą i dumą rodzinnej Lubochni, a sława jej sięga poza powiat rawski. Z kronikarskiego obowiązku warto chyba odnotować ciekawsze akcje tych dzielnych dziewcząt.

We wsi jest piękna i duża remiza strażacka. Są w niej urządzone okolicznościowe imprezy, wieczornice, nauka tańca i śpiewu. Dziewczęta organizują tylko zabawy taneczne bezalkoholowe i w ten sposób przełamują niedobre tradycje strażackiego środowiska, którego członkowie lubią gasić... pragnienie. Przygotowany program prezentowany jest później w wielu pobliskich wsiach i osiedlach.

Nic więc dziwnego, że naczelnik straży w Lubochni — Franciszek Grad — nie szczędzi swym wychowankom i pomocnikom zasłużonych pochwał, a komendantka żeńskiej drużyny — 21-letnia Marysia Matuszewska — cieszy się dużym autorytetem nie tylko w swojej wsi, lecz i w całym rawskim powiecie. Marysia jest bowiem absolwentką technikum ekonomicznego, zatrudnioną w powiecie na stanowisku instruktorki żywienia zbiorowego w Kołach Gospodyń Wiejskich. Na 12 kursach przeciwpożarowych przeszkoliła ona ponad 500 kobiet.

**Tekst: B. SIERAKOWSKA  
Zdjęcia: W. ŁASKI**

